

BIESIADA KRZEMIENIECKA



LONDYN

1 9 7 7

BIESIADA KRZEMIENIECKA

Zeszyt 1



BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”
T. 49

BIESIADA KRZEMIENIECKA

Zeszyt 1

KOMITET BIESIADY KRZEMIENIECKIEJ
LONDYN 1977



„WOŁANIE Z WOŁYNIA”
BIAŁY DUNAJEC-OSTRÓG 2006

Redaktor
Ks. Witold Józef Kowalów

ISBN 83-88863-27-4

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska**

**“Волення з Волині”
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна
E-mail: kovaliv@ostroh.uar.net**

BIESIADA KRZEMIENIECKA

Zeszyt 1



BIESIADA KRZEMIENIECKA

Zeszyt I

KOMITET BIESIADY KRZEMIENIECKIEJ
LONDYN 1977

KOMITET REDAKCYJNY

Halina Czarnocka, Antoni Hermaszewski, Zdzisław Jagodziński, Leon Kowal, Jerzy Sarek, Jadwiga Święcicka, Elżbieta Zórawska.

Redaktor: Z. Jagodziński

Zebrały i przygotowały do druku: Halina Czarnocka
Jadwiga Święcicka

Okładkę projektował Tadeusz Terlecki

Biesiada Krzemieniecka

SŁOWO WSTĘPNE

Oddając w ręce Czytelników pierwszy zeszyt „BIESIADY KRZEMIENIECKIEJ“ w Londynie, składamy hołd Tadeuszowi Czackiemu — twórcy „Aten Wołyńskich“ z początków XIX wieku.

Składamy hołd Józefowi Piłsudskiemu, który w Odrodzonej Polsce jako Wódz Naczelny w ogniu walk w maju 1920 roku „słynną tę uczelnię“ ponownie do życia powołał, „by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty“.

Składamy hołd kierownikom zakładów naukowych i gospodarczych, profesorom i wychowawcom, zasłużonym Krzemieńczanom z lat niewoli i z okresu Wielkiej Emigracji oraz z lat niepodległości Polski.

Myślą naszą, Krzemieńczan-emigrantów po II wojnie światowej — było nawiązanie do tradycji z ubiegłego wieku i pozostawienie choć w tej skromnej formie zapisu historycznego o odrodzonym Liceum Krzemienieckim i ziemi wołyńskiej dla przyszłych pokoleń.

Tym pierwszym numerem rozpoczynamy cykl zeszytów krzemienieckich. Został on wydany z pomocą Fundacji z Brzezia Lanckorońskich, za co składamy jej serdeczne podziękowania.

Dziękujemy również wszystkim innym ofiarodawcom.

Komitet Redakcyjny

Treść Numeru Pierwszego:

1. Słowo Wstępne.	6
2. Zdzisław Jagodziński: O Biesiadach Krzemienieckich w Paryżu.	7
3. Polonez: „Dobra chwila niech się święci”. Muzyka Wojciecha Sowińskiego. Słowa Tomasza Olizarowskiego.	24
4. Antoni Hermaszewski: Na Wygnańczej Drodze. Biesiady Krzemienieckie w Londynie.	29
5. Rozkaz Józefa Piłsudskiego o Otwarcu Liceum Krzemienieckiego.	46
6. Juliusz Poniąkowski: Dawne Zastugi — Nowe Obowiązki.	47
7. Halina Czarnocka: Cremeneciana.	83
8. Zdzisław Jagodziński (Opracował): Bibliografia Krzemieniecka.	91
9. Indeks nazwisk.	93

ZDZISŁAW JAGODZIŃSKI

O BIESIADACH KRZEMIENIECKICH W PARYŻU

Ognisko nauki i oświaty, rozpalone w Krzemieńcu w pierwszych latach XIX w. staraniem Tadeusza Czackiego, płonęło przez okres jednego tylko pokolenia. Wystarczył czas ten jednak, by sławę uczelni wołyńskiej ugruntować na zawsze w dziejach narodowych. Wykształciła liczną rzeszę ludzi światłych, czynnych działaczy, gorliwych patriotów i pozostawiła po sobie „wdzięczność potomności“, piękną tradycję, wzór godny do naśladowania. Toteż „w noc ciemną i głuchą“ po powstaniu listopadowym, właśnie na wychowankach Szkoły Krzemienieckiej, tych co pozostali na ziemiach zabranych spoczął obowiązek pilnowania narodowych pamiątek i ducha publicznego“. Ale i na szlakach emigracji polistopadowej, i to w czołowych jej szeregach, znalazła się spora gromada krzemieńczan, manifestując przed światem „protestację“ przeciwko ujarzmieniu ojczyzny. Byli wśród nich zarówno ludzie nauki i pióra — uczeni, pisarze, poeci, publicyści — jak też działacze polityczni i przywódcy wojskowi. Wystarczy wymienić choćby niektóre postacie z bardziej znanych „na tułactwie“ jak

Juliusza Słowackiego, Karola Sienkiewicza, Tomasza Olizarowskiego, Stefana Witwickiego, Ksawerego Godebskiego, Henryka Chońskiego, Stanisława Worcella, Michała Czajkowskiego, Ludwika Jastrzębskiego, Hipolita Błotnickiego, Narcyza Olizara a z racji powiązań z Krzemieńcem także księcia Adama Czartoryskiego, Joachima Lelewela, braci Jełowickich, Budzyńskich, Platerów, generała Józefa Wysockiego, pułkowników Karola Różyckiego i Mikołaja Kamieńskiego... Wprawdzie nazwą „krzemieńczan“ obejmowano przede wszystkim wychowanków uczelni Czackiego oraz stałych mieszkańców ziemi krzemienieckiej ale na obczyźnie obdarzano nią też nieraz każdego ktokolwiek miał bliższe związki z „Atenami Wołyńskimi“. A był to krąg szeroki, bo w czasach swej świetności przyciągały one licznie nazwiska ówczesznie znamienite „polorem, światłem, znaczeniem“.

W początkach emigracji pole wspólnego działania z innymi współkrajami otwierało krzemieńczanom Towarzystwo Litewskie i Ziemi Ruskich. Przeważali w nim byli wykładowcy i uczniowie Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego. Podniętą do jego utworzenia było zrozumiałe przywiązanie do stron rodzinnych lecz przy tym również pragnienie gromadzenia materiałów do „statystycznego i historycznego opisanie“ ziem wschodnich i ich aktywnego udziału w insurekcji. Ale żywot Towarzystwa był krótkotrwały. Rozchodziły się drogi emigrantów opowiadających się za odrębnymi programami społeczno-politycznymi. W walce przeciwstawnych ideologii, w emigracyjnych sporach i partyjnych podziałach także i krzemieńczan dzieliły odmienne przekonania. Są więc wszędzie, we wszystkich ważniejszych ugrupowaniach i stronnictwach: w obozie monarchistów czartoryszczyków, wśród lelewelistów ze Zjednoczenia Emigracji Polskiej, między demokratami z TDP, „półśrodkowcami“ Dwernickiego i „radykalistami“ z Gromad Ludu Polskiego w Anglii. Łączy ich jednak — mimo wszelkich różnic — niesłabnący sentyment do tego „siedliska nauk“, które pod jarzmem narzuconym, w cieniu władzy zaborczej stało się symbolem wychowania patriotycznego i podniesienia z upadku umysłowego. A jest to więź tak silna, że nawet po dłuższym pobycie poza Krajem skłaniać będzie do „poglądania w skarb pamięci“,

świętowania rocznicy założenia Gimnazjum Wołyńskiego i wysławiania osoby jego niezapomnianego twórcy.

Inicjatywa urządzania dorocznych zebrań koleżeńskich spotkała się z chętnym odzewem przebywających we Francji krzemieńczan-emigrantów. Choć wypływała po części z nostalgii nie chodziło im jedynie o dzielenie się „przychylnym wspomnieniem” szczęśliwszych czasów coraz bardziej oddalających się w przeszłość. Ani też tylko o skrzętne notowanie „czem, gdzie i kiedy, który z uczniów krzemienieckich do rozszerzenia sławy” swej uczelni się przyczynił. Pragnęli ponadto, aby te rocznicowe spotkania nabrały szerszego znaczenia i stały się „obchodem narodowym”, któryby „ściągał rozmaitych Ziemi Polaków do grodna Krzemieńczanów”. Uważali bowiem, że „założenie Szkoły Krzemienieckiej nie samych tylko wychowawców jej obchodzić może, ale owszem wiąże się z historią odrodzenia umysłowego całej Polski po jej rozbiorze”. „Dawni przeto Krzemieńczanie uznali za rzecz stosowną wzywać wszystkich spółziomków obecnych w Paryżu do uczestnictwa w uroczystości poświęconej pamiętce założenia Gimnazjum i czci nieśmiertelnego Czackiego”.

Obchód „przybrał tytuł” *biesiady krzemienieckiej*, gdyż przyjętym podówczas zwyczajem miał postać wspólnego obiadu podczas którego wygłaszano mowy i wznoszono toasty. Wzorem służyć mogły podobne spotkania „dawnych uczni liceów paryskich” a być może i głośnie bankiety opozycyjnych „reformistów” tak liczne zwłaszcza w przededniu Wiosny Ludów. W każdym razie sam projekt biesiad krzemienieckich zrodził się dosyć późno, dopiero po kilkunastu latach pobytu na emigracji. Niewiele jednak da się powiedzieć o ich początkach, nie wszystkie też znalazły swoich kronikarzy, o niektórych brak zupełnie jakichkolwiek danych. Nie wiadomo nawet ile tych biesiad w sumie się odbyło; dostępne opisy mówią zaledwie o czterech czy pięciu jakkolwiek liczbę tę należy zapewne podwoić. Wprawdzie jeden ze współbiesiadników, kasztelan Olizar, wspomina w roku 1857, że jest to już ósmy z kolei obchód i że „ośm lat upłynęło od chwili, w której myśl święcenia... dnia tego po raz pierwszy skuteczną została”, ale i na tej chronologii nie można zbyt polegać. Najwcześniejsza bowiem informacja wymienia zebranie w ro-

ku 1847, następne daty możliwe do ustalenia to 1852, 1857, 1858 i 1859, potem ślad się urywa. Zanim więc nie odnajdą się materiały jeszcze nieznane lub niewyżytkane wypada ograniczyć się do opisanie tych jedynie biesiad, o których zachowały się relacje w drukowanym słowie.

Pierwszą z nich, najkrótszą i najbardziej zwięzłą, zamknietą w kilku zdaniach, podaje organ Towarzystwa Monarchiczno-Insurekcyjnego „Trzeci Maj“ w numerze z 12 września 1847 r.:

„Dnia 5 września Krzemieńczanie w Paryżu obchodzili pamięć Tadeusza Czackiego. P. Karol Sienkiewicz okazał miłą po wielkim mężu pamiątkę i egzemplarz dzieła o „Litewskich i Polskich prawach“, przy którym znajduje się własnoręczny Czackiego list dedykacyjny do Xięcia Adama Czartoryskiego, generała Ziemi Podolskich...“

Do skąpej notatki dołączono obszernie wyjątki z poematu Tomasza Olizarowskiego „Dana moja albo Beatrice Słowiańska“, odczytane przez autora przy biesiadnym stole. Malował w nich krajobraz lat młodzieńczych:

„... Licealne mury,
Krzemienieckie w nadziemskim uślicznieniu góry;
Srebro płodząca Ikwa; i pola krzemienne;
I lasy śpiewające; i niebo promienne;
I ludzie tacy swoi, tak w serce wsnowani...“

I wzruszony opowiadał w „widzeniu“ swym jak mu się jawią zjawy zmarłych profesorów licealnych, stróżujących niczym duchy opiekuńcze nad „przybytkiem nauk zacnych i starownych“, skazanym na zagładę przez mściwego cara. Były mu te wspomnienia „talizmanem“, którym mógł się „ożywiać, święcie się pocieszać... słodzić gorzkie uczucia, bielić myśli czarne...“

Osobno wydana, 8-stronicowa broszurka, przynosiła po kilkuletniej przerwie nieco już obszerniejszy opis innej biesiady, urządzonej w 1852 r. „W tym roku, równie jak w latach poprzednich, dawni uczniowie Krzemienieccy, w dniu 1 Października, obchodzili, na obcej ziemi, Święto Narodowe, które dla nich jest także świętem drogich wspomnień młodości...“ i „w liczbie czternastu zebrali się na

skromną ucztę u Broggi, rue Pelletier 19“. Biesiadę rozpoczynała i kończyła modlitwa odmówiona przez księdza Hipolita Terleckiego. Przewodniczył jak zwykle senator kasztelan Narcyz Olizar i pierwszy zabierał głos. W smutnym uchodźczym położeniu, gdy przygniatał „widok pogrobowej obojętności“ i co dzień większe zapomnienie przez „znajomych, krewnych, przyjaciół“ w Kraju, „myśl obchodzenia Pamiątki założenia Krzemieńca“ oceniał jako „najlepszą a może jedyną pociechę“. Pozwalała przenieść się do „błogich i szczęśliwych epok życia“, zatrzymać pamięć na beztrudnych dniach minionego czasu i oddać hołd wdzięczności dla „Założyciela“.

Wznoszenie toastów zapoczątkowano więc uczczeniem jego imienia, następne zaś wychylano kolejno za księcia Adama Czartoryskiego, Kuratora Wydziału Wileńskiego i za „obecnych i dalekich kolegów lub Professorów“. Poseł Ksawery Godebski „wzniósł zdrowie“ ks. Terleckiego, który wśród obcych samotnie, bez poparcia, środków i nawet zrozumienia, „ufny tylko w siłę przedsięwzięcia i świętość swoich zamiarów, podjął się popierania wielkiego dzieła: Unii Kościoła Greckiego z Kościołem Rzymskim, i w tym zawodzie nieustaje“. Ks. Terlecki podkreślał w odpowiedzi czysto religijne podłoże swoich dążeń ekumenicznych — pragnienie „pojednania stojących długo w przeciwnych obozach braci“ i połączenia z Kościołem Katolickim „oderwanych odeń gałęzi“ — kościołów wschodnich. Sądził, że „sprawa ta, zgromadzonych tu ziomków więcej jak innych zajmować powinna; bo jeśli, za błogosławieństwem Bóżem... pomyślnym uwieńczoną będzie skutkiem — miłe zostanie wspomnienie, że zamiar rozpoczęcia na nowo wielkiego dzieła, powstał w myśli Krzemieńczanina“.

„Po ostatecznym a staropolskim toaście ‘Kochajmy się’, uwieńczył biesiadę Major Rudzki odczytaniem wiersza zastosowanego do okoliczności, który żywe wzbudził oklaski“ i na powszechne życzenie został umieszczony w sprawozdaniu. Przypominając w nim „natchnione duchem poświęcenia“ starania Czackiego, autor odgrzebywał „lat zbiegłych popioły“ i dobrawszy się „do iskiejki lubych spomnień szkoły, smętne lica“ rozjaśniał „młodości obrazem“ i „łzę śmiechu“ ocierał „ze łzą rzewną razem“.

Powtarzały się potem prawie bez przerwy te październi-

nikowe spotkania, upłynęło jednak znowu pięć lat zanim ukazały się następne o nich relacje. Dopiero „Postanowienie Grona Krzemienieckiego w Paryżu“ z dnia 8 listopada 1857 położyło kres zwłoce decydując „Pamiętkę corocznego obchodu założenia Gimnazjum Krzemienieckiego, na cześć Tadeusza Czackiego, drukiem ogłaszać pod tytułem *Biesiada Krzemieniecka*“. Zamierzano teraz wydawać ją bardziej regularnie, w formie rocznika literackiego i w zwiększonej objętości. „Dla przydania wagi“ wydawnictwu miano za każdym razem dołączać doń „Mowy, Odezwy, Listy Czackiego, tudzież inne pisma, tyjące się Czackiego, lub Krzemieńca, które bądź nie wydane, bądź w małej liczbie, w czasie swoim drukowane, poszły prawie w zapomnienie, a są ważnem świadectwem swej epoki“. Aby zaś „do skutku przyprowadzić, dawniej i po kilkakroć objawiane życzenia“ zorganizowano zbiórkę na potrzeby wydawnicze. Skarbnikiem ufundowanej tym sposobem „Kassy Krzemienieckiej“ mianowano Hipolita Błotnickiego (rue Saint-Louis-en-l'Île Nr 2). Na pierwszą listę zebrano 450 fr. Wśród 22 ofiarodawców figuruje książę Czartoryski (100 fr.), są stali członkowie Grona i kilku krajanów — może krajowców — podpisanych tylko inicjałami.

Ze szczegółami „Biesiady Krzemienieckiej w Paryżu dnia 5 października 1857“ można zapoznać się dzięki rocznikowi pod takimże tytułem. Obiad uroczysty zgromadził w tym roku wielu uczestników i podobnie jak w latach późniejszych odbył się u restauratora Douix, w Palais Royal, Galerie Montpensier pod nr. 9. Gospodarz biesiady Narcyz Olizar wzniesionym na wstępie toastem na cześć Napoleona III, Cesarza Francuzów dziękował za „gościnność i opiekę doznawaną od Rządu Francuzkiego“. W mowie swojej wskazywał na wspólny węzeł, łączący — „jak dawniej tak i teraz“ — wszystkich obecnych biesiadników: „Żadne gwałtowne uczucie, złość, zawiść, rywalizacja nie przychodzą zachmurzać zgromadzenia naszego. Jakikolwiek gdzie indziej mogą między nami zachodzić różnice w opiniach, lub w położeniach towarzyskich tutaj jesteśmy przede wszystkim uczniami Krzemieńca, jesteśmy kolegami i bracią; wszystkie nakoniec miłe młodości naszej wspomnienia, w tem samem miejscu i około tychże samych

osób się skupiają, a uczucia wdzięczności tak słusznie im należnej i błogie chwilowe zapomnienie tego cośmy na zewnątrz widzieć i doświadczyć mogli, są prawdziwą pociechą dla serca“. Uczucie to należało się szczególnie „wiekopomnemu mężowi“, którego „dobroczynny wpływ“ nie tylko na ich „młodości i wieku dojrzałym“ wywarł niezatarte piętno, ale też rozjaśniał i „ostatnie lata życia“. Oddawał więc hołd największy pamięci Wizytatora poczem toast trzeci spełniał na cześć Kuratora, księcia Czartoryskiego, którego „szlachetne serce... zrozumiało serce Czackiego, a potężna w owczesnem położeniu ręka... wspierała i pomagała doprowadzić do skutku te jego wielkie zamiary...“.

Księżę Adam „słuchany w religijnym milczeniu“ wspominał w swym przemówieniu „stateczną przyjaźń“ z Czackim, gdy jedne mieli „zamiary, jedne troski i nadzieje“. Starał się przy tym oddać bezstronnie sprawiedliwość carowi Aleksandrowi, pod którego rządami w „owych dziwnych czasach“ można było głośno zagrzewać do patriotycznych prac i dążeń“ i używać najszerzej „dla dobra narodu dozwolonej nam swobody“... Dla „uciśnionej Polski“ przekazywał „upewnienie, że Emigracja, wzięwszy na siebie obowiązek być przed Europą ciągle protestującą wystawicielką krzywd i praw całej, niepodległej Polski, nie przestanie nigdy być wierną swemu świętemu powołaniu, i nigdy nie splami i nie zwinie jej sztandaru narodowego“. Spodziewał się, że i Kraj wzajemnie nie odmówi Emigracji bratniego uznania i z tym przekonaniem wznosił toast „wytrwałości obywatelskiej i połączenia wszystkich w jednym obywatelskim uczuciu, tu, między nami na cudzej, i tam, między bracią naszą, na Ojców naszych ziemi“.

Z kolei do „nieobecnych kolegów — spółziomków, co się w tym samym wychowali instytucie“ i „co się w różnych zawodach krajowi i współobywatelom zasłużyli, jedni z bronią, drudzy z piórem, ci z pługiem w rękę“, zwracał się z toastem Henryk Choński. Wzywał ich serdecznie, zwłaszcza tych, którzy „na własnej ziemi pędzą żywot obywatelski“, do „usłuchania życzeń niektórych, czerpanych z dosyć już długiego doświadczenia i trudów w ciągu naszego politycznego tułactwa“: utrzymywania

ducha publicznego, promieniowania wokoło oświatą, ofiarnością, miłością kraju, spółobywateli, włościan, pielęgnowania języka i literatury ojczystej. Po nim z toastem „Kochajmy się!“ wystąpił Władysław Gołębiowski, przybyły niedawno z Konstantynopola. Inny mówca, Teofil Lenartowicz, „dotknąwszy głównych cech życia Kraju i Emigracji, wynurzył gorliwe życzenie powszechnego zbliżenia się i zjednoczenia“. Wreszcie na koniec Juliusz Jedliński, Dyrektor Szkoły Polskiej Przygotowawczej, „przypomniawszy, że w Szkole której przewodniczy, panuje także duch Czackiego“, jako że opiekunem jej jest księżę Czartoryski.

„Szacowną i miłą niespodziankę“ sprawił Antoni Oleszczyński przysyłając do rozdania zebrany pakiet rycin ze swym rysunkiem medalu wybitego niegdyś w Petersburgu ku czci Czackiego. „Znakomity rytownik“ ofiarował i dedykował je „tym, którzy dzisiaj w Tułactwie kojarzą się w zacne grono, świadczące, że ich uczucia nie ustępują uczuciom starszych na Wołyniu braci“... Po obiedzie młody Henryk Kowalski, uczeń Konserwatorium Paryskiego, „odegrał na fortepianie kilka sztuk z tematów narodowych z powszechnym oklaskiem“.

Rocznik, liczący 48 stron i wydany przez Księgarnię Polską Karola Królikowskiego w 1858 r. oprócz sprawozdania z Biesiady zawierał także inne dodatkowe materiały. W dziale *Cremeneciana* gromadzono wszystko co tylko losów Krzemieńca i Krzemieńczan „dotyczyć może, a w bieżącej chwili pod pióro następuje się“. Poza wspomnianym już „Postanowieniem“ zamieszczono tam m. in. list Arkadego Hicke pisany „śródm długiego osamotnienia w przestrzeniach Ameryki“. Przeszło 20 lat odcięty od Europy dopytywał się zachłannie o kolegów-współuczniów z Liceum, o położenie emigracji we Francji, o powroty do Kraju. Rodaków spotykając nieczęsto, „języka narodowego prawie zapomniał“, a że szczury zjadły mu kilkuset-tomowy księgozbiór więc spragniony słowa polskiego zaklinał o przysyłkę „polskich dzieł i pism periodycznych“. Trudna, niewesoła była dola samotnych emigrantów poza oceanem.

Upodobanie powszechne krzemieńczan do poezji — różnego lotu i rzędu — znajdowało niejedno świadectwo w twórczości, deklamacjach i druku. Dowodziły tego również

wiersze po raz pierwszy ogłaszane w „naszem piśmie”: Tomasza Olizarowskiego „Śpiew Krzemieniecki” (1848), który z czasem stał się hymnem wychowanków L. K. i jest nim aż po dziś dzień, „Trzeba żyć” G. Filipowicza oraz „Jeszcze Polska nie zginęła”, napisany przez lorda Stratford de Redcliff po zawarciu Pokoju Paryskiego 1856 a tłumaczony przez Sienkiewicza, ukrywającego się pod pseudonimem „Karola z Kalinówki”.

Część ostatnią — prawie połowę rocznika — zajmował tekst „Mowy J. W. Tadeusza Czackiego... mianej na zjeździe duchowieństwa łuckiego obrządku łacińskiego, 20 października 1803 w Łucku”. Wykładał w niej śmiało i skutecznie swoje poglądy na doniosłą rolę kapłanów w szerzeniu nauki i oświaty na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej.

Ze sprawozdania „Biesiady Krzemienieckiej w Paryżu dnia 5 października 1858” (Paryż, 1859, Księgarnia Polska Karola Królikowskiego 88 str.) wynika, że zabrakło na niej tym razem wielu stałych uczestników. Jej „tradycyjny gospodarz” kasztelan Olizar wraz z pułkownikiem Mikołajem Kamieńskim „odwiedzali ziemię rodzinną”. Piotr Zaleski „świętkował w tym dniu w Warszawie”. Skarbnik Grona Hipolit Błotnicki „zwiedzał cieplice niemieckie”. „Oczekiwani koledzy z prowincji nie mogli pośpieszyć”. Najbardziej wszelako żałowano nieobecności księcia Adama Czartoryskiego „bawiącego w odwiedzinach u brata, w stolicy austriackiej”. Zato licznie „pomnożyli grono” inni ziomkowie dla których „zgromadzenie się u jednego stołu” miało „urok wspólnej rodziny”.

W charakterze gospodarza biesiady wystąpił Poseł Brzesko-Litewski, Karol Ursyn Niemcewicz. Według przyjętego zwyczaju rozpoczynał od przypomnienia zasług Tadeusza Czackiego, „zaczynego człowieka, niepospolitego pisarza, żarliwego patrioty, wielkiego obywatela”, jednego z tych „co przekazali nam tę czystą i nieśmiertelną myśl polską: prawa do bytu narodowego i powinności do jego odzyskania”. Przy wznoszeniu drugiego toastu za Kuratora Wydziału Wileńskiego uprzedził go jednak „zaczny współbiesiadnik” Norblin okrzykiem „Niech żyje Xiażę Czartoryski. Oby do nas prędko i szczęśliwie wrócił”. W nieobecności ojca dziękował książę Władysław i toastem na

część Jana Śniadeckiego „gorliwego spółdziałacza w jednej-
że a świętej sprawie“ przypominał o bliskich dawniej
związках Wilna z Krzemieńcem.

Inny, żyjący jeszcze profesor mógłby powołać się na
niemniej owocne i bardziej nawet bezpośrednie powiązania
z obu ogniskami nauczania. To jego miał na myśli i wska-
zywał zebrany Karol Sienkiewicz, gdy podkreślał, że
zeszli się znowu razem „dla uwielbienia wielkiej, naj-
większej może w społeczności ludzkiej zasługi... oświece-
nia, uzacnienia, podniesienia Człowieka i Obywatela“. „Dla
obchodzenia tej uroczystości bez dystrakcji, w zupełnej
swobodzie“ pozostawiono „na ten krótki czas, za progami
biesiady“ „wszelkie osobiste opinie polityczne, wszelkie
ostrza i żary partii“. Chciał mówca wytworzyć poczucie
zgody i zrozumienia, by tym „śmielej, łatwiej, sprawiedli-
wiej... uczcić i uszanować wszystkich bez wyjątku, co
w naszej kochanej Polsce, wzniesli się wysoko w sprawie
oświecenia, w sobie ożywionych pierwiastków narodowego
życia“. Po tym ostrożnym przygotowaniu słuchaczy odsła-
niał oblicze sławionej osoby. Chodziło mu mianowicie o
uczczanie „wielkich i niezapomnianych zasług“ Joachima
Lelewela, który właśnie „w Krzemieńcu zaczął nauczać“
a „w całym życiu swoim niespracowany i dzielny, badacz
i pisarz, — dziś, towarzysz naszego wygnania, w latach
podeszłych, pióra nie rzucił, energii nie stracił, serca nie-
ostudził...“. Ale postać była mocno kontrowersyjna, nie
znosił jej generał Dembiński i zanim toast spełniono „gwał-
townie odezwał się z protestacją“ po czym „głuchy na
perswazje sąsiadów ze zgromadzenia wyszedł“. Protest
swoją wkrótce potem drukiem osobnym ogłosił p. t. „Kilka
słów o bankiecie dla ś. p. Czackiego“.

Henrykowi Chońskiemu, jak co roku, przypadło w udzia-
le „wniesienie zdrowia nieobecnych kolegów“. Przy spo-
sobności, w dłuższym wystąpieniu omawiał położenie
włościan pod trzema zaborami i nieustanne dążenia, kra-
jowe i emigracyjne, do „przeobrażenia stosunków wło-
ściańskich“. Stwierdzając, że emigracja ma słuszne prawo
przemawiać do Kraju i przysyłać mu swoje „postrzeżenia,
rozumowania i nauki“ nawoływał do reform, które by
przyniosły warstwie chłopskiej nie tylko usamowolnienie,
ale też pełne uwłaszczenie. Apel ten kładł szczególnie na

sumienie dawnych kolegów z Krzemieńca, zasiadających w większości komitetów obywatelskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, upraszając ich, aby dla wspólnego dobra „szczerze ująwszy się za rękę, drugą równie szczerze podali biednemu i nieoświeconemu jeszcze, ale poczciwemu ludowi naszemu“.

Franciszek Grzymała zabierając głos jako dawny student Uniwersytetu Wileńskiego, uderzał w nutę patriotyzmu i odczytanym wierszem napominał „synów krainy Sarmackiej“, by pómni na „świętość wielkiej sprawy“, cierpliwie trwali i czuwali i tak kochali ojczyznę — „jak ją kochał Czacki“. Zakańczył toastem „na cześć braci naszych w Kraju“, spośród których kilku zjawiło się na sali. Po nim Karol Ursyn Niemcewicz życzył powodzenia szkołom polskim na emigracji. Odpowiadał mu „w pełnej uprzejmości wyrazach“ dyrektor szkoły wyższej Juliusz Jedliński.

Relację z biesiady podały w kilka dni potem, 9 października, dwa znane dzienniki francuskie: *Le Constitutionnel* i *Journal des Débats*. Tekstowi polskiemu, opublikowanemu w roku następnym, dodano znowu szereg innych „materiałów krzemienieckich“, wydając całość w formie rocznika. Dział *Cremeneciana* zawierał m. in. sprawozdanie finansowe Kółka krzemienieckiego za rok 1858: stan Kassy wynosił 486 fr. (w tym ze składek — 205 fr. i ze sprzedaży 91 egz. „Biesiady 1857 r.“ — 56 fr.). W tej części zamieszczono również „Odezwę Krzemieńczanów w Kraju“, którzy postanowili „wzniesć pomnik spólnymi siłami, dla przekazania potomnych pamięci, dzieł i ludzi które prowincje“ tamtejsze „na usługę Ojczyzny wydały“. W swoim „Wezwaniu do współpracownictwa w zamiarze dzieła o życiu Tadeusza Czackiego i o słynnej jego szkole w Krzemieńcu“ dwaj wydawcy — Karol Kaczkowski i Antoni Kamiński — „przejęci najczulszą wdzięcznością za odebrane wychowanie“ w tym „nauk przybytku“, zwracali się z prośbą do „żyjących obywatelów, profesorów, nauczycielów i uczniów“ o wsparcie „przedsięwziętego dzieła“ z „uśpiechem i usilnością“ i o gorliwe nadsyłanie potrzebnych materiałów, pism, wspomnień, opracowań, źródeł „tyczących się tej świetnej epoki“. Przeszło 200 nazwisk, wyliczonych w apelu, — „szanownych mężów, drogich

przyjaciół, tych żywych, tych już w grobie“ — obejmowało środowisko ludzi „zajmujących znakomite w urzędach posady i będących chlubą w piśmiennictwie naszym“. Ich świadectwo miało być najtrwalszym dowodem osiągnięć Szkoły Krzemienieckiej i zasług jej budowniczego.

Rocznik zawierał ponadto obszerną „Bibliografię Krzemieniecką 1857—1858“, liczącą 39 pozycji z komentarzami; przyjacielskie wspomnienie o Ignacym Sławeckim, powstańcu, emigrancie, inżynierze, autorze pierwszej listy krzemieńczan na wygnaniu, zmarłym w grudniu 1857 na wyspie Reunion; wiersz tegoż Sławeckiego „Do T. M.“; „Miasto Krzemieniec“ — List kanclerza Młodziejowskiego do króla Stanisława Augusta datowany 31. X. 1778; epitafium „Nadgrobek Panu Balcerowi Czackiemu, Komornikowi Poznańskiemu“, przepisany ze „Zbioru rytmów“ Kaspra Miaskowskiego (Poznań 1622); „Odeę od szkół powiatowych krzemienieckich“ ofiarowaną 24. XII. 1777 na imieniny księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziemi Podolskich oraz wiersz Mikołaja Jełowickiego p. t. „Jesień“. Osobny artykuł opowiadał o Zakładzie Sióstr Miłosierdzia pod wezwaniem św. Kazimierza w Paryżu. Udzielano w nim schronienia weteranom polskim, „wysłużencom świętych wojen“, zapewniano również opiekę dziewczętom polskim, wyrrywając je „nędzy, cudzoziemszczyźnie i zepsuciu“ i oddając „pracy, pokorze, pobożności i cnotliwym drogom życia“. Naczelniczką Zakładu była krzemieńczanka, Siostra Teofila Mikułowska, „niezmordowana i niezrażona w swym zawodzie“. Wydawnictwo zamykała „Mowa J. W. Tadeusza Czackiego dnia 1 Oktobra 1805 roku przy otwarciu Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu miana“, poprzedzona obszernym „wstępem wydawcy“, kreślącym szczegółowo dzieje starań o stworzenie szkoły.

Raz jeszcze zwołali się „wychowawcy Krzemieńca“ na biesiadę dnia 1 października 1859 r., w rocznicę powstania uczelni, „która przez jedną ćwierć wieku swego bytu, na niewygasłą w dziejach ojczystych zasłużyła pamiętkę“. Spotkanie odbyło się już w szczuplejszym gronie, ale przy wspólnym stole zasiadło zato kilku rodaków z Kraju, „jakby na ponowienie współuczestnictwa ich ojców z Czackim; jakby na dowód, że węzły rodzinne emigracji z krajem w nienaruszonej istnieją mocy“. Przewodniczył biesiadzie

kasztelan Olizar, który „długą przedtem złożony niemocą, z niespełna jeszcze odzyskanymi siłami na obchód uroczystości pośpieszył“. Był bowiem dla niego „prawdziwą serca potrzebą“ i „oderwaniem myśli od smutnej rzeczywistości“, ale też i „świętego dopełnieniem obowiązku“. Sięgając nieustannie do tradycji Liceum Krzemienieckiego obchody stawały się „zachętą do utrzymania i rozszerzania oświecenia krajowego“ i do naśladowania czynów, dzięki którym „szczęśliwe skutki na kraj spływały“. Tym bardziej więc ubolewał, że już „w nieodległej przyszłości“ zanosi się na przerwanie tych dorocznych zebrań: „Tęsknota, często niedostatek, dla wielu bolesny zawód serca, kiedy znaleźli zimną obojętność tam, gdzie przychylności i uszanowania prawie spodziewać się mieli prawo, sam czas na koniec, coraz więcej liczbę naszą umniejszają“. „Lecz dopóki jesteśmy“ — dodawał spełniając toast — „nie ustawajmy w gorliwości naszej; dążmy ciągle do pocziwego celu i przypominajmy rodakom zasługi męża, który całe życie swoje dla dobra kraju poświęcił!“

Z kolei Karol Ursyn Niemcewicz „wyliczał tysiączne, a zawsze znakomite Xcia Adama Czartoryskiego zasługi“ — tę zaś największą, że sprawie polskiej „wiernie do sędziwych lat służy“ i „synom Polski wiarę w niepodległość Ojczyzny przykładem swoim objawia“. Za toast wzniesiony na cześć swego teścia dziękował Jan hrabia Działyński „w krótkiej, lecz gorącej, jędrnej i śliczną polszczyzną powiedzianej przemowie“. Głos potem zabrał Doktor filozofii Bronisław Trentowski, wygłaszając „uczoną rozprawę o świetle“ to jest o znaczeniu oświaty i szkolnictwa w Europie a w tym i o wielkiej, godnie wypełnianej roli Akademii Krakowskiej. Henryk Choński, „zwyczajem lat przeszłych“ powołany przez Komitet Biesiady, „wnosił zdrowie nieobecnych kolegów — przyjaciół młodości, współuczestników nauki i pracy umysłowej, współników wyobrażeń i uczuć patriotycznych“. Pogląd jego był zarazem wskazaniem czego Emigracja oczekuje od Kraju. Na jednym zwykle zatrzymywał się temacie lecz zato dotykał go głębiej. Potrzebę krzewienia własnego języka, szerzenia oświaty, uwłaszczenia włościan podnosił już na poprzednich spotkaniach. Teraz natomiast zajmował się nową zasadą polityczną, od której triumfu los Polski zależał — ideą

narodowości. W jej imię zalecał „protegować przedsięwzięcia literackie, rolnicze, przemysłowe“ wzmacniając „pomysłność krajową i ducha narodowego“ zanim nadejdzie chwila, gdy znowu będzie można „chwycić za oręż“. Wierzył bowiem mocno i wypowiadał to przeświadczenie z głębokim przekonaniem, że naród o sobie nie zwątpił i nie wyrzekł się „swego nazwiska i prawa do niepodległości“.

Dla Karola Sienkiewicza „przybytkiem myśli polskiej“ i źródłem otuchy były instytucje oświatowe. W przeciwieństwie do nieudanych zrywów „w ratowaniu sprawy narodowej“, „jedynie tylko zabiegi o krzewienie oświecenia narodowego nigdy nie były bezowocne“. „Utwierdził się przez nie i coraz bardziej nadal rozszerza się grunt nadziei naszej i nowych usiłowań“. Dowodem tej „ufności w przyszłość“ stała się troska o zapewnienie nauki „młodemu pokoleniu emigrantów“. Omawiając tworzenie szkolnictwa emigracyjnego Sienkiewicz obdarzał słowem pochwały przede wszystkim Szkołę Wyższą Przygotowawczą, pozostającą „pod szczególniejszą opieką księcia Władysława Czartoryskiego“ oraz Szkołę Batiniolską, która swój wzrost, poziom i rozgłos zawdzięczała głównie staraniom Prezesa Rady Szkolnej Seweryna Gałęzowskiego. Tej właśnie na Batignolles dwaj krzemieńczanie — Ksawery Godebski i Erazm Rykaczewski — wielkie „oddali przysługi, aby młodzież nijaką w młodzież polską przerobić“. Ale znaleźli się także ludzie, którzy „pokątną wieścią“ usiłowali „harmonię tych dwóch zakładów zepsuć“ i „zadanie pocziwej i dobroczynnej energii politycznymi teorijami kielznać“. Sienkiewicz, kierując się „obywatelską i pojednawczą myślą“ pragnął atmosferę oczyścić, zwaśnionych pogodzić, oddalonych zbliżyć do siebie. Uderzał więc w akord zgody: „U tego stołu, wśród tej rzewnej uroczystości, gdy wywołuję pamięć Czackiego, przenosząc się z naszej wielkiej do naszej małej Troi, wzniesmy toast gorliwości i zasłudze gdziekolwiek ją widzimy“. I na jednym piedestale stawiał obu szkół opiekunów: Władysława Czartoryskiego i Seweryna Gałęzowskiego. Dobrym chęciom sprzeciwił się niespodziewanie Wincenty Budzyński, który „przeciwko połączeniu tych dwóch toastów veto swoje położył“. Takt jednak przeważył nad namiętnościami. Incydent został zgrabnie zażegnany, gdy „chwilowe to nie-

porozumienie ukoił Jan Działyński oświadczając, iż i sam zdanie Karola Sienkiewicza podziela i nie wątpi o tem, że Xiążę Czartoryski, gdyby tu był obecny, podobne objawilby uczucie“. Ostatecznie pogodził kolegów szkolnych Mikołaj Jełowicki swym wierszowanym „wspomnieniem Krzemieńca“ a zwłaszcza końcową strofą:

„Maj nasz minął bez pogody —
Bez żniw zeszło nasze lato —
Błysnęła chwila swobody,
Grobow niaśmy zaświecili,
I groby naszą zapłata!...
Lecz się próżno zły los sili;

Próżno nas żelazna ręka
Ku wiecznej zagładzie nęka...
Tam, gdzie serca zgodnie biją —
Gdzie brat bratu daje dłoń —
Gdzie święte pamiątki żyją —
Gdzie przeszłość przyszłości broń —
Tam pierwiastek życia trwa:
Tam przejdzie godzina zła!
Tam, za ciężką mgłą wygnania
Wschodzi zorza zmartwychwstania!“

Odczytaniem wiersza generała Franciszka Morawskiego zamknięto biesiadę.

Było to też, jak się wydaje, zamknięcie dorocznych spotkań krzemienieckich w Paryżu. Brak w każdym razie relacji o dalszych obchodach po tej dacie. Rocznik z ostatnim znanym sprawozdaniem („Biesiada Krzemieniecka w Paryżu dnia 1 października 1859“, Paryż 1861), redagowany przez Mikołaja Jełowickiego, był najpokaźniejszy ze wszystkich (95 stron), ale ukazywał się w druku z blisko dwuletnim opóźnieniem. Przyczyna leżała zapewne w śmierci Karola Sienkiewicza, który zmarł 7 lutego 1860 r. Strata była niepowetowana. Mówi o nim wspomnienie, zamieszczone w tymże roczniku, że „nigdy fałszem pióra swego nie skaził“, „pismem ani czynem żadnemu nie hołdował stronnictwu“, „nie dla chluby własnej lecz wszystko i zawsze dla dobra powszechnego poświęcał“. Trzy miał przy-

kazania: „Przeszłością ożywiać przyszłość“, „Nie tracić Polski z oczu“, „Wiernie trzymać się prawdy“. Zawsze „gorliwy świętości narodowych miłośnik i stróż“ odznaczał się ogromną skromnością. „Trudy wszelkie podejmował ochoczo“, jego dziełem było zorganizowanie Biblioteki Polskiej, przyczynił się do stworzenia wielu towarzystw i instytucji lecz nazwiskiem swoim innych zaćmiewać nie pragnął. Był inicjatorem i duszą biesiad, ale nigdy im osobiście nie chciał przewodniczyć. Gdy go nie stało, powstała wyrwa, której już nikt tak wypełnić nie potrafił.

Sporą część rocznika wypełniał swoim piórem sam redaktor, Jełowicki. Jego więc było tłumaczenie wiersza Jakóba Howella „Do Artura Sienkiewicza“, jego — redakcyjne uwagi, komentarze i opracowania, jego też biograficzne wspomnienie pośmiertne „Życie hrabiego Stanisława Gabriela Worcella“ (1799-1857), oparte na osobistej bliskiej znajomości i przynoszące wiele interesujących szczegółów i spostrzeżeń. Rocznik zawierał poza tym sprawozdanie skarbnika za rok 1859 (wpływ ogólny — 347 fr., w tym dochód ze sprzedaży „Biesiady“ — 105.10 fr., składki — już tylko od 3 ofiarodawców — 145 fr., remanent z 1858 r. — 96.90 fr.), „Wiadomości biograficzne“ z omówieniem przeszło 20 pozycji (wyjątki z gazet, pamiętników, utworów, notatki bibliograficzne, recenzje, informacje bibliograficzne), „Wzmiankę o Tadeuszu Czackim, staroście nowogrodzkim“ z fragmentami jego listów, i na koniec — „Mowę J. W. Tadeusza Czackiego dnia 30 stycznia 1812 roku w Kijowie mianą“ — „ostatni to był owoc politycznych jego zasług — i mowa ostatnia“.

Ale i samo wydawnictwo było już zapewne ostatnią „pamiątką po Biesiadzie“. Po trzydziestu latach upartego działania dni emigracji polistopadowej dobiegały powoli końca. Coraz bardziej przerzedzał ją czas nieubłagany, coraz słabiej brzmiały jej wezwania i protesty. Wymierali także krzemieńczanie-tułacze. Większość spośród najczynniejszych odeszła na zawsze w ciągu lat sześćdziesiątych. Niedługo po Karolu Sienkiewiczu, w roku 1861, śmierć zabrała Adama Czartoryskiego i Joachima Lelewela. Wkrótce potem zgasł Narcyz Olizar (1862), zmarli wróciwszy do Kraju bracia Budzyńscy, Michał (1864) i Wincenty (1866), do grobu w obcej ziemi złożono Mikołaja Jełowickiego

(1867), Karola Ursyna Niemcewicza (1867), Ksawerego Godebskiego (1869) ... Tylko nieliczni przeżyli ich dłużej — Olizarowski (1879), Choński (1881), sędziwy Błotnicki (1886) — lecz i oni nie pozostawiali „żadnego dziedzica“, któryby na obczyźnie przechowywał prawdziwy „obraz Krzemieńca“ z pamiętnych czasów Czackiego.

Nie wiedzieli krzemieńczanie Wielkiej Emigracji, że historia niejako się powtórzy. Nie przeczuwali, że dobrą koleją losu odrodzi się w wolnym Kraju Liceum Krzemienieckie i że koleją złą — zniszczy je ponownie ręka tegoż samego najeźdźcy ze Wschodu. Ani nie mogli też przewidzieć, że krzemieńczanie późniejszych pokoleń raz jeszcze rzućeni na emigracyjne drogi, znowu podejmą nić przerwana, że będą się podobnie gromadzić na biesiadach i podobnymi dzielić wspomnieniami, że tym samym ideałom zechcą służyć, tę samą tradycję utrzymywać i wzorem poprzedników swoich powtarzać:

„Nie zerwane jeszcze związki,
Czas nie kruszy ogniów ducha...“

POLONEZ

Muzyka Wojciecha Sowińskiego.

Słowa Tomasza Olizarowskiego.

(Obaj wychowankowie Liceum Krzemienieckiego w ubiegłym stuleciu).

Dobra chwila niech się święci,
odetchnienie wśród katuszy
oczy serca, oczy duszy
poglądajcie w skarb pamięci.

Cudna chwila odmłodzenia
nie ubogi kto pamiątki
kto serdeczne miewa świątki
i klejnoty przypomnienia.

Nie zerwane jeszcze związki
czas nie kruszy ogniów ducha
precz zwątpienie, jest otucha
i są życia obowiązki.

Nie jesteśmy bez opieki
tylko bracia wzroku przetrzeć
próżne losy chcą rozwietrzyć
duch połączył nas na wieki.

Duch Czackiego Krzemieńczanie
naszym świętym talizmanem
kto więc zwie się Krzemieńczanem
znajdzie siłę w talizmanie.

Próba ciężka, sił potrzeba,
by pokrzepić umysł męski
hartem piersi odbić klęski
i do łaski zmusić nieba.

Dajmy bracia wzór jedności
i poświęceń czynorodnych,
bo zaprawdę dla niezgodnych
nie ma łaski Opatrzności.

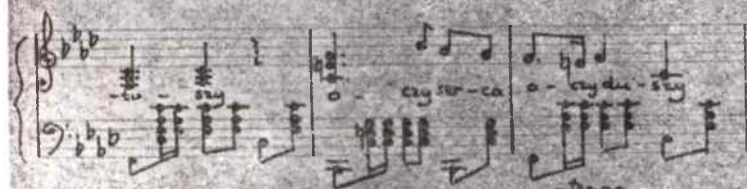
Nim do Polski Bóg da wrócić
i wolności znak rozwiesić
i Krzemieniec wnuków wskrzesić
i radości pieśń zanucić,

Zapijmy dziś serca blizny
choć niepełna w rękę czara
Krzemieńczanie, zdrowie wasze,
Zdrowie wasze dla Ojczyzny.

Pełniąc święte powołanie,
służmy sprawie w czynnej zgodzie,
a ktoś westchnie i w narodzie
niechaj żyją Krzemieńczanie.

POLONEZ

Muzyka : Wojciecha Sowińskiego
Słowa : Tomasza Olizarowskiego
Arr. : J. Januszko



czas nie kruszy ogniu du - cha. pieśń zwię - pie - nie jest o -
 - tu - cha. sę ty cza - do - by. wie -
 nie jes - ta - my bę - d - a - ci. ty - ku bra - cia
 wzo - ku prze - trześ pra - no - lo - sy cheg na wie - trzeć
 duch po - to - czył nas na wie - Ki. Duch Cze - kie - go
 Kze - mi - cza - nie na - szym świę - tym ta - kie - ma - nem

kto więc zwię sig kae-nien-cha - nem znaj-dzie si - ę wta - li z
 nie dia...
 - ma - nie. Pro - ba cię - ka sił po - trze - ba
 by po - kae-pie umył me - ki har - tan pier - si oddać kłós - ci
 do ta - sk znu - sić nie - ba Daj - my bra - cia wróć jed - nos - ci
 po - święcił czy - no - rod - nych Bo za praw - dę dla nie - zgo - d - nych
 nie ma ra - ski o - pa - trze - ści.
 Ma - ko - so - ni

ANTONI HERMASZEWSKI

NA WYGNAŃCZEJ DRODZE BIESIADY KRZEMIENIECKIE W LONDYNIE

„Już od dawna życie polskie idzie drogą poprzez klęski i odrodzenia. Stąd spokojny i niezamącony rozwój nie stał się udziałem instytucji polskich. Niszczone lub spychane z właściwej drogi przez obcą wolę — muszą one przechowywać w sobie wielki zasób siły i tradycji twórczej, by sprostać zadaniom, jakie im przypadają w okresach swobodnego życia“. Tak rozpoczyna się odezwa Komitetu Biesiady Krzemienieckiej skierowana do Krzemieńczan i sympatyków Liceum Krzemienieckiego, które po tragicznym wrześniu 1939 padło pod ciosami wrogów bardziej okrutnych i bardziej w niszczeniu konsekwentnych niż ci sprzed 150 lat. Odezwa wzywa do podtrzymania dawnych tradycji wychowanków Liceum Krzemienieckiego i do naśladowania jego twórców Czackiego i Kołłątaja w pracy nad rozwinięciem i upowszechnieniem myśli przewodniej Liceum. Z rozproszonych po świecie Krzemieńczan większa ich grupa skupiła się w Wielkiej Brytanii. Dało to możliwość wznowienia w Londynie tradycyjnych w okresie Wielkiej Emigracji „Biesiad Krzemienieckich“, które wówczas odbywały się w Paryżu.

Pierwsze zebranie w Londynie z udziałem ponad 60 Krzemieńczan odbyło się 9 maja 1950 roku. O dawnym Liceum mówiła Maria Danilewiczowa. O Liceum wznowionym w latach niepodległości i o założeniach wychowawczych tej instytucji mówił Juliusz Poniatowski. Działalność społeczną w Krzemieńcu i powiecie przedstawił Stanisław Sarek. Odczytano Listę Strat, którą zebrani uzupełnili swoimi wspomnieniami o losie nauczycieli, pracowników i wychowanków. Wielu z nich zostało zamordowanych lub zmarło na skutek prześladowań sowieckich i niemieckich, wielu poległo w walkach o wolność Polski. Za spokój ich dusz została odprawiona Msza żałobna w kościele Brompton Oratory.

DRUGA BIESIADA KRZEMIENIECKA odbyła się w Londynie 21 czerwca 1953 roku. Wybrano wtedy Komitet Biesiady w osobach: Maria Basińska, Halina Czarnocka, Jakub Hoffman, Zdzisław Jagodziński, Leon Kowal, Stanisław Sarek i Zbigniew Trylski. Notatki niniejsze rozpoczęliśmy cytata z odezwy tego Komitetu. Z dalszej jej treści dowiadujemy się, że bliskie nam Liceum Krzemienieckie nie mogłoby w Polsce niepodległej tak chwalebnie wznowić swej szczególnej służby, gdyby nie został przechowany bogaty dorobek doświadczeń i zasług Krzemieńczan z czasów Czackiego i Kołłątaja. W rozwinięciu i upowszechnieniu myśli przewodniej i utrwaleniu tradycji dawnego Liceum miała swój udział ówczesna grupa emigracyjna Krzemieńczan. My mamy do spełnienia podobny obowiązek, a raczej obowiązek spotęgowany, gdyż obecni wrogowie zniszczyli wszystko, co stanowiło istotę naszej instytucji — a więc organizację i większość najwybitniejszych ludzi. Jako część składowa kulturalnego dorobku polskiego na Wołyniu, Liceum Krzemienieckie — wedle zamierzeń dzisiejszych władców — ma ulec zagładzie całkowitej. Nie tylko istnienie i praca instytucji zostały przerwane, ale i pamięć o niej ma zagać. Jakkolwiek nie zabraknie w Polsce ludzi starających się przechować materiały i publikacje dotyczące tej sprawy, a świadectwo o prawdzie byłoby dziś jeszcze do wydobycia — musimy pamiętać, że czas biegnie, że działa wciąż niszczycielski ucisk, od którego tylko emigracja jest wolna. Spełnienie przez nas, Krzemieńczan, na emigracji swego obowiąz-

ku zgromadzenia jak najpełniejszego materiału historycznego tam, gdzie on nie ulegnie zniszczeniu i podtrzymanie żywej pamięci w środowisku emigracyjnym o celach, metodach i wynikach pracy naszej instytucji w okresie 20-lecia niepodległości staje się szczególnie ważnym zadaniem.

Tym tematом była poświęcona druga Biesiada Krzemieniecka. Juliusz Poniąkowski rozważał pytanie: „W czym miałyby się wyrazić na emigracji tradycja krzemieniecka?” Odpowiadając, zaczął od stwierdzenia, że tradycje są złe i dobre. Niejedno pokolenie polskie przeciwstawiało się i przełamywało złe tradycje upadającej Rzeczypospolitej, a wydobywało i wcielało w nowe życie tradycje szlachetne i twórcze. Najwspanialsze tradycje Liceum Krzemienieckiego ukształtowały się w pierwszych siedmiu latach działalności Tadeusza Czackiego (1805-1812). Czacki działał wbrew opinii otoczenia ukształtowanego przez dawną szkołę zakonną i jej staroświeckie metody pedagogiczne, oparte o szkolenie pamięciowe, zbyt suche i jałowe, by zrodzić mogły coś nowego i wzmacniającego indywidualności ludzkie. Nowym hasłem była „służba życiu”. Następstwem tego był rozwój nauk matematyczno-przyrodniczych, szkoła guwernantek, mechaniczna i inne przygotowujące ludzi praktycznie użytecznych. Była też daleko posunięta demokratyzacja życia, gdyż nie ograniczano się wyłącznie do kształcenia możnych. Wbrew ówczesnej opinii dostęp do uczelni otrzymali wszyscy: Polacy, Ukraińcy i Żydzi.

Przechodząc do Liceum odrodzonego Juliusz Poniąkowski twierdził, że miało ono łatwiejsze zadanie, gdyż nie było potrzeby szukania nowych dróg. To nie znaczy, że obyło się bez konieczności przeciwstawienia się otoczeniu. Zadaniem początkowym była pilna potrzeba zaopiekowania się i kształcenia młodzieży uchodzącej spod rewolucji rosyjskiej.

Liceum nie było utrzymywane ze skarbu państwa. Zakład żył i rozwijał się dzięki dochodom z gospodarstw leśnych i rolnych przyznanych Liceum przez państwo. Na gospodarstwach tych pracowała okoliczna ludność. Stwarzało to szczególnie obowiązek zespolenia tej ludności z Liceum. Stąd wśród uczniów znaczny procent młodzieży ukraińskiej i wprowadzenie nauczania języka ukraińskiego. Opinia części społeczeństwa polskiego nie łatwo godziła się ze sty-

pendiowaniem i pobytem w Liceum uczniów Ukraińców. Szanując nasze wartości narodowe młodzież ukraińska miała prawo do tego, ażeby podobnie szanowane były wartości ukraińskie. Na takich podstawach oparte współżycie w szkole układało się zupełnie dobrze, chociaż — jak wiadomo — budzącej się świadomości narodowej nie można zatrzymać w pół drogi. Sytuacja uległa pogorszeniu, gdy część młodzieży ukraińskiej za przynależność do tajnych organizacji ukraińskich została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej. Był to czas szczególnej próby dla młodzieży polskiej, gdy dowiedziała się, że ich koledzy Ukraińcy działali przeciw państwu polskiemu. Ostatecznie przyjęto — bo nie było drogi słuszniejszej niż ta — że koleżeństwo rodzi możliwość innej miary niż sztywna miara sprawiedliwości urzędowej.

Liceum Krzemienieckie podejmowało również wysiłki na odcinku oświaty pozaszkolnej. Organizowano uniwersytety ludowe, brano udział w miejscowej inicjatywie budowy domów ludowych, czytelni, spółdzielni itp. Jednak tytułem do szczególnej dumy — mówił Juliusz Poniatowski — była gotowość i odwaga podejmowania wielu działań przeciw złym tradycjom. Ta zasada winna być też podstawą naszych Biesiad i naszych zamierzeń.

Halina Czarnocka mówiła o potrzebie zbierania materiałów historycznych o Liceum. Zapewne wszyscy odczuwają tę potrzebę — twierdziła — gdyż działania wojenne i powstańcze wraz z niszczycielską pasją okupantów dokonały spustoszeń w bibliotekach i archiwach, a system sowiecki usiłuje zniszczyć doszczętnie wszystko co jest dobrem polskim na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Prelegentka zwracała uwagę na potrzebę zbierania publikacji, sporządzenia bibliografii, pisania relacji osobistych i wspomnień, zbierania fotografii i przedmiotów pamiątkowych. Ponadto konieczne należy zdobyć się na wydawnictwo „Biesiady Krzemienieckiej“, które rejestrowałoby nasze wysiłki i dorobek.

BIESIADA TRZECIA (6.X.1957) I CZWARTA (8.VII.1962) miały charakter towarzyskich wieczorów krzemienieckich przy herbatce. Rozpoczęto je odczytaniem listów nadesłanych przez Krzemieńczan z Anglii i Ameryki. Następnie Jakub Hoffman podzielił się wiadomościami z dzi-

siejszego Wołynia, a Halina Czarnocka zapoznała zebranych z dość już sporym zbiorem cremenecianów, wciąż niedostatecznym dla celów historycznych.

W części artystycznej Władek Sheybal znakomicie recytował utwory poezji polskiej od Słowackiego do Miłosza, zaś Jadwiga Osostowicz i Alina Sarek grały na fortepianie Chopina i Mozarta. Wieczory kończono wspólnym śpiewem krzemienieckim „Dobra chwila niech się święci“.

BIESIADY PIĄTA, SZÓSTA I SIÓDMA (27.X.63, 21.XI.65, 27.III.66) miały charakter historyczny. Na piątej Stanisław Sarek mówił o wynikach pracy społecznej na Wołyniu, a Zdzisław Jagodziński — o Tadeuszu Czackim. Na szóstej — Zdzisław Jagodziński mówił o rocznicach: 200. urodzin Czackiego i 160. założenia Liceum Krzemienieckiego. Referaty te zostaną zamieszczone w następnych zeszytach.

ÓSMA BIESIADA KRZEMIENIECKA (12.XI.1967) zapoczątkowała serię wspomnień o osobach nieżyjących a zasłużonych dla Liceum i Krzemieńca. Przyjaciele i świadkowie mówili o harcistrzyni Jadwidze Falkowskiej i Julianie Kozłowskim. Oboje polegli w Powstaniu Warszawskim.

Jadwiga Falkowska była współtwórczynią początków harcerstwa polskiego, zajmując kierownicze stanowiska w harcerstwie żeńskim. Jej indywidualność i dar oddziaływania wychowawczego były wyjątkowej wagi w kształtowaniu młodych charakterów. Fizyk z wykształcenia poświęca się pracy pedagogicznej. Podczas pierwszej wojny światowej przygotowuje liczne szeregi harcerskie do czynnej walki o niepodległość. W latach 1919-20 jest w harcerskiej służbie sanitarnej, organizuje czołówkę frontową. Po wojnie wraca do pracy pedagogicznej, od roku 1929 uczy fizyki w Liceum Krzemienieckim, będąc równocześnie dyrektorką wszystkich internatów licealnych. W drugiej wojnie światowej jest komendantką warszawskiej chorągwi Szarych Szeregów żeńskich (kryptonim „Bądź Gotów“), od 1942 roku pełni funkcję zastępczyni szefa Wojskowej Służby Kobiet w Komendzie Głównej Armii Krajowej. Poległa śmiercią żołnierską w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego.

Julian Kozłowski parokrotnie więziony przez bolszewi-

ków jako żołnierz 5 Dywizji Syberyjskiej, przedziera się z Syberii przez Rosję europejską do Polski i walczy w wojnie polsko-bolszewickiej. Po demobilizacji studiuje w kraju i za granicą wychowanie fizyczne. Uczy tej dyscypliny nie tylko w szkołach Liceum Krzemienieckiego, ale i w Zjednoczeniu Organizacji Społecznych powiatu krzemienieckiego, jako przewodniczący sekcji sportowej. Inicjuje i organizuje budowę dwóch skoczni narciarskich, pływalni, boiska sportowego, prowadzi kursy, jest duszą wszystkich imprez sportowych. We wrześniu 1939 zgłasza się do wojska. Po klęsce przedostaje się przez Węgry i Jugosławię do armii polskiej we Francji, z kolei do W. Brytanii. Zgłasza się do pracy podziemnej w Kraju, przechodzi szkolenie spadochronowe i w roku 1942 skacze do Polski pod pseudonimem „Cichy“. Pracuje w konspiracji w Warszawie, a następnie na Wołyniu, gdzie obejmuje w roku 1944 obowiązki Delegata Rządu na Okręg Wołyński. Aresztowany przez Niemców, ucieka z obozu w Chełmie i przedostaje się do Warszawy. Obejmuje dowództwo jednego z oddziałów na Mokotowie. W natarciu na broniony przez Niemców Wilanów 18 sierpnia 1944 kpt. „Cichy“ ginie śmiercią żołnierską.

DZIEWIĄTA BIESIADA KRZEMIENIECKA (19.I. 1969) na wniosek Zbigniewa Trylskiego poświęcona została Stefanowi Czarnockiemu, ostatniemu Kuratorowi Liceum Krzemienieckiego. Mówili o nim koledzy, współpracownicy i współwięźniowie. O Czarnockim jako o człowieku mówił Józef Poniatowski, kolega ze studiów akademickich i początków pracy społecznej, oraz zawodowej rolniczej na kresach wschodnich. W ocenie mówcy charakterystyczną cechą Stefana Czarnockiego była zupełna, niemal doskonała harmonia jego osobowości. Dzięki niej nic w nim nie było sztucznego, wymuszonego, a choćby wypracowanego. Musiał nad sobą pracować jak każdy inteligentny i świadomy człowiek, ale tego nie było znać. To co robił, co mówił, wydawało się płynąć z przyrodzenia, nie z refleksji. Stąd jego swoboda i łatwość obcowania z ludźmi i zarazem łatwość obcowania z nim. Nie miał żadnych kompleksów niższości ani wyższości, ludzi traktował z zupełną prostotą na stopie równości, niezależnie od ich formalnej sytuacji hierarchicznej, i oceniał jedynie według ich wewnętrznej

wartości jako ludzi. Miał tak dużo owej instynktownej, wrodzonej równowagi, zdrowego sensu, stąd i zaufania do siebie samego, że nie potrzebował pomocy jakichkolwiek formuł. Trudno jest oczywiście ocenić, w jakim stopniu cały styl i sposób życia jest istotnie wrodzony, a w jakim stopniu dokształcony własną pracą, ale to pewne, że potrafił wyniki tej pracy tak w sobie przetopić, że jej nie było znać. Dzięki temu za grosz w nim nie było sensata. Mówca zakończył: „Zawsze go pamiętam pogodnego, niedającego się w trudnych sytuacjach wytrącić z równowagi, jakże dalekiego od wszelkiej hysterii. Te cechy dlatego tak podkreślam, że zazwyczaj są one raczej właściwością ludzi flegmatycznych, bezkrwistych, o typie Anglików, a u niego przeciwnie, łączyły się z żywym temperamentem, bujną uczuciowością, szybkim i wrażliwym impulsem“.

O Czarnockim jako o staroście i przewodniczącym samorządu powiatu krzemienieckiego mówił Stanisław Wnęk — sam społecznik i samorządowiec. Trudne na Kresach stanowisko starosty objął Stefan Czarnocki w roku 1930 i przez 7 lat wydatnie pracował nad podniesieniem oświaty i rozwojem gospodarczym powiatu. Budowa szkół szła równolegle z rozbudową oświaty pozaszkolnej wsi w organizacjach rolniczych i młodzieżowych. Wspierał rozbudowę spółdzielni kredytowych dla intensyfikacji gospodarstw rolnych i spółdzielni przetwórczych oraz zbytu produktów rolnych. Rozbudował drogi. Doprowadził do Zjednoczenia Organizacji Społecznych w powiecie i ich współpracy w sekcjach: bibliotecznej, odczytowej, sportowej, w komisji budowy domów ludowych i organizacji uniwersytetów niedzielnych. Prace te dały bardzo konkretne wyniki, jak Dom Społeczny w Krzemieńcu, wspólny dla wielu organizacji sekretariat, pływalnie na Ikwie, skocznie narciarskie, korty tenisowe itd.

W roku 1936 Stefan Czarnocki został powołany na stanowisko kuratora Liceum Krzemienieckiego. O tym okresie jego pracy mówiła Elżbieta Zórawska, wychowanka Liceum. Nikt nie wątpił po nominacji że Liceum skorzysta ze zdolności organizacyjno-administracyjnych Czarnockiego. Świadczył o tym jego dotychczasowy dorobek na stanowisku starosty. Rodziła się wątpliwość, szczególnie wśród grona profesorskiego, czy praca naukowa i wychowawcza

Liceum, tak ambitnie zakreślona przez kuratora Juliusza Poniatowskiego, znajdzie w nim godnego kontynuatora. Obawy okazały się płonne. Zrozumienie roli Liceum, jako promotora kultury polskiej było pełne. Tempo pracy raczej na miarę mickiewiczowskiego „mierz siły na zamiary...“ Wkrótce zostaje zrealizowany projekt prof. Franciszka Mączaka — rozbudowy skromnego dotąd muzeum Liceum Krzemienieckiego — na muzeum ziemi krzemienieckiej ze stałą obsadą pracowników i w odpowiednim pomieszczeniu. Powstaje przy Liceum gimnazjum spółdzielczości, do której to dziedziny Stefan Czarnocki przywiązywał ogromną wagę. Prócz dotychczasowych „ognisk wakacyjnych“ dla nauczycieli z całej Polski — muzycznego i rysunkowego, zostaje zorganizowane trzecie ognisko — pracy społecznej na wsi. Z inicjatywy kuratora odbywa się w Liceum Krzemienieckim ogólnopolski zjazd naukowy, na którym powstaje projekt założenia Wołyńskiego Instytutu Naukowego w Krzemieńcu. Przy osobistym wkładzie pracy kuratora Czarnockiego instytut wkrótce powstaje i nawiązuje kontakty z innymi instytucjami naukowymi w Polsce. Następuje wymiana wydawnictw, ogłoszenie konkursów literackich w poszukiwaniu młodych talentów związanych z Wołyniem. Projektuje się szereg innych prac.

W roku 1939 przypadały rocznice urodzin i śmierci Juliusza Słowackiego. Powstaje ogólnopolski komitet z programem uroczystości obejmującym cały rok: wystawa pamiątek po Słowackim, druk nowych popularnych wydawnictw i albumów; młodzież wystawia „Złotą Czaszkę“ w sali teatralnej i „Balladyne“ na wolnym powietrzu w Maćkowej Dolinie, teatr „Reduta“ daje „Księcia Niezłomnego“ na Górze Bony. Obrady Polskiej Akademii Umiejętności miały być ukoronowaniem roku Słowackiego. Złoty rok Liceum Krzemienieckiego i miasta Krzemieńca, którego duszą był kurator Stefan Czarnocki, przerwały bomby niemieckie.

Wejście w granice Rzeczypospolitej bolszewików pogłębiło tragedię narodową. Czarnocki nie opuścił Liceum. Został przez NKWD uwięziony. O tym okresie mówili na „Biesiadzie“ współtwórcy: Jan Zaufall, ostatni staros-

ta krzemieniecki, który dzielił z nim los więzienny w pierwszym okresie, i Leon Kowal, działacz młodzieży wiejskiej. Jan Zaufall powiedział, że Stefan Czarnocki nie ugiął się ani nie załamał. Znosił swój los z godnością a nawet z pogodą, chociaż był przekonany, że go zabiją. Wrogom nie pokazywał, że cierpi. Uwieszenie w tych okolicznościach uważał za wyróżnienie. Leon Kowal odczytał fragment swego wspomnienia:

„Rok 1940. Sowieckie więzienie w Dubnie. W celi około 20 więźniów — Polacy, Ukraińcy, Żydzi; ziemianie, inteligencja, kupcy, chłopci, pop prawosławny — dziekan z Młynowa. Ubrani wszyscy w to, w czym ich aresztowano. Bez szelek, guzików, sznurowadeł... Ciężkie dni, jeden podobny do drugiego. Pochmurne, pobite twarze, skurczeni ludzie siedzący na podłodze pod ścianami i po środku celi. Trochę wolnego miejsca przy śmierdzącej „paraszy“... Dzień po dniu wlecze się ciężko, ponuro, smutno. Bolesną nudę przerywają „prowierki“ — sprawdzanie liczby więźniów i wywoływanie na śledztwo, z którego mało kto wraca do tej samej celi. Na noc, ciągle przy świetle elektrycznej żarówki, wszyscy układają się na podłodze jak śledzie w beczce. Ciężki oddech starych, chorych, wyziewy, pot, brud — wszystko to wydziela swoisty zapach, który trudno zapomnieć.

Niedługo przed Bożym Narodzeniem „wrzucono“ do celi kilku nowych przybyszów. W mężczyźnie średniego wzrostu, chyba w wiatrówce, narciarskich spodniach i butach rozpoznałem kuratora Liceum Krzemienieckiego Stefana Czarnockiego. Przywitaliśmy się. Zauważyłem pewną nieufność. Było to cechą nas wszystkich przy pierwszych spotkaniach. Nigdy w tych warunkach nie było wiadomo, czy ten człowiek sprzed września 1939 roku jest ciągle ten sam. Mówiliśmy później dużo o Liceum Krzemienieckim, które w swej przyszłej wizji Czarnocki nazywał polskim Oksfordem. Chętnie mówił na inne tematy. Swoim charakterem i wolą odciągał współwięźniów od ponurej rzeczywistości. W tych kłeskowych warunkach zachowywał godność, charakter, pogodę, kulturę wewnętrzną, a nawet pewną... galanterię. Jeszcze dziś widzę Czarnockiego siedzącego w kucki pod ścianą, jak wydobywa z worka serwetkę, kładzie na kolanach, na tym misce z potworną zupą więzienną i

choć jest bardzo głodny, jak wszyscy, je wolno, można powiedzieć — dystygnowanie i prowadzi z nami prawie że towarzyską rozmowę.

Na Boże Narodzenie urządziliśmy wigilię. Za opłatek służył „fasowany“ rano chleb, kilka główek cebuli i kolacyjna zupa. Prócz dwóch Żydów z Dubna wszyscy obecni zasiedli przy tym zaimprovizowanym stole: Stefan Czarnocki — pierwsze miejsce, obok pop, dziekan, dalej reszta więźniów. Dziekan z Młynowa pobłogosławił te skromne boskie dary. Wzruszony mówił o Bożym Narodzeniu, o miłości chrześcijańskiej, wzywał do zgody i braterstwa między Polakami i Ukraińcami. Złożył życzenia odzyskania wolności przez Polskę na ręce jej reprezentanta, kuratora Liceum Krzemienieckiego. Po tym zupełnie niespodziewanie jeden z Żydów siedzących z boku, kupiec dubieński, poprosił o głos i powiedział, że chociaż to nie ich święto, lecz oni także przyłączają się do życzeń braterskiej miłości ze wszystkimi ludźmi bez różnicy wyznania i na ręce przedstawiciela rządu polskiego, starosty Stefana Czarnockiego, składają życzenia wolności Polsce. Wzruszony, choć opamnowany, dziękował za życzenia. Wierzył w ich spełnienie i odrodzenie prawdziwego braterstwa między wszystkimi obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. Nuciliśmy potem kołody. Strażnicy nie przeszkadzali. Niedługo potem Stefana Czarnockiego wywołali „z rzeczami“. Nie zobaczyliśmy się więcej nigdy“.

Od innych współwięźniów wiadomo, że kurator Czarnocki przewieziony został z Dubna do Krzemieńca na sąd, który skazał go na karę śmierci zamienioną na 15 lat obozu przymusowej pracy na Syberii. Stamtąd nigdy nie wrócił.

Zagajając IX Biesiadę Halina Czarnocka wezwała do uczczenia pamięci Stanisława Sarka, który zmarł 2 listopada 1968 roku. „Strata to duża — mówiła — gdyż Zmarły był nie tylko najlepszym przyjacielem, ale i filarem naszych Biesiad i duszą Komitetu. Gdy przeglądam teki naszych kolejnych Biesiad, gdy czytam jego zagajenia, odezwy, referaty, widzę jak prawym był Krzemieńczaninem, choć osiadł w naszych stronach dopiero w 1921 roku, po wojnie polsko-bolszewickiej. Przybył wtedy do Krzemieńca na czele grupy osadników wojskowych, jako porucz-

nik 11 pułku ułanów. Jednak nie praca na osadzie, ani w kierownictwie Związku Osadników, lecz udział w samorządzie gminnym i powiatowym oraz szersza praca społeczna w powiecie ujawniły jego zdolności i zrozumienie roli kultury polskiej w skomplikowanych zagadnieniach wołyńskich i pokazały jego bezinteresowność i umiejętność wczucia się w potrzeby społeczne i gospodarcze Wołynia. Ofiarne było całe jego życie. We wczesnej młodości jest w Związku Strzeleckim, potem w Legionach Piłsudskiego. Jako Beliniak bierze udział w bitwach legionowych, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-20. Czas dłuższy jest wójtem gminy Bereźce, potem inspektorem samorządu gminnego. W tym czasie zbliżył się najbardziej ze Stefanem Czarnockim, który wówczas był starostą powiatu krzemienieckiego. Po klęsce wrześniowej Stanisław Sarek przedostaje się na Środkowy Wschód do Brygady Karpackiej. Walczy w Tobruku, następnie dzieli dalsze losy 2 Korpusu. Na emigracji w życiu codziennym nie tylko praca dla utrzymania rodziny ale i społeczna: w Związku Inwalidów, w Kole 11 pułku ułanów i żywy udział w naszych krzemienieckich pracach i troskach. Przy swojej wielkiej dobroci potrafił wesprzeć wielu ludzi i obdarzyć serdecznym ciepłem w swoim gościnnym domu. Świadczyły o jego wielkim sercu nieprzebrane tłumy na jego pogrzebie“.

DZIESIĄTA BIESIADA KRZEMIENIECKA (15.V. 1971) miała część sprawozdawczą i towarzyską, w której po fragmentach z „Godziny Myśli“ Słowackiego w recytacji wychowanka Liceum Jerzego Sarka, dwie młode uczennice szkoły muzycznej Jehudi Menuhina, dwunastoletnia Krysia Osostowicz przy akompaniamencie koleżanki z tejże szkoły Jacqueline Cole odegrała na skrzypcach „Tańce Rumuńskie“ Beli Bartoka. Ponadto J. Cole zagrała na pianinie „Zatopioną katedrę“ Debussy'ego. Obie wykonawczynie trafiły do wyobraźni i serc słuchaczy.

Po koncercie i herbatce Maria Danilewiczowa mówiła o losach biblioteki Liceum Krzemienieckiego. Za czasów Tadeusza Czackiego biblioteka mieściła się w sali kolumnowej Liceum. Podstawą księgozbioru była biblioteka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, zakupiona przez Czackiego w 1805 roku od spadkobierców króla za 15 tysięcy czerwonych złotych. Razem z książkami przywiezione były

piękne białe szafy zdobiące w swoim czasie królewską bibliotekę na Zamku Warszawskim. Według tego wzoru Liceum dobudowało 28 nowych szaf, tak że sala biblioteczna Liceum była niemal kopią biblioteki królewskiej. W roku 1808 bibliotekę wzbogacono księgozbiorami Potockiego, Emira Rzewuskiego i książąt Jabłonowskich oraz białym krukiem — Biblią ostrogską. Po powstaniu listopadowym Rosjanie Liceum zamknęli, a bibliotekę przeznaczyli na wyposażenie uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie. Ostatni bibliotekarz Paweł Jarkowski z poświęceniem zajął się zapakowaniem swego skarbu i przewiezieniem zaprzęgiem konnym do Kijowa. Tam bibliotekę uruchomił, a gdy stała się ogniskiem postępowej i niezależnej myśli, zaborca bibliotekę w roku 1845 zamknął. Żyła ona w dobrej pamięci społeczeństwa, które składało się na jej konserwację. Jeszcze teść pani M. Danilewiczowej, który był studentem Uniwersytetu św. Włodzimierza, opowiadał, jak koledzy składali się na utrzymanie kotów przy zamkniętej bibliotece, by uchronić książki przed myszami.

Gdy w 1920 roku wojska polskie zajęły Kijów, usiłowano wywieźć bibliotekę licealną do Polski. Niestety nastąpiła nieoczekiwana ewakuacja i skrzynie zostały w wagonach w Kijowie. Wszelkie późniejsze starania o odzyskanie biblioteki na podstawie Traktatu Ryskiego nie dały rezultatu. Nawet sugestia Polaków wymiany tego księgozbioru na bibliotekę Lenina w Bydgoszczy nie odniosła skutku.

I oto w roku 1970 w miesięczniku ukraińskim w Kijowie ukazał się artykuł o zbiorach bibliotecznych dawnego Liceum Krzemienieckiego. Autor artykułu podaje, że zbiory podczas wojny niemiecko-rosyjskiej były wywiezione do Ufy pod Uralem. Píše o historii powstania księgozbioru i jak został on skonfiskowany po zamknięciu Liceum Krzemienieckiego za udział uczniów i profesorów w powstaniu listopadowym. Podziwia bogactwo księgozbioru i podnosi bezcenną wartość białych szaf — zapewne 200-letnich antyków.

Dzieląc się radosną nowiną uchowania się biblioteki od większych zniszczeń wojennych, prelegentka kończy swój bardzo ciekawy referat sugestią domagania się zwrotu zbiorów krzemienieckich, czemu daje szczególną okazję odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie, skąd więk-

szość tych bezcennych zbiorów wzięła początek. Zebrani żywo zareagowali na tę myśl i na referat p. Danilewiczowej. Zdzisław Jagodziński wspomniał jeszcze o relacji dwóch polskich historyków, którzy zaraz po październiku 1956 przeprowadzili kwerendę w bibliotekach kijowskich i odkryli tam bogate archiwa sądów grodzkich i ziemskich oraz 474 wolumina Uniwersytetu Wileńskiego i 598 — Liceum Krzemienieckiego.

Na zakończenie Biesiady Stanisław Wnęk recytował „Testament mój“ Józefa Słowackiego, a ogół biesiadników odśpiewał hymn Liceum Krzemienieckiego, dziewiętnastowieczny polonez „Dobra chwila niech się święci...“.

JEDENASTĄ BIESIADĘ KRZEMIENIECKĄ (14. X. 1973) rozpoczęto hejnałem granym na trąbce przez wiele lat rano i wieczorem z wieży kościoła Liceum Krzemienieckiego w czasie trwania Muzycznego Ogniska Wakacyjnego. Na melodię tego hejnału młodzież śpiewała wersję nagraną na taśmę przez Krzemieńczanina:

Hejnał wszyscy zaśpiewajmy,
Cześć i chwałę Bogu dajmy,
Nabożnie k'Niemu wołajmy.

Boże, jasności prawdziwa,
Niech Twa łaska spłynie żywa,
Usłysz, ziemia do Cię wzywa.

W czas nauki i spokoju
Użyj mądrości napoju
Z przedwiecznego świata zdroju.

Nasze serdeczne śpiewanie
Ku Twej wszechmocy wołanie
Usłysz, przyjmij, Boże Panie!

Tę starą pieśń kościelną z XVI wieku z zapomnienia wydobył i życiu przywrócił prof. Bronisław Rutkowski, kierownik M. O. W., zasłużony popularyzator muzyki i śpiewu, znany w Polsce Odrodzonej z gry na organach i z pogadanek radiowych pt. „Cała Polska śpiewa“.

Dalszy ciąg Biesiady poświęcono omówieniu imprez kulturalnych i naukowych, zaplanowanych na pamiętny

1939 rok, w którym przypadała 90-ta rocznica zgonu i 130 urodzin Juliusza Słowackiego. Ponieważ Słowackiemu i Krzemieńcowi poświęcony będzie specjalny zeszyt Biesiady, ograniczymy się teraz tylko do przypomnienia, że Hanna Kościa, córka Stefana Czarnockiego, odczytała artykuł ojca z „Życia Krzemienieckiego” o Słowackim pod tytułem „Największy Krzemieńczanin”. Artykuł ten był wprowadzeniem do uroczystości jubileuszowych w 1939 roku. Władek Sheybal z wielkim odczuciem recytował utwory Słowackiego o Krzemieńcu i listy do Matki.

DWUNASTA BIESIADA (22. XI. 1975) zwołana była dla spraw organizacyjnych i wydawniczych, lecz nagła wiadomość z Warszawy o śmierci Juliusza Poniatowskiego zmieniła jej charakter wysuwając na pierwsze miejsce uczczenie pamięci wielce zasłużonego wychowawcy młodzieży wołyńskiej. Otwierając obrady Halina Czarnocka mówiła:

„Trudno o słowa, które mogłyby oddać choć przybliżoną prawdę o tym niezwykłym człowieku. Trzeba słów najprostszych, pozbawionych patosu, aby nie uchybić pamięci jego wielkiej skromności, jego wyjątkowej indywidualności — naturze niepowtarzalnej. Przypomni mi się wiersz wypowiedziany kiedyś w Krzemieńcu w gronie przyjaciół, zaczynał się od słów: „Twarz poorana w bruzdy głębokie, nos wyrazisty, czoło wysokie, profil jak z Rzymu władcy cesarza, asceza mnicha, wola mocarza”. Asceza i wola — to cechy istotne — i wielka inteligencja.

Osiągnięcia jego długiego życia były wielorakie i na różnych posterunkach służby Polsce. Mówię do Krzemieńczan i Wołyniaków, więc ten krzemieniecki okres chciałabym uwypuklić. To nie będzie łatwo. To siedem pełnych lat od 1926 do 1934 na stanowisku wizytatora Liceum Krzemienieckiego. Wizytatorem był Tadeusz Czacki, w odrodzonym Liceum Marek Piekarski, a po nim Juliusz Poniatowski, późniejszy już nosił tytuł kuratora.

Wkład wizytatora Poniatowskiego w Liceum Krzemienieckie, w kulturę Wołynia, w oświatę szkolną i pozaszkolną, w sprawy gospodarcze i w prace społeczne był ogromny, że wspomnę tu współdziałanie i wspieranie Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, Kół Gospodyń

wiejskich, kółek rolniczych, Związku Osadników, Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i wielu innych, wreszcie bardzo czynny jego udział w Zjednoczeniu Organizacji Społecznych powiatu krzemienieckiego (jednym z pierwszych w Polsce). Wkład ten był dynamiczny, a nade wszystko wychowawczy. Liceum pod jego kierownictwem przychodziło z pomocą każdej pożytecznej społecznej inicjatywie, ale zawsze pod warunkiem: zacznijcie sami, położcie podwaliny, zróbcie maksymalny własny wysiłek w tej pierwszej fazie (np. budowy domu ludowego), a wtedy dopiero Liceum pomoże położyć dach, wyposażyć w sprzęt, bibliotekę.

Tak było z bardzo licznymi na Wołyniu domami społecznymi, ludowymi, osadniczymi, tak też ze stacjami opieki nad matką i dzieckiem.

Znam dobrze ten odcinek jego pracy i metod z terenu Zjednoczenia Organizacji Społecznych, w którym przez wiele lat Juliusz Poniąkowski był przewodniczącym sekcji kulturalno-oświatowej, a ja miałam zaszczyt być w tej sekcji sekretarką.

W samej pracy Liceum Krzemienieckiego, we wszystkich szkołach, wyższych jak pedagogium, średnich różnego typu i niższych, ogólnokształcących i zawodowych, w kilku uniwersytetach ludowych, jak też w licznych internatach — wszędzie dawała się zauważyć jego głęboka myśl i idea obywatelsko-wychowawcza. Wśród znakomitego grona pedagogicznego — był autorytetem. Myśl i idea humanitarna, ogólnoludzka, przepełniona poczuciem sprawiedliwości promieniowała na tę zbiorowość kresową o różnej narodowości, religii i kulturze.

Posiew tych idei — mimo pożogi wojennej, mimo wrogich nam sił, eksterminacji i rzezi — widzimy my, Krzemieńczanie, choćby w tych jakże serdecznych kontaktach z Krzemieńczanami — Żydami w Izraelu. Niektórzy z nas czynni są we współpracy polsko-ukraińskiej, w dążeniu do wolności naszych zniewolonych krajów.

Mówiąc o Juliuszu Poniąkowskim z okresu krzemienieckiego nie można nie wspomnieć o jego żonie Zofii z Pohoskich. Była uosobieniem czynnej dobroci, wrażliwa na los ludzi, sama słabego zdrowia, zawsze była mocna duchem, zawsze „w służbie życiu“. Zmarła w Jerozolimie w czasie

wojny. Pamiętamy też wszyscy jedyną ich córkę o wielkim uroku i silnej indywidualności, Basię, wychowankę Liceum, jedną z założycieli Zrzeszenia Wychowanków Liceum Krzemienieckiego. W czasie okupacji niemieckiej związana z ZWZ i czynna w podziemnym ruchu ludowym, poległa w Powstaniu Warszawskim.

Juliusz Poniatowski — osobiście niesłychanie skromny — przepajał swą pracę stałym dążeniem do wychowania „pełnego człowieka“, tak to określał. Pamiętamy to hasło „doskonałość trwanie!“. W Łucku żartowano sobie z atmosfery Krzemieńca z okresu Juliusza Poniatowskiego, że atmosfera ta ogarnięta była „niepokojem wiecznego doskonalenia“.

Przy pozorach surowości cechowała go wielka, prawdziwa, jakże bezinteresowna dobroć — ludzka dobroć. Ta cicha, dyskretna pomoc udzielana młodzieży i dbałość o pracowników, o zespół nauczycielski, o ich kształcanie... Pozornie niedostępny — stawał się dla potrzebujących wskazówek lub moralnego wsparcia życzliwym doradcą i niemal spowiednikiem.

Tyle, choć to bardzo mało — o bogatym okresie krzemienieckim. W Polskiej YMCA przy 2 Korpusie wkłada moc inicjatywy i wysiłku w prace wydawnicze, w rozpowszechnianie literatury polskiej.

Na emigracji od pierwszej Biesiady Krzemienieckiej w roku 1950 w Londynie — jest duszą tych tradycyjnych spotkań, utrzymuje żywy kontakt, chociaż mieszkał we Francji — aż do swej decyzji powrotu na stałe do Polski. Były wtedy między nami poważne i zasadnicze różnice zdań w tych sprawach. Zdecydował się na ten krok wbrew powszechnej opinii emigracyjnej — z całą przemyślaną determinacją i z wielką odwagą cywilną. Wrócił do Kraju na jesieni 1957 roku nie żeby tam złożyć kości, lecz żeby pracować w dziedzinie oświaty rolniczej i wychowania młodzieży. Żegnając się z nami na zebraniu komitetu Biesiady Krzemienieckiej mówił:

„Narasta troska o stan wewnętrzny narodu, o jego stan kulturalny. Przyszłość kształtować się może lepiej lub gorzej... Nie można żyć tylko afirmacją przeszłości. Dopokąd czuję się na siłach, chcę się przyczynić do wzmacnia-

nia odporności naszego narodu na to co nam obce. Chcę przejść do nauczania. Mam przekonanie, że naród nasz dojrzał, dorósł — jak nigdy — i nie ma powodu do pesymizmu. Nie przechodzę na drugą stronę i nie kapituluję. Jestem rzecznikiem trzeźwej oceny rzeczywistości... Chciałbym, aby nas mogła w bliskiej przyszłości powiązać wspólna droga“.

Na godzinę przed śmiercią dyktował jeszcze swój artykuł o PGR-ch, do których miał bardzo krytyczny stosunek. Juliusz Poniatowski zmarł w 90-m roku życia w Warszawie 17. XI. 1975.“

Uczczono przez powstanie i chwilę milczenia pamięć Wizytatora Poniatowskiego i pamięć zmarłego w ostatnim okresie Jana Zaufalla, ostatniego starosty krzemienieckiego, który bywał na naszych Biesiadach, a nieraz na nich przewodniczył.

Zdzisław Jagodziński przedstawił plan pierwszego zeszytu Biesiady Krzemienieckiej w Londynie. Po czym odbył się koncert młodej skrzypaczki Krysi Osostowicz, która zadziwiła słuchaczy znakomitą techniką i dojrzałą interpretacją.

Biesiadę zakończono Hymnem krzemienieckim.

ROZKAZ O OTWARCIU LICEUM W KRZEMIENCU (27 maja 1920 r.)

Piłsudski, wierny swej mnisli, że jednym z najgłówniejszych zadań Polski jest promieniowanie swą kulturą na wschodzie, na północy wznowił Uniwersytet Wileński, a na południu kresów naszych Liceum Krzemienieckie.

Stąd niżej przytoczony rozkaz Piłsudskiego, jako Naczelnego Wodza, któremu wtedy administracja kresów bezpośrednio podlegała. Tego samego dnia został wydany w związku z wznowieniem Liceum Krzemienieckiego drugi rozkaz Naczelnego Wodza, podpisany również przez Komisarza Naczelnego Ziem Wołynia Antoniego Minkiewicza, który stworzył podstawy finansowe dla Liceum, polecając podjęcie kroków celem rewindykacji dawnego majątku Liceum i przekazując dochody z pewnych leśnictw i majątków fundacyjnych na użytek wznowionego Liceum.

Rozkaz podajemy według „Dziennika Urzędowego Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego“ z dnia 21 maja 1920 r.

Odrodzona Rzeczpospolita Polska szuka dróg własnych, by wychować nowe pokolenia dzielnych obywateli, którzy by Jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwalić zdołali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołaniach przez nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym naszej Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały.

W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszym do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.

Józef Piłsudski.

Warszawa, Belweder, 27 maja 1920 r.

JULIUSZ PONIATOWSKI

LICEUM KRZEMIENIECKIE
DAWNE ZASŁUGI — NOWE OBOWIĄZKI

Artykuł Kuratora Juliusza Poniatowskiego przedrukujemy z czasopisma „Życie Liceum Krzemienieckiego”, nr 7 (cz. II) z czerwca 1931 roku. Artykuł ten o nieprzemijającej wartości jest nieosiągalny na uchodźstwie.

Współczesna myśl polska, zmagając się z trudnościami rozwiązania nowych zadań państwowych, skrzętnie, nieraz nawet gorączkowo, przetrząsa przeszłość i zatrzymuje się z upodobaniem szczególnem na momentach historii obrazujących skuteczne działanie.

Gdy w czasach niewoli, wymazanie Polski z dziejów bieżących skłaniało nas do szukania w historii psychicznej pociechy, że to „Polska z oczu nie znika”, że nie przestaliśmy być narodem, że wielkie karty sławy i chluby nie pozwolą innym, a przede wszystkim nam samym zapomnieć o należnym nam w świecie miejscu — dziś doszukujemy się w historii wartości odmiennych, pragniemy poznać umiejętność działania od strony najbardziej istotnej — źródeł energii.

Zrozumieć, pochwycić to coś tajemniczego, co w powołaniu ludzkiego wysiłku nad przebudową społeczeństwa stanowi tak często podstawę najgłębszą, podstawę zawsze trudną, a nieraz niemożliwą do racjonalistycznej rekon-

strukcji — oto co nęci, a co osiągnięte rozpalać musi w ludziach trwały utajony płomień gotowości ofiary i wysiłku.

Karta historii zapisana przez ćwierćwiecze istnienia i pracy szkoły Krzemienieckiej nie przestaje być zjawiskiem zdumiewającym zwłaszcza w rozległości skutków. Nie były to czasy do działania łatwe. Wprawdzie pierwsze lat kilka XIX wieku cechowała liberalna postawa rządu rosyjskiego i prace nad oświatą doznawały wyraźnej pomocy — samo powołanie Czartoryskiego na kuratora Litwy i Rusi, a Czackiego na wizytatora gubernji Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej otwierało duże możliwości — ale powiew tolerancyjny trwał krótko. Stopniowo rozrastała się władza gubernatorów, a po upadku Napoleona zaczęto zaciskać obręcz polityki rusyfikacyjnej i w oświacie, aż do zupełnego triumfu kursu Nowosilcowa. Nie o pomocy już, a o przeszkodach ze strony rządu mówićby należało w ostatniem dziesięcioleciu pracy Liceum przed jego zamknięciem. Odcięcie od Lwowa i Krakowa i zupełne rozbicie sieci organizacyjnej jako tako przez Komisję Edukacyjną nawiązanej, a o Kraków opartej, powiększało trudności.

Największą jednak troską musiał być w owym czasie brak gotowości społeczeństwa polskiego do podjęcia świadomego i umiejętnego wysiłku ku dźwignięciu poziomu oświaty i kultury.

Gnuśność egzystencji szlacheckiej szeroko rozlana na schyłku istnienia Rzeczypospolitej nie doznała poważniejszego wstrząsu w tej dzielnicy ani przez upadek państwa, ani przez drobny udział w powstaniu Kościuszkowskim, ani przez późniejsze echa odległych zdarzeń politycznych — kampanii Legionów czy walk Księstwa Warszawskiego.

Świadectwa współczesnych są bardzo jaskrawe.

K. Kaczkowski*) w swoich wspomnieniach tak charakteryzuje dokonywany przełom:

„Ileżto spraw krajowych na Sejmach i Sejmikach utonęło w antałkach wina i beczkach miodu... Magnatowi dość było, że wyłączne swoje przekonanie przelał miodem w drugich. Pili jeszcze na zabój w początkach tego wieku, już

*) Karol Kaczkowski — Wspomnienia o Krzemieńcu, „Gwiazda”, Wilno 1855.

nie przy naradach publicznych, ale w wiejskich komnatach i piwnicach... Piłiby jeszcze i teraz — w tych przynajmniej prowincjach — gdyby Czacki, w nowy całe obywatelstwo wprowadzając zawód, do pracy i umiarkowania nie nakłonił... Od epoki Czackiego detronizowanie Bachusa naznaczyć można we wszystkich towarzystwach. Młodzież chętnie do usług publicznych się garnąć zaczęła i w nich odznaczała“. A Karol Sienkiewicz*) początek XIX w. tak opisuje: „Młodzież ciemna, próżniacka, buńczuczna, oddająca się hulatykom, którym rząd sprzyjał — smutne wróżyła pokolenie. Ruch umysłowy żaden: Księgarze w tych stronach nie nie sprzedawali. Rzadki, co tam czytał. Nikt nie pisał. Tworzyła się klasa panów, którzy dumę swoją liczbą tylko posiadanych dusz ograniczali. Sumienie obywatelskie wygasało“.

I to w tych warunkach jeden zakład — nie akademicki — pośród olbrzymiej połaci kraju, zakład w treści swej nowatorski, a więc niewątpliwie nie wszystkim miły, osiąga w krótkim czasie taką skalę popularności, że się staje przedmiotem troski w całej dzielnicy, że się zdobywa na skutecznie obronną postawę wobec zewnętrznego nacisku, staje się ośrodkiem naukowym pierwszorzędного znaczenia, dostarcza sobie i innym falangi wybitnych sił nauczycielskich i pracowników fachowych w wielu innych dziedzinach, w murach swoich, mimo braku jakiegokolwiek zaakcentowanej koncepcji politycznej, tworzy potężny rozsądek czynnego patriotyzmu, dokonywując równocześnie z łatwością asymilacji na rzecz kultury polskiej grupy narodowo obcej (uczniowie Rosjanie), wreszcie — co najzaszczytniejsze — przoduje i pociąga za sobą ku odrodzeniu duchowemu społeczeństwo polskie Wołynia i Podola. Taka skala efektu działania szkoły mogła wyrosnąć tylko na podłożu szczególnie trafnie dobranych i zastosowanych metod pracy, mogła się zrodzić tylko z ducha ludzkiego wielkiej miary. Historia Gimnazjum Wołyńskiego następnie Liceum Krzemienieckiego opracowana została gruntownie i wielostronnie. Już sami wychowankowie Krzemieńca po zamknięciu zakładu a zwłaszcza rzuceni na emigrację — zwią-

*) Karol Sienkiewicz — Biesiada Krzemieniecka, 1858.

zani ze sobą i z przeszłością najlepszymi wspomnieniami — dokładali usiłowań, aby dzieje swej szkoły utrwalić, od lekkiej krytyki wygrodzić, w całym blasku świetności potomnym przekazać. Później niejednen z najprzedniejszych umysłów Polski epokę krzemieniecką studiował, pracę jej twórców Czackiego i Kołłątaja analizował i dał świadectwo prawdzie. Ani uzupełniać ani weryfikować nie czuję się powołanym. Pragnę tylko zestawić, może uwypuklić pewne cechy działalności Liceum tak szczególne, iż w nich dopatrywaćby należało interesujących nas przyczyn wielkiego tej pracy efektu; pragnę przez poruszenie tych cech zyskać i możność wnioskowania. Sam przebieg zdarzeń uważać będę za ogółowi polskiemu znany.

WPŁYW DAWNEGO LICEUM NA ŻYCIE DZIELNICY

Różnorodność oddziaływań dawnego zakładu Krzemienieckiego na otoczenie nie wynikała bynajmniej z mnogości zadań formalnie na zakładzie ciążyących. Miał poza Gimnazjum swoje liczne i poważne obowiązki w stosunku do trzech gubernii wizytator szkół — gimnazjum samo ani kontroli, ani zwierzchnictwa poza Krzemieńcem nie posiadało. Jego zatem oddziaływanie — nie dające się zresztą za życia Czackiego odgraniczyć od wpływu samej potężnej osoby fundatora w Krzemieńcu przebywającego — wynikało z faktu nie z formy; faktu wniesienia w życie szeregu nowych i twórczych zasad, faktu pomocy życiu przez przygotowanych u siebie ludzi, faktu powstania środowiska życia kulturalnego, życia bujnego, pełnego ekspansji i siły atrakcyjnej, życia zespolonego tak mocno z miejscowym społeczeństwem, że każda sprawa zakładu publiczną była sprawą, że wreszcie w tej małej mieścinie zaludnionej w znacznej części przez nauczycieli, uczni i ich rodziny, rozgraniczyć nawet gdzie się kończyła „szkoła“ a zaczynało „miasto“ nie było z pewnością łatwo.

Z szeregu wspomnianych zasad naczelnych przez szkołę Czackiego wnoszonych, najdonioślejszą może w skutkach była dążność do bezpośredniego służenia potrzebie życia.

SZKOŁA W SŁUŻBIE ŻYCIA

Od pierwszej chwili zajęcia się Czackiego sprawą organizacji oświaty usiłuje on narzucić szkołom praktyczny cel kształcenia ludzi odpowiadających natychmiastowemu potrzebom kraju. Jako ekonomista z zamiłowania wnosi całe poczucie realizmu w ocenie stanu gospodarczego kraju — chce go dźwignąć. Toteż zarówno w pierwszym raporcie wizytatorskim o stanie szkół, jak i w „przedstawieniu” o Gimnazjum Wołyńskim i innych dla obojga płci ustanowionych, z grudnia 1803 r. występuje od razu z szerokim programem, który dziś nazwalibyśmy programem kształcenia zawodowego, uzupełniając i specjalizując zdobywane w gimnazjum wykształcenie ogólne.

„Trudno odmówić potrzebie miejscowej, aby gimnazja nie miały nauk do udoskonalenia nauczycieli parafialnych, dobrych ogrodników, rolników, chirurgów, konowałów, kobiet do sztuki położniczej”. Stąd w ułożonym wspólnie z Kołłątajem programie nauk dla gimnazjum, gdzie pierwsze 4 lata nauki poświęcone zostają głównie pięciu językom jako „ćwiczenia pamięci”, a dalsze 6 lat nauki (3 dwuletnie kursa) „ćwiczeniu refleksji”, obejmując matematykę, logikę, historię i geografję, i fizykę, i prawo; historię naturalną, chemię i literaturę — nadto podawane będą nauki „do których przykładanie się dogadzać będzie albo szczególnemu gustowi, albo nieuchronej potrzebie tych, którzy przez oświecenie zechcą być pożytecznymi społeczności i razem zabezpieczyć sobie sposób pewny do życia”. Takimi naukami będą: matematyka, astronomia, mechanika, hydraulika, ogrodnictwo i rolnictwo, anatomia, fizjologia, chirurgia, sztuka położnicza, weterynaria, bibliografia. Również od razu Czacki uderza w konieczność kształcenia kobiet. „Chcąc poprawić obyczaje mężczyzn trzeba zacząć od ulepszenia obyczajów kobiet”. Jednak w sprawie kształcenia ich w szkołach publicznych zachowuje Czacki daleko posuniętą ostrożność. Zdaje sobie zapewne sprawę z tego, że to nowatorstwo najmniej łatwo byłoby przyjęte, wobec istniejących jeszcze w domach zamożniejszych uprzedzeń nawet co do kształcenia publicznego młodzieży męskiej. (Toć jeszcze w kilka lat później w mowie swojej na zakończenie roku szkolnego 1806 za główny temat Czac-

ki bierze przekonywanie o korzyściach wychowania publicznego w szkołach). Wobec tego rola szkoły w kształceniu kobiet ma być pośrednią, ona przygotowuje „mistrzynię” mającą prowadzić wychowanie pańien w domu. Jedyne dla niedostatku „mistrzyń” projektuje się obok szkoły dla guwernantek założenie konwiktów dla pańienek obywatelskich. Program nauk w szkole mistrzyń poza ogólnokształcącymi przedmiotami, muzyką i rysunkiem zawierał również nauki techniczno-gospodarcze — ogrodnictwo, gospodarstwo domowe, a nawet prawa budownictwa wiejskiego i mechaniki praktycznej. Wreszcie i w szkołach parafialnych według planu Czackiego ćwiczyć się mieli uczniowie w geografii miejscowej, mechanice praktycznej, ogrodnictwie i rolnictwie. Nawet w kształceniu duchowieństwa zaleca „aby seminarzyści sposobili się do sztuki ogrodniczej i rolniczej, a gdyby nawet można do sztuki ratowania w chorobach”. „Niech każdy zakon szczególną krzewów i roślin trudni się uprawą”. Wzywa duchowieństwo do uzgodnienia swojej nauki z potrzebami ludu: „jedynie użyteczność daje miejsce ludziom między ludźmi i trwałość ustanowieniom”.

Jak wytrwale i świadomie bronił Czacki na każdym kroku swojej myśli przystosowania szkoły do potrzeb życia, świadczy dosadnie ustęp z jego „Tłumaczenia się” w 1810 roku, gdy wypadło temu Wielkiemu Obywatelowi przed komisją cesarską usprawiedliwiać się z zarzutów pokryjomu ze strony społeczeństwa polskiego czynionych. W instrukcji publicznej „nie o to szło, aby liczne i różne nauki wszystkich zajmowały, ale o to aby dobroczynny wpływ światła sposobił urzędników i obywateli, aby kapłan, żołnierz, rzemieślnik i włościanin nawet, w miarę potrzeb i powinności swoich to umiał co jest w jego życiu do wiadomości potrzebne”. „...aby odkryte tajemnice przyrodzenia i wypadki rachunku pomogły rękodzielnym, przyniosły pociechę cierpiącej ludzkości”.

Rzucone w ten sposób hasło, ciągle rozwijane i szerzone znalazło oddźwięk i wrosło w psychikę całej szkoły i świadomej części społeczeństwa. I mimo to, że cały szereg zamierzeń Czackiego w życie nie wszedł (szkoła nauczycieli parafialnych, szkoła guwernantek, szkoła chirurgów i we-

tery narzy), a inne realizowały się z wielkim opóźnieniem — myśl praktycznej celowości kształcenia nie opuściła już tego pokolenia.

Szef Drzewiecki w memoriale złożonym kuratorowi Czarboryskiemu w 1817 r. twierdzi: „Ufundowanie szkoły chirurgów i weterynarii stało się tak ogólnym obywateli marzeniem i tak ważną potrzebą, że nie ma najmniejszego zebranego zjazdu, żeby nie podawano próśb do każdego kto ich chce słuchać — w tym dla nich ulubionym przedmiocie“, a dalej „J. W. Plater z funduszków uzbieranych założył katedrę architektury, dlaczego ona upadła, badać nie moją było rzeczą, lecz nie ma mieszkańca tych prowincji, który by w tym nie został spodziewaniu, że Akademia Wileńska nie zniosła tej katedry w innym celu, jak aby uporządkować rzecz stosownie do pożytków kraju nazad ją Krzemieńcowi powróciła“.

Trudno nawet zdać sobie dziś dokładnie sprawę, jak to wielki musiał nastąpić przełom w psychice szlachty i pedagogów, aby się odwrócić od typu szkoły zapewniającej młodzieży ową bezużyteczną często sumę wiadomości ogólnych, którą wypadało młodzieńcowi posiadać, a przejąć się szkołą o tendencjach praktycznej i fachowej społeczeństwu służby.

Wpływ Krzemieńca nie kończył się naturalnie na samym pozyskaniu opinii dla nowego typu szkoły, szedł bowiem w ślad za rzuconą myślą argument najbardziej przekonujący — szedł nowy zastęp ludzi bardziej do pracy realnej przygotowanych.

Troska o możliwie rychłe pomnożenie tego zastępu wiąże się w Krzemieńcu w sposób b. bliski ze sprawą udostępnienia oświaty niezamownym; istnieje bowiem przeświadczenie, że z całą pewnością do szeregów pracowników społecznych wchodzić tylko ci, którzy w tej pracy podstaw egzystencji szukać muszą. Próbował wprowadzić Czacki osiągnąć coś w rodzaju obowiązkowej służby publicznej, sądzić nawet należy, że dla tej myśli przedstawicieli powiatów pozyskał, gdyż we wspomnianym „Rapocie o stanie oświecenia“ pisze: „proszą powiaty wszystkie, aby z młodzieży kończącej nauki marszałek mógł wzywać pewną ich liczbę do pomocy i pracy. Ci pierwszą usługę publiczną

odbyliby w rewizji szkółek parafialnych, śledztwach, sądach ziemskich i sądach głównych“ — jak się zdaje zamiar ten nie został zrealizowany.

DEMOKRATYZACJA OŚWIATY

Dążenie do rozlania fali oświaty jak najszerzej, miało swe podstawy naturalne nie tylko w chęci przysporzenia krajowi kwalifikowanych pracowników na stanowiskach publicznych; wynikało ono przede wszystkim z zasadniczej tezy Czackiego i jego szkoły — lub „jego epoki“ jak mawiają b. wychowankowie Krzemieńca — że każdy mieszkaniec kraju ma mieć do oświaty dostęp, w skali jego potrzebom odpowiadającej.

I istotnie w swych planach oświatowych, początkowych zwłaszcza, ogarniał Czacki ogół prawie ludności, wszystkich do pomocy wzywał, jak najbardziej szeroko obowiązki rozkładał. Jednak pomijając już to, że nie zawsze dopisała dobra wola i wytrwałość i wiele z obietnic pozostawało niewykonanymi — rozbijała się praca tak szeroko pomyślana, o istotny brak przygotowanych ludzi. Gdy zaś nadto, Czacki sięgając po wielką rozległość pracy oświatowej, bynajmniej nie był łatwy w zrezygnowaniu z jej jakości, a nawet przeciwnie — zamierzał iść tak twardo w opancerzeniu kontrolą prawa nauczania, że to nawet na stosunki obecne śmiałem by nazwać trzeba*) — musiało się zagadnienie całe nieuchronnie sprowadzić do zadania przy-

*) O skali wymagań Czackiego świadczą ustępy z raportu „O stanie oświecenia“... „Obywatele pragną, aby ten tylko był domieszczoneym na urzędy, kto wszystkie klasy i kursa nauk przejdzie; któkolwiek zaś w innej uczył się szkole lub w domu, powinien odbyć egzamin w aktach szkoły zapisany... Prywatne edukacje nie mogą być bronione, lecz wypada, aby każdy guwerner, metr i gurvernantika byli egzaminowani wprzód, niż te obowiązki pełnić zaczną... Gdy już zakony podejmują się uczyć, nauczyciele z ich grona wybrani należą do hierarchii szkolnej; nie powinni być zatem przypuszczonymi do obowiązku nauczycielów, póki stopniów przyzwoitych nauczycielom w Szkole Głównej nie odbiorą. Nadto przemiana, przenoszenie ich na inne urzędy, nie powinna być zostawiana samowolnej władzy zakonnej”.

gotowania pracowników, a stąd i kształcenie niezamożnych wysuwało się na czoło.

Wstępny już plan Czackiego organizacji oświaty miał tę sprawę na względzie. Uzasadniając tworzenie gimnazjum o charakterze zastępującym częściowo uniwersytet, powołuje się na znaczną odległość Wilna i kosztowność prowadzenia tam wykształcenia. „Gdzie idzie o dobro oświecenia powszechnego tam rząd najwięcej zapewne uważa na potrzeby uboższej klasy obywateli... ciężary sprawowania urzędów publicznych spadają najczęściej na klasę obywateli miernego majątku... mieszczenie ubodzy i znikczemnieni mniej jeszcze będą mogli do Wilna swych synów posyłać“.

„A biada krajowi gdzie tylko bogaty wyższe może brać oświecenia“ — jak to stwierdza wierny wychowanek krzemieniecki — K. Sienkiewicz.

Skoro zaś osiągniętym zostało utworzenie w Krzemieńcu zakładu wyjątkowego, włożony zostaje olbrzymi wysiłek, aby istotnie kształcenie uboższym zapewnić. Od 1809 roku powstają dwa konwikty, bezpłatny i tzw. „wolny“ z opłatą b. umiarkowaną „dla dzieci obywatelskich średniego majątku“. Bezpłatny, oparty na zasiłku rządu, ofiarach obywateli i składkach zamożniejszych uczniów oraz specjalnych stypendiach miast dla uczniów szkoły mechaników i geometrów. W 1812 roku liczy już 105 wychowanków. Osobną grupę stanowić będą stypendyści z zapisu Lerneta. Do uczniów w konwiktach przywiązywał Czacki ogromne nadzieje i stawiał im szczególne wymagania. Starano się dobierać zdolniejszych, zatrzymywano i przez lato w mieście — chce między nimi Czacki widzieć jak najwięcej „celujących“. Po ukończeniu szkoły konwiktorem winien być 4 lata dozorcą domowym — obowiązek ten może być zmniejszony dla szczególnie zdolnych.

Jeżeli się zważy, że w końcowych latach nauczania w Krzemieńcu wykłady miały już charakter uniwersytecki, że programowa rozciągłość była b. znaczna w stosunku do wyznaczonego czasu i przygotowania uczniów — wydaje się jak najbardziej uzasadnionym przypuszczenie, że ta właśnie możliwość pozostawiania nadal przy zakładzie w charakterze

guwernerów, możność korzystania z wykładów, pracowni, biblioteki, opieki profesorów i wreszcie z całokształtu życia środowiska naukowego i kulturalnego jakim Krzemieniec był — przyczyniała się znakomicie do prawdziwego zakończenia studiów przez tych, którzy do uniwersytetu nie szli.

Odnajdywalibyśmy tu częściowe przynajmniej wytłumaczenie tego dziwnego zjawiska, że zakład w zasadzie średni tak obficie z własnych uczni zdobywał profesorów i na szereg poważnych placówek ludzi dostarczył. Musiała się odbywać surowa selekcja konwiktów i mogła być kontynuowana wśród licznej gromady guwernerów (każdy uczeń winien był mieć swego) ciągle zakład otaczającej.

Nic przeto dziwnego, że zamach Śniadeckiego na konwikty odpierał Czacki z niezwykłą namietnością.¹ Śniadecki zamierzał rozmieścić konwiktów w różnych gimnazjach — Czacki obstawał tylko przy Wilnie i Krzemieńcu jako szkołach najlepszych, jednolitych, polskich (mechaniczne rozesłanie zmuszałoby do obdzielenia i Kijowa i szkół na Białej Rusi gdzie nauczanie już było rosyjskie). W liście do Kuratora Czartoryskiego powołuje się Czacki na zdanie obywatelstwa gub. Kijowskiej, które się za Krzemieńcem opowiedziało.

„Mógłbym się spodziewać, że tysiąc szlachty ma więcej i to zgodnej uwagi na dobro powszechne, niż rektor! Tak to nienawiść i chęć szkodenia nam przynosi okropne szkody oświeceniu. Kocha on język polski, ale kiedy chciał źle uczynić, zapomniał jaka ziemia go wydała!“ Ten wybuch uniesienia — niewątpliwie Śniadeckiego krzywdzący — dosadniej od każdego opisu maluje uczuciowy stosunek Czackiego do instytucji stypendystów i nadzieje jakie w nich pokładał. Liczy na ich szczególne związanie z ideologią zakładu, w którym rosną.

W tymże liście powołuje się Czacki na potrzebę skupienia sił, podniesienia poziomu gimnazjum i kształcenia konwiktów w dwu tylko miastach, wobec konieczności przeciwdziałania szerzącemu się wpływowi jezuitów białoruskich. „Mamy jezuitów moc, sprawność i wielkie środki przeciwko nam. Cokolwiek uczeni — złapanymi zostaną,

1) Chmielowski Piotr — T. Czacki.

jak się stało po wprowadzeniu jezuitów zakonu do Polski... Potrzeba nam roznosicieli światła i obrony spsobów naszego uczenia“.

Dochował Czacki zapewnienia — „Póki się będę trudnił wołyńskim gimnazjum, w miarę możności będę się starał o danie pomocy dobrym uczniom“, ale gdy go zabrakło widocznie i sprawa stypendystów gorszy wzięła obrót, natomiast ustalone przez Czackiego poglądy trwały w społeczeństwie niezmiennie i daje im zwarty wyraz wspomniany już memoriał Drzewieckiego z r. 1817 do Kuratora:

„Dotąd największą część młodzieży uczącej się w Krzemieńcu są z możniejszych kraju obywateli, korzystają oni z pracy znamienitych nauczycieli... przez wychowanie takowej młodzieży kraj zyskuje na oświacie, lecz idźmy do prawdziwego pożytku. Takowa młodzież wraca do dawnych siedlisk nie zagniona potrzebą użycia talentów, a często nawet i umysłowych nabytków, zostaje najczęściej nieczynną w tej sferze, w której ją opinia i majątek pozostawia, tymczasem kraj napróżno oczekuje ludzi, którzyby był osobisty był związany z ciągłą krajową usługą, którzyby się rozradzali, niosąc światło w profesję rzemieślników... Nie między możnymi znajdziemy nauczyciela co oświeci wieśniaka, chirurga co go ocali, architekta co kraj upiększy i wygody jego zwiększy...“

Licznej i dobrze opatrzonej bursy dla ludzi ubogich, oczekują prowincje nasze za największe dobrodziejstwo, jakie nam Książę uczynić możesz“...

USPOŁECZNIE NIE MŁODZIEŻY LICEALNEJ

O ile ta twarda ocena znacznej części młodzieży co do jej bezpośredniej użyteczności w pracy publicznej, zdaje się od prawdy nie odbiegać, to jednak byłoby wprost krzywdzącym stosowanie, dla owych czasów zwłaszcza, tej jednej tylko miary — z zupełnym pominięciem tych wszystkich cech, które przy najbardziej nawet prywatnym trybie życia obywatela, decydują ostatecznie o poziomie społeczeństwa.

Moralna postawa człowieka, stosunek jego do otoczenia, wreszcie nawet jego najbardziej wewnętrzna, uczuciowa

reakcja na zjawiska życia publicznego — muszą nas interesować zupełnie równoległe z przejawami bezpośredniej aktywności publicznej. Pod tym zaś względem zapewne uważać można, że epoka Czackiego w życiu całej dzielnicy spowodowała głębokie przemiany. Szkoła i jej zabiegi wychowawcze dokonywały niezmiernie dużo dla obudzenia w młodzieży wrażliwości społecznej i wszczepienia poczucia odpowiedzialności za bieg życia.

Niewątpliwie byłoby przesadą twierdzenie, że cała szkoła Krzemieniecka propagowała radykalne reformy społeczne — już samo oparcie jej na ofiarności szlachty stwarzało cechy statecznego umiarkowania — ale faktem jest bezspornym, że istniała głęboka tolerancja co do ducha wykładów, że myśl ugruntowania wolności ludzkiej i oparcia stosunków społecznych na sprawiedliwości ogarniała zakład. Michał Choński, długoletni profesor ekonomii politycznej za podstawową tezę podawał „że póki ludowi naszemu wiejskiemu ręce nie będą rozwiązane, póki włościanin nie zostanie właścicielem owoców swej pracy i posiadaczem ziemi pod innymi jak dziś warunkami, napróżno jest myśleć o powiększeniu pomyślności krajowej i bogactwa narodowego“.

Rozleglejsza skala obowiązków społecznych w przyszłości — w życiu do którego się gotowano — poprzedzona była stosowaniem już w ramach społeczności szkolnej zdrowych zasad koleżeńskej pomocy i odpowiedzialności za siebie.

Wspomniana już instytucja konwiktów bezpłatnych obejmowała także grono uczniów (w roku 1812 uczni 20)¹ utrzymywanych ze składek kolegów. Nadany zaś temu konwiktowi jeszcze przez Czackiego regulamin przewidywał złożenie na piśmie zobowiązania, że każdy z wychowanków, gdyby kiedy zamożniejszym został „utrzymywać będzie na swym koszcie jednego ubogiego ucznia“.

Wprowadzając w swej szkole sądy uczniów, zmierzał Czacki bez wątpienia do ugruntowania w wychowankach pełnego poczucia odpowiedzialności i zdolności do surowej oceny postępów. I jakkolwiek sprawa tych Sądów była szczególnie niechętnie widziana przez ogół nauczycieli, powodowała szereg konfliktów nieraz do zażegnania trud-

1) M. Rolle — Ateny Wołyńskie.

nych, miała nawet i Kołłątaja przeciw sobie — została przeprowadzona i to przy dość mocno zaakcentowanej zasadzie niezależności wyboru sędziów od władz szkolnych.

Podstawą wymiaru sprawiedliwości w tym sądzie być miało „utrzymywanie punktu honoru“ i stosowane kary głównie na ambicję winne były działać. Kary cielesne usunięte były zupełnie dla kursów czyli dla uczni 6 klas starszych.

Nawet pozornie drobna sprawa ubrania uczniów dawała sposobność Czackiemu do ugruntowywania zasad skromności i tępienia pyszałkowatego bogactwa, „kogo spostrzegę, że zbyt kownie będzie się ubierał, tego nie będę uważał za dziecko mnie miłe, bo uważam go jako nie chcące prostotą szlachetną szukać w moim sercu szacunku“.

I trzeba dodać, że każde zwrócenie się Czackiego do uczni lub nauczycieli cechowała ta sama przedziwna umiejętność wydobywania i ukazania wartości i piękna duszy ludzkiej, jako najprostszego celu i jako najnaturalniejszej miary ludzkiego postępowania. Wszystko inne — służba, poświęcenie, użyteczność pracy i wysiłku są nieuchronnym, jakoby mimowolnym wynikiem rzeczy podstawowej — prostej cnoty.¹

Na takiej zaś podstawie rozpięta praca nad uspołecznieniem młodzieży musiała dać ogromne pogłębienie i dała naturalnie trwać niezależność instynktu działania społecznego od zewnętrznych warunków. Nie do tej czy owej określonej pracy społecznej winien był okazywać gotowość wychowanek Krzemieniecki, ale miał nieść w sobie wewnętrzną konieczność czynnej postawy w każdej potrzebie społecznej i we wszelkich okolicznościach.

Cecha ta towarzyszyła wiernie Krzemieńczanom i w dobie wysiłku powstańczego i po jego rozbiciu i nawet na emigracji, gdy gromadka byłych kolegów nie tylko wspomnieniom i adoracji przeszłości oddawać się umiała, ale czujnie reagowała na wszystko co się w życiu polskim działo.

Naturalnym jest również, że już i za czasów pracy szkoły Krzemienieckiej ta czynna wobec życia postawa musiała

1) List Czackiego do syna z 1808 r. „Przekonasz się, że sama cnota jest wszystkim, ona jedna czyni, że człowiek nie może być nieszczęśliwym. Pamiętaj abyś ziomkom służył. Apatya niech nie ma w twoich oczach cechy cnoty obywatelskiej. Są ludzie, jest ta sama ziemia... Jest i będzie wiecznie ten sam Bóg“...

wywrzeć wpływ niemały na kształtowanie się życia zwłaszcza najbliższego otoczenia Krzemieńca.

OGNIKO KULTURY W KRZEMIĘNCU

Otwarcie Gimnazjum Wołyńskiego w 1805 r. zmieniło do niepoznania życie nie tylko wewnątrz pięknych pojezuickich murów — gdzie miejsce słabej, mało licznej i lichu uposażonej szkoły wydziałowej zajęła nowym duchem owiana i przez nowe grono profesorskie obsadzona szkoła Czackiego — ale dokonało przemiany i w samym mieście. Poza gromadką starannie dobieranych profesorów zaczęła napływać, stopniowo narastając, fala zamożniejszych rodzin, lokujących się prawie na stałe w Krzemieńcu dla kształcenia dzieci.

Odcięcie od Lwowa i Krakowa, odległość Warszawy i Wilna ułatwiały malowniczej miéscinie przy cichym jej życiu, niemałym gwarem Dubieńskich a później Kijowskich „kontraktów“ — stać się ośrodkiem edukacji i towarzyskiego życia.

Czacki gorliwie zachęcał rodziców do osiedlania się w Krzemieńcu i współżycia ze szkołą, a nadto, będąc przeciwnikiem gromadnych internatów, rozmieszczał „konwiktów“ w domach mniej zamożnych kulturalnych rodzin, którym w ten sposób pozostawanie w Krzemieńcu ułatwiał. Gdy zaś przypomnimy, że gimnazjum wraz ze swymi specjalizowanymi nadbudowami, rozpoczynawszy w 1805 r. od 280 uczniów już w r. 1812 miało ich około 700, że uczniowie zamożniejsi winni byli mieć każdy swego guwernera, a inni jednego na kilku, że prócz tego pełno było prywatnych nauczycieli języków obcych, śpiewu, rysunku, muzyki i tańca — łatwo wyobrazimy sobie, jak ten kolosalny na owe czasy zakład, dominował nad życiem miasta, jak mu narzucił swoje tempo życia, swoje zainteresowania i swój kulturalny poziom.

Utworzona księgarnia w murach licealnych — filia jednej z najlepszych warszawskich — poszła doskonale i stała się jakby literackim klubem: — „U Glücksberga ciągle

prawie trwał jakby kongres literatów i nieliteratów, polewany herbatą i winem“.¹ W kilka lat później otwarta biblioteka i założona drukarnia dają podstawę do rzetelnej pracy naukowej i zapewniają jej publikowanie. Gromadzone zbiory przyrodnicze, dopełniane hojnymi ofiarami i zakupami obcych kolekcji i narzędzi, szybko wypełniły specjalne gabinety, powstał też wspniany ogród botaniczny, obserwatorium astronomiczne, numizmatyczny gabinet. „Przez obie roгатki Krzemienieckie, przepaścistą górą od Katerburga i wąwozem od Dubna, ciągnęły ładowane pakami bryki; zwoziły niewidziane jeszcze w tym kraju instrumenty cywilizacji nowej, u stóp na wysokiej górze siwego zamku, świadka cywilizacji dawnej“.²

A wszystko to było dostępnym nie tylko dla młodzieży; — zwiedzali i interesowali się zbiorami i wykładami także starsi — uczestniczyli przy inauguracyjnych wykładach na początku roku szkolnego i przy popisach na końcu, przenosili tematy rozmów ze szkoły do życia towarzyskiego i — modnym się wreszcie stawało coś wiedzieć, rozprawić o przeszłości i nauce, o organizacji szkolnictwa i o ofiarności na ten cel społeczeństwa. Że zaś i bawiono się przy tym doskonale, że zamożniejsze domy wydawały bale, koncerty i pikniki, a prócz tego czynnem było zorganizowane przez Czackiego kasyno dla zebrań publicznych, „gdzieby młodzież pod okiem władzy szkolnej, nauczycielów i rodziców, bawiąc się, przywykała do więcej światowego znajdowania się w towarzystwie“ — więc i pod względem rozrytkowym rosła dobra Krzemieńca sława, pozwalając utrwalić się opinii, że i najbardziej wybrednemu towarzystwu poza stolicą chyba tylko w Krzemieńcu bawić się przystoi.

Jakkolwiek w szereg lat później, ku żywemu oburzeniu wychowanków Liceum, usiłowało paru pisarzy z Rzewuskim na czele zmącić dobrą pamięć epoki Krzemienieckiej, właśnie owe zabawy biorąc za punkt wyjścia i nazywając wychowanie młodzieży za Czackiego „rozpustno-liberal-

1) Wspomnienia — Fr. Kowalskiego.

2) K. Sienkiewicz — Biesiada Krzemieniecka 1859.

nym“,¹ nie może ulegać żadnej wątpliwości, że oskarżenia te były jedynie powierzchowną złośliwością, że prawdą był właśnie głęboko religijny kult zasad moralnych i że tak samo niemal religijnym był stosunek do nauki. Całość wysiłku Czackiego koncentrowała się koło hasła: „Niech dla nas wszystkich Krzemieniec będzie świątynią cnoty, a przybytkiem nauk“. Ta zaś rzetelnie i mocno utrzymywana postawa przeradzała i otoczenie: „Obywatele dawali na edukację młodzieży, a przyjmowali sami w praktyce edukację obywatelstwa i wskrzeszenia ducha publicznego“.²

O zdumiewającej sile wpływów tego ogniska kulturalnego i trwałym do niego przywiązaniu społeczeństwa świadczy fakt, iż atmosfera gorącego poparcia i pomocy otaczała zakład Czackiego od zarania jego powstania aż do zagaśnięcia.

WSPÓLDZIAŁANIE SPOŁECZEŃSTWA

Jeżeli nieraz gotowi jesteśmy podziwiać i wielbić świetne czyny człowieka, dokonane samotnie lub nawet wbrew społeczeństwu, w walce z nim urzeczywistnione — to przecież świadomi jesteśmy, że trwałość tych czynów jest najczęściej wątpliwa, że w sensie zdobyczy niecofniętej o wiele bardziej wartościowymi są sukcesy osiągnane przy współudziale społeczeństwa, poprzez przerodzenie człowieka i przez zbiorowy wysiłek.

Nawet gdy prysnie tą drogą budowana forma życia, nawet gdy dzieło samo okaże się nieziszczalne — pozostanie wartością trwałą każdy obudzony odruch entuzjazmu, każda wszczepiona wiara; a przez nie dopiero istotnie zmienia się życie, przez nie przenosi się z pokolenia w pokolenie iskra rozpalająca stos ofiarny.

W tym zaś budzeniu wiary i wywoływaniu ducha wysiłku był Czacki istotnie mistrzem niezwykłym; postawił od razu zagadnienie oświaty przed oczy społeczeństwa w najszerszej skali i potrafił wszystkich z nim związać. „Okazanie się Czackiego po szkołach wstrząsło do gruntu umysły... Polak mówi w imieniu rządu, ale jedynie o dobru obywateli, o dobru przyszłych pokoleń. Wizytator szkół, a miesza się do nie szkolnych rzeczy. Prawi o szczepieniu ospy, o fabrykach, o ogrodach, o nauce chłopów; miesza

1) Pamiętniki Kapit. Micowskiego wydane przez Grabowskiego.

2) K. Sienkiewicz — Biesiada Krzemieniecka.

się z kahałami, z magistratami, z popami... Główny cel misji, który sobie przyswoił, którym umysły niewolił, zmierzał do tego, aby edukację nie zamykać tylko w murach szkolnych, ale ją związać, spokrewnić z potrzebami kraju, z nakazem obywatelstwa, z obowiązkami całego życia".¹

Zwracając się do społeczeństwa stawiał Czacki od razu wymagania moralnego poparcia i materialnej pomocy. Objeżdża powiatowe zebrania szlachty w tempie, które i przy obecnych środkach lokomocji byłoby imponującym — np. w trzech dniach kolejnych zebrania w Równem, Krzemieńcu i Zasławiu — pozyskuje uznanie dla swych planów i zdobywa ofiary. Szlachta uchwała dalsze pobieranie i przelewanie na cele edukacyjne nadwyżek podatkowych na pocztę i etat cywilny. Nadwyżki powstawały stąd, iż płacono od liczby dusz i zamierzano właśnie obniżyć stawkę „od każdej duszy”. Za namową Czackiego utrzymano dawną wysokość, nadając stałe nadwyżkom przeznaczenie i zastrzegając, że podatek „nie ma w żaden sposób być ciężarem włościan, lecz zabezpieczony zostanie na czystej właścieli intracie”.²

Sypią się prócz tego ofiary indywidualne już to w formie kapitału od którego odsetki mają szkołom służyć, już to jako zobowiązania wpłat corocznych, wreszcie jako dary w pomocach szkolnych, bibliotece, fundowaniu drukarni itd. Czasem zapisy noszą charakter zbyt ściśle określony — instytut dla głuchoniemych, szkoła panien, posagi dla nich — umiał jednak Czacki z tych ograniczeń zwycięsko wychodzić, czasem perswadując, czasem odkładając urzęczywistnienie zapisu, a angażując ofiary w Krzemieńcu — tymczasowo. Podobna pomoc okazywaną była Czackiemu i po założeniu gimnazjum, gdy mu chodziło o stypendia dla niezamożnych, czy o dalszy rozwój zakładu. A nade wszystko cenną była ta pewność poparcia przez obywatelstwo reformatorskich zamierzeń Czackiego, gdy bronić ich wypadało przed formalistycznym i niwelującym stosunkiem zwierzchności Uniwersytetu Wileńskiego lub przed naciskiem rządu. Odmienność urządzeń Gimnazjum Wołyńskiego nieraz doznawała ochrony w opinii szlachty i w fakcie nagromadzenia zapisów właśnie na takie urządzenia.

1) K. Sienkiewicz — Biesiada Krzemieniecka r. 1859.

2) Chmielowski — T. Czacki.

Niezmienne charakterystyczne są dzieje powstawania gimnazjum w Kijowie. Kurator Czartoryski jeszcze przed otwarciem Gimnazjum Wołyńskiego nalegał na potrzebę założenia gimnazjum rosyjskiego w Kijowie; nie widziałby w tym nawet „żadnej nieprzyzwoitości“, gdyby i część obywatelstwa podolskiego w tym gimnazjum dzieci kształciła — skorzystałaby poznając język rosyjski. Czacki odpowiada, że obywatele gub. Kijowskiej złożyli znaczne sumy na gimnazjum polskie. Gdy Czartoryski nalega znowu i wysuwa projekt prowadzenia przynajmniej części kursów po rosyjsku i od tego uzależnia rządową dla gimnazjum pomoc, Czacki donosi kuratorowi, że obywatele kijowscy uchwalili przyłączyć swoje ofiary do składek na Gimnazjum Wołyńskie. Czartoryski nie godzi się na to „chyba po zupełnym zaspokojeniu potrzeb Kijowa i obywateli gubernii, resztę funduszów“...

Czacki oparty o opinię i przy swej niezwyklej zručności postępowania — pozyskuje miejscowych przedstawicieli rządu i dalej robi swoje, odwleka założenie gimnazjum w Kijowie aż do 1812 r., a ofiary szlachty wiąże z Krzemieńcem trwale, o czym świadczą rachunki Liceum nawet w 1823 roku.¹

Równolegle z pozyskaniem szlachty przeprowadził Czacki oparcie pracy oświatowej o pomoc duchowieństwa. Gdy zarówno dawna sieć szkolna, jak i mająca się wprowadzić według projektów Czackiego, opierały się o szkoły parafialne, pozostające pod zwierzchnictwem proboszczów — musiało być jedną z pierwszych trosk Czackiego podnie-

1) Ofiary te i zapisy stanowić musiały sumy bardzo znaczne, jednak ustalenia ich wysokości nie da się osiągnąć. Opracowania historyczne podają je niezmiennie rozlicznie. Składają się na to przede wszystkim dwie przyczyny:

I. że w większości wypadków nie rozróżniano ściśle funduszów powstałych z zapisów dobrowolnych od funduszów egzekwowanych przez Komisję Sądowo-Edukacyjną, która pracowała od 1807 r. nad odzyskaniem dóbr i sum po-jezuickich i pozostawiając dobra na własność posiadaczom ściągała od nich opłaty, a czasem i spłaty na rzecz funduszu edukacyjnego, przy czym ogólny fundusz edukacyjny od funduszu licealnego też nie był ściśle odgraniczany;

II. że deklarowane Czackiemu ofiary często nie były dostatecznie sformalizowane. Czacki łatwo ufał i ludził się mimo ostrzeżeń i wymówek ze strony Czartoryskiego, jak i Śniadeckiego, obietnice zliczał i podawał; rzeczywistość często nadziejom nie odpowiadała. Stąd i w materiałach historycznych mnogość cyfr zupełnie z sobą niezgodnych.

sienie gorliwości duchowieństwa w pracy oświatowej. Przemawia do duchowieństwa obu diecezji językiem wręcz apostołskim, wskazując pełnię odpowiedzialności w nowych warunkach politycznych: „nie opiekę religii, ale wolność jej mienia jest tylko celem naszej nadziei“...

„Wasza ręka opóźni lub posunie oświecenie. Sami siebie doskonaląc, gotujcie innym wydoskonalenie. Póki tylko samych niewidzialnych skutków od Nieba przez modły będą ludzie od duchownych się spodziewać, póki tylko kapłan będzie nauczycielem prawdy przez kilka godzin, a nie zgodzi swej nauki z potrzebami ludu i nie będzie ciągłym przez czyny przykładem, a upowszechnienia światła nauczycielem, póty bojaźni wasze są gruntowne, póty cnotliwa nacji wdzięczność nie odpowie zarzutom czynionym przeciwko duchowieństwu, póty na koniec religia oczekiwać będzie napróżno waszego wsparcia... Stanę ja, staniecie i wy przed sądem później żyjących. Ja co ostrzegam proszę i wzywam, wy co udzielić możecie wsparcia lub je usunąć — zupełną macie wolność“!

Przy poparciu obu biskupów zobowiązało się duchowieństwo obu diecezji składać dziesięcinę od dochodów na utrzymanie szkółek parafialnych, diecezja Łucko-Żytomierska w 47 miejscowościach — Kamieniecka w 60. Prócz tego zakony: Opaci Bazylikańscy, Dominikanie, Karmelici, Trynitarze składali ofiary na Gimnazjum Wołyńskie.¹

Gotowość współdziałania przenosiła się dalej i na mieszczan i na Żydów.

„Miasta wolne czyniły ofiary dla szkół miejscowych i kosztem swoim wysyłały uczniów do szkół specjalnych (w Krzemieńcu). Kahały żydowskie brały także w ofiarności udział. Aptekarze uchwalili roczną daninę na doświadczenia chemiczne“.²

I wszystko to było naturalne skoro nowy zakład i tych

1) Czy ta ofiarność duchowieństwa długo trwała trudno stwierdzić. Czacki w mowie Kijowskiej w 1812 r. podaje, że „179 szkół parafialnych dobrze opatrzonych, składa świadectwo o naszych ziomkach“ zaś P. Chmielowski powołując się na ks. Marczyńskiego „Opisanie gub. Podolskiej“ cytuje, że ks. Maciejowski wizytując szkoły podolskie nie zastał szkółki w żadnej miejscowości wymienionej w uchwale duchowieństwa prócz Latyczowa.

2) Biesiada Krzemieniecka 1859.

dotychczas upośledzonych w mury swoje przyjmował. „Synowie mieszczan, chłopów i żydów zasiadali ławki szkolne wśród licznych szeregów szlacheckiej dziatwy“. Nawet w zaproszeniach do domu Czackiego „praca tylko i postępy w naukach słały drogę do tego zaszczytu“...¹

Utrwalała się łączność społeczeństwa z zakładem, otaczała go rzetelna przyjaźń, a raz wywołana ofiarność nie wróciła do nikogo falą goryczy czy lekceważenia — mogła się przeto rozszerzać.

Że w tym rozwoju ofiarności musiał odegrać rolę i przykład Czackiego — to niewątpliwe. Czynił to w sposób najbardziej zaszczytny, bezosobowy — długi czas, aż okoliczności zmusiły do ujawnienia się. Kronika ofiar jego nie wymienia, prócz darowizn dla biblioteki i zbiorów. — Dopiero w 1810 r. gdy wypadło usprawiedliwiać się z zarzutów również i natury materialnej, we wspomnianym już „Tłumaczeniu się“ Czacki — wyjaśniając stan finansowy zakładu i sprawozdania kasowe, gdzie przychód nie dorównywał rozchodowi, powiada: „Niedostatek moimi zastępowałem pieniędzmi, czyniłem ofiary, bo jestem obywatelem i ojcem, bo dzieło całe należało utrzymać i zbliżyć do doskonałości“. Nie tylko całoroczną pensję przeznaczał na potrzeby szkolne, ale zaciągał długi. „Dopiero śmierć Czackiego wykazała o ile własny jego dość wielki majątek, nadszczerbiony został przez służbę publiczną“.²

PIĘTNO INDYWIDUALNOŚCI CZACKIEGO

Poza cechami dającymi się ująć w pewne zasady organizacyjne lub hasła ideowe tkwiło bez wątpienia w dawnym Liceum jeszcze coś, najbardziej swoistego, coś co być mogło tylko odbiciem indywidualności założyciela. I jakkolwiek znamionom działania tego człowieka poświęcić już wypadło znaczną część rozważań poprzednich, to przecież istota jego siły nie została zarysowana.

Wyjątkowość postaci Czackiego zrodziła już u współ-

1) K. Kaczkowski — Wspomnienia.

2) K. Kaczkowski — Wspomnienia. — Podaje on dalej, że Czarotoryski uzyskał wobec tego nadanie sukcesorom Czackiego na lat 12 starostwa na Litwie przynoszącego 60 tys. złot. pol. dochodu, oraz że szlachta Wołynia, Podola i Ukrainy ustąpiła na rzecz sierot zagłęte należności swoje za dostawę prowiantu podczas wojny 1812 r.

czesnych liczne próby jej określenia. Stan. Potocki, wygłaszając „Pochwałę Czackiego“ na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk w Warszawie mówi: „było to w charakterze Czackiego, niczym się nie zakrzętać ozieble, lecz we wszystkim czynić z zapałem i, że tak powiem, z zachwyceniem, które wszelako dalekie od gwałtownych środków w potrzebie przełamywało wszystko stałością“.

Śniadecki, który naprzód zatrwożony upomina Kołłątaja „pracuj nad Czackim, aby tyle rzeczy nie brał na swoją głowę“, widząc jak trudnościom podoływa pisze potem „trzebaby albo Akademię Wileńską przenieść na Wołyń, albo Starostę do Wilna. Ten rzadki człowiek, coraz to bardziej zadziwia mnie swoją dzielnością i niezmordowaną niczym gorliwością“.

A potężny umysł Kołłątaja, nie łatwo zapewne ulegający sugestii, zaświadcza „mamy człowieka który się odważa pracować dla dobra powszechnego, kiedy prawie wszystkich nadzieja odstąpiła. Wszystkie rozkazy jego są święte i elektryzują duszę moją“.

Czartoryski — w mowie do uczniów 1818 r. w Krzemieńcu: „Wewnętrzna moralna siła jakaś niezwalczona bez przerwy nagliła go do pięknych czynów, do poświęcenia się to przyjaciółom, to cierpiącym, to dobru krajowi i przyszłych pokoleń“.

Wreszcie jeszcze jedno świadectwo z młodości;¹ gdy 23-letni Czacki, jako członek Sejmu w rozmowie z posłem szwedzkim niechętnie oceniał dokonaną w Szwecji rewolucję, gdyż jego zdaniem uczyniła ona Szwedów niewolnikami, a poseł odparł, że właśnie wzmocnienie prerogatyw tronu ukróciło wpływy obcych mocarstw, zapewnia Szwecji wolność i podobnej zmiany i Polsce życzyłyby należało — Czacki na to „wolałbym może być niewolnikiem obcego mocarstwa niż własnego króla“.

Naturalnie nie o bezpośredni sens polityczny tej rozmowy tu chodzi — młodość Czackiego i brak doświadczenia z obcej niewoli wszystko tłumaczą — przytaczam ją jedynie jako przejaw namiętnego umiłowania wolności, poszanowania człowieka w jego istocie, jako ostatecznego celu wysiłków i działania społecznego.

1) Według Chmielowskiego.

Jakże rozległą więc, pozornie nawet pełną sprzeczności skalę właściwości duchowych mieścił w sobie Czacki! Oto wytrwały, umiejętny i pełen dyscypliny wewnętrznej działacz społeczny w trudnych warunkach rozrastającej się już niewoli — zarazem entuzjasta, porywający za sobą innych i namiętny wyznawca szlachetnej wolności człowieka?

Otóż właśnie tak. Istniało w duchowej strukturze Czackiego to rzadkie zespolenie twardego realizmu działania, aż do giętkiego kompromisu wyłącznie — z głębokim idealizmem celów. Jaknajbardziej będąc obcym doktrynerstwu w metodzie postępowania, ujawniał pełnię żywej bezpośredniości czynu ku zmianie życia, istotę zaś tych zmian wytaczał przed nim zawsze i niezmiennie rzetelny kult człowieka pełnego wolności i cnoty. Takim też było i szczególne piętno wyciśnięte przezeń na dziele swego życia.

Jego zakład wychowawczy nie mógłby i nie chciał pracować dla mechanicznej zmiany życia, przygotowując ludzi, jako sprawne tryby i dźwignie jakiejś wymarzonej maszyny społecznej — przeciwnie, przy całym trudzie uzbrojenia nowego człowieka w narzędzia bezpośredniego na życie działania, pozostawał celem człowiek sam, pełny i wolny. I dlatego wpływ tego zakładu zapisał piękną kartę polskiej kultury.

ANALOGIE W POTRZEBACH OŚWIATOWYCH EPOKI MINIONEJ I DZISIEJSZEJ

Stan społeczeństwa, w którym rozpoczynało swe prace dawne Liceum Krzemienieckie ma wiele cech wspólnych ze stanem po latach 120, gdy Liceum wznowione zostało w odrodzonej już Polsce.

Zarówno obiektywne warunki życia tej dzielnicy, jak i psychiczne podłoże panujących nastrojów i poglądów nasuwały szereg podobieństw.

W obu epokach, poprzez dzielący je wiek oddalenia, ponad wszelkimi różnicami czasu, zmiennością form życia i typu ludzkiego — górować będzie świadome lub instynktowne, ale żywe i mocne poczucie konieczności zmiany dotychczasowego życia na pełniejsze i głębsze, panować bę-

dzie pośpiech zatarcia i wyrównania okaleczeń z doby wewnętrzznego rozstroju i niewoli, porywać będzie rozpęd ku podjęciu nowej odpowiedzialności za życie całego kraju.

Pełna goryczy niechęć do minionego „wczoraj“ i żywa wiara zbudowania lepszego „jutra“ zostają wzmocnione i rozwinięte już przez sam fakt realnej możliwości przystąpienia do działania.

Wspólna dla obu okresów poprzedzających cecha, odsunięcia społeczeństwa od pracy publicznej, była bodaj najbardziej charakterystyczną i obfitą w skutki. Ona to bowiem przyczyniła się w sposób najistotniejszy do zatrzymania Wołynia na niskim poziomie kultury tak w dobie upadku Rzeczypospolitej jak i przez cały okres niewoli.

Lata następujące bezpośrednio po rozbiorach przyniosły na Wołyniu i Podolu szczególnie szybkie i łatwe wytrącenie z rąk społeczeństwa wpływu na bieg życia. Łatwość ta rodziła się z dwu kapitalnych przyczyn. Najprzód dezorganizacja życia państwowego za czasów Saskich zaszła tak głęboko, iż poza szczątkowym aparatem podatkowym i sądowym właściwie znikła jakakolwiek inna organizacja administracyjna. Prócz krótkiego sejmikowania nie było żadnej formy oficjalnej uczestniczenia w życiu zbiorowym, nadto zanik aparatu administracyjnego nie stwarzał wcale nawet szczupłego grona ludzi, posiadającego tradycję pracy nad zagadnieniami życia publicznego. Wysiłki odrodzeńcze Sejmu Czteroletniego zbyt płytko jeszcze sięgnęły; tworzone przezeń w 1790 r. „Komisje porządkowe cywilno-wojskowe“, które w trybie stałego kolegiального urzędowania wyrobić mogły ludzi, powstały na Wołyniu tylko w kilku punktach i już po dwu latach zostały przez zwycięską Targowicę zniesione lub zdezorganizowane. Toteż nawet przy gorliwej obywatelskiej gotowości do ofiarnego pełnienia tych — bezpłatnych zresztą administracyjnych obowiązków — nie mogły się one stać poważniejszą szkołą życia publicznego. Wszystko łatwo z rąk wypadało.

Z drugiej strony sam proces przejmowania władzy przez obce państwa dokonywał się — dzięki sile obozu promoskiewskiego — w sposób mało jaskrawy. Przejmowali władzę ludzie tego obozu, rzekomo swoi — wprawdzie o bagнет obcy oparci, wprawdzie rozkazom rosyjskim bezgranicznie posłuszni, ale wciąż jeszcze z patriotycznym i wol-

nościowo-szlacheckim frazesem na ustach. Ostateczne i formalne objęcie kraju w posiadanie rosyjskie po rozbiórce ostatnim w gruncie rzeczy mało już zmieniało stan faktyczny — stan trwającego już lat dwadzieścia, wykonywania woli władz rosyjskich przy oparciu o ich wojskowe załogi.

Słabe organy zarządu oświatą publiczną dzieliły naturalnie w gasnącej Rzeczypospolitej los całości aparatu państwowego — tym łatwiej na Wołyniu, gdy brakło tu ludzi wybitniejszych, pracom tym oddanych.

Zamierzona przez Komisję Edukacyjną i budowana przez nią sieć szkolnictwa, opierana o Akademię Krakowską i Wileńską, nie zdołała się jeszcze w trwalszy sposób nawiązać, gdy już rozpoczynało się jej likwidowanie równoległe z podporządkowaniem władzom rosyjskim. Nawet liczba szkół zmalała między rokiem 1790 a 1803,¹ malała również liczba uczniów w poszczególnych szkołach,² — co zaś najważniejsze — uległa zanikowi jakakolwiek celowa szkół tych kontrola. Władze rosyjskie troszczyły się jedynie o fakt wprowadzenia nauczycieli języka rosyjskiego — zresztą najczęściej nieprzygotowanych i ciemnych; — skurczyły się też do minimum środki pieniężne na cele oświatowe, niwecząc odrębną gospodarkę funduszem oświatowym.

W skrajnym upadku znalazły się i szkoły zakonne pozbawione jakiegokolwiek ideowego kierownictwa. Świadectwo K. Micowskiego o szkole Międzyrzeckiej w 1801 r. daje ilustrację: — oto w czasie godzin szkolnych „konwikt — jak kordegarda, ciemno od lulek w ustach 16 letnich młodzików, krzyk, hałas, i gry hazardowne“ — ani o nauce, ani o wychowaniu świadomym celu mowy być nie mogło.

Ustał również wpływ społeczeństwa na bieg życia gospodarczego. Plany reform społeczno-gospodarczych poszły w zapomnienie; szlachta zastraszona i znękana zamknęła się w kręgu życia najbardziej prywatnego, bujniejsze temperamenty w polowaniu, kartach i winie szukały ujęcia. Na-

1) W/g. Szulgina liczba szkół w 1789 wynosiła 9, w 1803 — 3, w roku śmierci Czackiego już 127, a w 1831 — 245.

2) W/g. raportu Czackiego liczba uczniów w szkole Krzemienieckiej od 1793 do 1803 r. zmalała trzykrotnie.

wet dostęp ożywczej myśli, jaką mogło przynieść drukowane słowo, został od razu jeszcze twardą ręką Najjaśniejszej Konfederacji Targowickiej poddany surowej cenzurze duchownej i świeckiej.

Na skutek tych warunków, w pierwszych latach XIX wieku — gdy podejmował Czacki swe prace — odsunięcie społeczeństwa polskiego od życia publicznego na Wołyniu było niemal równie doskonałe, jak w końcowym okresie niewoli, jakkolwiek formalnie utrata niepodległości była tak jeszcze niedawna.

Prawda, że stulecie rosyjskiego panowania pozwoliło obcej władzy wyrafinować i udoskonalić metody rządzenia „przeciw“, a co najmniej „poza“ społeczeństwem — ale natomiast równoległe z tym dokonał się pewien proces wyrobienia w ciemnionych częściowej umiejętności organizowania prac społecznych w formach całkowicie pozapaństwowych.

W obu epokach powstrzymanie naturalnego rozwoju całej dzielnicy i zupełne wyjałowienie życia publicznego było faktem dokonany.

Obok tego przyszły także głębokie zmiany w psychice społeczeństwa. Niezależność losu zbiorowego od wysiłków obywateli zdejmowała z nich faktyczną odpowiedzialność, a wraz z tym zamierała i chęć, i wewnętrzna gotowość ponoszenia odpowiedzialności w ogóle.

Znamieniem charakterystycznym społeczeństwa polskiego na kresach w czasie rozkwitu i siły Rzeczypospolitej było podejmowanie roli kierowniczej, jako przynależnej w sposób naturalny gospodarzom kraju, a łącznie z tym i przyjmowanie pełnej odpowiedzialności za całość zdarzeń, za całość kraju i ludności — wówczas, gdy okres upadku Rzeczypospolitej i późniejszej niewoli załamywał tę szeroką i twórczą postawę państwową najprzód na rzecz czysto stanowej ciasnoty interesów szlacheckich, później — ideologii obrony wyłącznie polskiego i katolickiego stanu posiadania, aż w końcu zamykał zakres aspiracji do kręgu spokojnego rodzinnego życia. Fale ruchów powstańczych przerywały na krótkie okresy, ale przecież niezahamowały, posuwającego się coraz to głębiej zniekształcenia psychiki społecznej, w sensie odbierania jej cech właściwych gospodarzom kraju.

Przywrócenie tych cech społeczeństwu polskiemu na Wołyniu, doprowadzenie go do wyzbycia się narzuconej przez niewolę lękliwej postawy odłamu ludności, zagrożonego w swym narodowym i kulturalnym bycie, obudzenie natomiast pełnej świadomości swej siły i swej roli — roli przodownika i opiekuna — oto właściwy fundament trwałego odzyskania Wołynia i trwałego jego rozwoju wewnątrz Polski.

Stąd, w chwilach otwierających perspektywy szerszego działania, pierwszą troską staje się dążenie do zorganizowania oświaty i wychowania, jako dróg głównych dla odrodzenia społeczeństwa. Odrodzenie to pojmowanym będzie jako uzdolnienie społeczeństwa do życia państwowego i wywołanie w jego rozwoju takiego tempa, które zdoła wyrównać wiekowe opóźnienia i w kroku swym nie da się już innym wyprzedzić. Warunkiem najistotniejszym będzie przygotowanie pracownika nowego typu — pełniejszego człowieka.

I oto w tym sensie analogia w potrzebach oświatowych epoki Czackiego i dzisiejszej — wydaje się być pełną.

WZNOWIONE LICEUM KRZEMIENIECKIE

Zadania które mogą i muszą być stawiane Liceum Krzemienieckiemu w odrodzonej Polsce odbiegają w swej skali ogromnie od tych zadań, jakie swej szkole wyznaczał Czacki. Rozmiar potrzeb oświatowych samego nawet Wołynia uległ w toku stulecia tak wielkiemu poszerzeniu, iż nie może być dziś mowy o ich zaspokajaniu ani przez jeden zakład, ani przez małą grupę zakładów szkolnych, jaką obecne Liceum prowadzić może.

Toteż zaszczytny nakaz, zawarty w Rozkazie Naczelnego Wodza z 1920 roku o powołaniu do życia Liceum Krzemienieckiego, nakaz brzmiący: „Słynną tę uczelnię powołuję niniejszym do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty“ — podejmowany być musi z całym poczuciem rzeczywistości. Czynny kult tradycji i związany z nim pietyzm dla treści duchowej tej pracy, która jako wielki wzór przed nami świeci, nie mogą ule-

gać pomniejszeniu mimo równoczesną najbardziej twardą i trzeźwą ocenę możliwej obecnie skali działania.

Nie mogłoby teraz uchodzić za słuszny cel marzenie o zbliżeniu szkoły krzemienieckiej do typu wyższego zakładu — marzenie i wówczas trudne do spełnienia — ani nie byłoby logicznym pretendowanie do tak wyłącznej roli, jaką posiadał dawny Krzemieniec w urabianiu pracownika społecznego dla Wołynia i Podola, gdy obecnie zakładowi pracować przypada w szeregu innych, podobnych i ten sam cel końcowy obierających sobie uczelni państwowych. Jasnym jest nadto, że nic nie usprawiedliwiałoby naiwnego mniemania o jakimś wyłącznym dziedziczeniu spuścizny duchowej Czackiego przez szkoły Krzemienieckie. Dorobek ten przypadł w udziale całości kultury polskiej, czerpie z niego i czerpać będzie wszelka u nas organizacja oświatowa i wychowawcza, a już w szczególności szkolnictwo państwowe na Wołyniu.

Jedynie przywilejem szczególnym zakładów licealnych, a zarazem przedmiotem ich ambicji musi być bliższe i ściślejsze nawiązanie swej pracy do tradycji, przekucie jej we współczesne formy działania przy najstaranniejszym utrzymaniu treści istotnej, wreszcie dążenie do wypełnienia i tej części wielkiego testamentu społecznego, która tylko w warunkach zakładu o wyjątkowych formach organizacyjnych, może być do wykonania podjęta.

Do tego ostatniego zakresu zadań należeć będzie przede wszystkim rozwinięcie wpływu na życie społeczne poza szkołą, wpływu — rodzącego się z samego powstania środowiska kulturalnego w Krzemieńcu. Zarówno czynny udział licznego grona nauczycielskiego w różnych formach szerzenia oświaty pozaszkolnej, jak inicjatywa i pomoc zakładu w organizowaniu w Krzemieńcu i poza nim przejawów życia artystycznego i kulturalnego, jak wreszcie szerokie współżycie gospodarcze rozległych jednostek wytwórczych Liceum z tysiącami ludzi w powiatach Wołynia, daje niezmiernie obszerne pole oddziaływania na stan kultury.

Podstawowa tendencja „epoki Czackiego“ — bezpośrednie działanie ku zmianie rzeczywistości — oparta na aktywnej wobec życia postawie i zarówno obowiązująca całość instytucji, jak i przyjęta jako naczelna zasada wy-

chowawcza — winna znaleźć i obecnie pełny swój wyraz.

Zadaniem głównym pozostać musi wytworzenie i dostarczenie Wołyniowi określonego typu pracownika.

Fakt, iż rzeczywistość uległa znacznemu skomplikowaniu, i że oddziaływanie na nią wymaga dalej idące niż przed wiekiem zróżniczkowania form pracy, nie stanowi jeszcze sam przez się istotnego powiększenia trudności w przygotowaniu pracownika, gdyż równolegle z pomnażaniem różnorodności komórek życia, następuje nieuchronnie wewnątrz nich upraszczająca specjalizacja. W zakresie samej umiejętności pracy łatwiejszym jest przecież przygotowanie człowieka dla czynności specjalizowanych.

Natomiast przybiera jeszcze na wadze i olbrzymieje kardynalne niebezpieczeństwo upośledzenia przy tym samej wartości człowieka, jego osobowego bogactwa — niebezpieczeństwo wtłoczenia go w szablonową rolę kółka w mechanizmie.

SPOŁECZNOŚĆ LICEALNA

Wyodrębnianie prawne Liceum z sieci szkół państwowych, szczególne udotowanie go ze Skarbu Państwa, bezpośrednie związanie go z życiem gospodarczym obszernej połaci kraju i z pracą liczego zespołu ludzi, na których trudzie i wysiłku opartą jest egzystencja materialna zakładu — stwarzają możliwości zupełnie niepowседневne.

Sądzić należy, że właśnie owa różnostronność kompleksu licealnego, to zwanie w jednej ramie i bliskie współżycie szkół różnego typu, zakładów wychowawczych, poczynąń kulturalno-oświatowych pozaszkolnych, warsztatów produkcyjnych leśnych, rolnych i przemysłu drzewnego, to przeplatanie, a nawet i ścieranie się pomniejszych interesów, a zawsze we wspólnej służbie ogólnemu celowi instytucji — jednym słowem to wszystko co na samodzielne życie małej, a odrębnej społeczności licealnej się składa, może i powinno w dużej mierze ułatwiać zadanie kształtowania ludzi o skłonnościach do pełnego życia, ludzi obcych ciasnocie narzędzia.

Istnienie tej społeczności licealnej stwarza nadto rzadko spotykaną możliwość doprowadzenia wychowania do zakończonego cyklu kształcenia. Już sama różnorodność szkół i w

znacznej części ich zawodowy charakter pozwalać będą na kierowanie młodzieży przy starannym uwzględnianiu ich skłonności indywidualnych. Posiadanie zaś środków na stypendiowanie części młodzieży w ich dalszej nauce poza Krzemieńcem stwarza prawdziwą możliwość dokończenia kształcenia przynajmniej wybitniejszych, utrwała ich łączność ze środowiskiem wychowawczym na czas dłuższy i pozwala zobowiązać do późniejszej pracy na Wołyniu.

Oczywistym jest również, że podtrzymanie i rozwinięcie więzi koleżeńskiej i poza murami zakładu, już na gruncie dokonywanej pracy w społeczeństwie, wytworzenie zespołu bliskiego sobie duchowo i trwale z sobą współdziałającego może spotęgować bardzo znacznie rezultat wysiłków jednostkowych i przeto narzuca się i w sposób naturalny, jako jeden z trwałych celów zakładu. W zrzeszeniu swoich byłych wychowanków winien zakład odnaleźć kontynuację swoich zadań i urzeczywistnianie swej ideologii — więcej nawet — może w nim pozyskać wzmocnienie ideowe i życiową pomoc w zachowaniu należytej postawy, gdyby się miał kiedy na swej drodze zachwiać.

ŚRODOWISKO WYCHOWAWCZE

Wzmocnienie i rozwój kultury polskiej na Wołyniu i trwałe utrzymanie jej na poziomie zapewniającym istotne promieniowanie oraz stanowienie poważnej siły atrakcyjnej dla ludności niepolskiej — wymagają istnienia środowisk wychowawczych o jednolitym i wyraźnie określonym charakterze polskim. Nie znaczy to, aby mury zakładu miały być zamknięte dla młodzieży innej narodowości, ani aby panować tam musiała pyszałkowata buta rzekomej swej wyższości, ani nietolerancyjna dążność do narzucenia swoich wierzeń i swoich ukochań, nie — ale istnieć musi pewność atmosfery pogodnej i pełnego radości kultu polskiej tradycji i polskich uczuć. Bez poruszenia i rozedrgania najgłębszych strun duszy ludzkiej, jakimi są uczucia narodowe i religijne, niepodobna wychować pełnego człowieka. Środowisko wychowawcze silnie narodowościowo mieszane, albo w końcu czyjeś uczucia depce albo w imię unikania wszystkiego, co nie wszystkich łączy, ogranicza się do żywienia swoich wychowanków jakąś papką bezbarwną, czys-

to intelektualną. Nierozbudzonym światem uczuć, światem tajnych, prawdziwych i potężnych bodźców ludzkiego działania zawłada wówczas ktoś inny, ale nie szkoła, zawłada dom, przyjaciel lub przypadek — albo często nie zawłada nikt. Wówczas pomnaża się w społeczeństwie ów tłum nijakich nierozbudzonych jednostek, które dopiero kiedyś przygodna napotkana fala zdarzeń i ludzi kształtować będzie w sposób nieznany.

Jeżeli szkolnictwo publiczne na Wołyniu, podobnie jak i w całej Polsce, podjęło zadanie wspólnego kształcenia młodzieży wszystkich narodowości w imię jednolitego wychowania państwowego, to niewątpliwie ogromną część zadania wychowawczego pozostawia domowi. Gdy jednak zakładom licealnym bardzo dużą część młodzieży powierzają rodzice prawie na rok cały i obowiązki wychowawcze domu w znacznej mierze na zakład się przenoszą, winien on sięgać po pełnię wpływu na swych wychowanków, winien im zapewnić należyte warunki dla rozwoju uczuciowego, winien im dać środowisko polskie.

DOBÓR MŁODZIEŻY

Zastęp wychowanków licealnych zmniejszony w stosunku do rozległości potrzeb, a także w stosunku do liczebności ogółu pracowników społecznych, odznaczaćby się winien nieprzeciętną zdolnością pracy, jeżeli istotnie poważniejszy wpływ na życie Wołynia ma wywrzeć. Szczególniejszego przeto znaczenia nabiera zagadnienie właściwego doboru młodzieży, rokującej owocną służbę społeczną.

Szkołę Czackiegoapełniali synowie najkulturalniejszych domów, które z szerokiego terenu trzech gubernii ciążyły ku tej uczelni. Przygarniała ona również młodzież niezamozną wybitniejszą, poważny wysiłek Czackiego zmierzał do jej najstaranniejszej selekcji — dopiero prawdziwe uzdolnienie otwierało drogę do licealnych kursów.

Wznowienie tego doboru w możliwie najszerszej skali jest naturalnym obowiązkiem Liceum, gdyż jemu w pierwszym rzędzie przypada na Wołyniu troska o każdy zmarnowany talent, o niewyzyskane dla społeczeństwa bogactwo wybitnych uzdolnień. Pierwsze lata pracy wznowionego Liceum narzuciły mu jednak z nieprzepartą siłą inny, do-

rażny, równie wielki obowiązek otoczenia opieką młodzieży uchodźczej z Rosji. Bezdomni i znękani tułaczką znajdowali oparcie i możliwość kształcenia. Konieczność pomocy materialnej zmuszała Liceum do zużycia poważnej części swych środków na ten cel (był czas gdy zaledwie 10% wychowanków opłacało w internatach za swe utrzymanie).

Po spełnieniu jednak tego doraźnego obowiązku powojennego, istnieje wszelka możliwość nawrócenia ku trwałemu zadaniu systematycznego doboru młodzieży zdolniejszej. Powodzenie tej akcji uzależnionym jest całkowicie od dwu warunków: ugruntowania w społeczeństwie Wołynia dodatniej oceny szkół licealnych tak, by dostanie się do nich za przywilej poczytywanym być mogło, z drugiej strony od życzliwego współdziałania sieci szkół powszechnych, które nie zaniedbały wyboru wyróżniających się zdolności, i poprzez Liceum zapewniły najzdolniejszym zarówno przejście przez zakład średni jak i przez wyższy.

METODY I KIERUNKI

Zmniejszona skala działania Liceum w porównaniu z rozmiarami potrzeb współczesnych niekoniecznie powodować musi pomniejszenie w takimże stosunku i wyniku pracy.

Żyjemy w czasach, gdy świadomość skutecznego działania i poznanie metod pracy rozpowszechnia się i przyjmuje niepomniernie łatwiej niż dawniej.

Jeżeli by istotnie drogi wychowania obrane przez Liceum i stosowane przezeń środki w służbie nowym potrzebom życia szczególnie celowymi okazać się miały — to nie pozostaną niewątpliwie bez echa. Naturalnie, warunkiem koniecznym dla upowszechnienia się jakiejś zdobytej metody pracy musi być jej wykonalność w przeciętnych u nas stosunkach. Wszystko to, co wkraczałoby w zakres wyjątkowości opartej już to na szczególnej kosztowności, już to na niedającej się powtórzyć organizacji, miałoby znaczenie tylko lokalne. Troska zatem o realny efekt pracy nakazywać będzie Liceum nie tyle dbać o doraźną masowość nauczania, ile o osiągnięcie takiego poziomu, który godzien byłby wywoływać naśladownictwo, i o zdobycie go takimi metodami, które łatwo powtórzonymi być mogą.

Zrodzić się musi pytanie, czy zatem nie metoda stanie się właściwym celem, czy zakład nie powinien w takim razie stać się zakładem eksperymentalnym?

Z pojęciem doświadczenia wiążemy zazwyczaj konieczność porównania i niepewność wyboru. Obok tego co „prawdopodobnie” lepszym się okaże, ma być dopełnionym i to co „prawdopodobnie” za gorsze zostanie uznany. W doświadczeniu przy tym materiał sam staje się czymś podrzędnym — celem jest teza, metoda lub forma. Jakże dalekim od tych teoretycznych podstaw doświadczenia było wszystko to, co w zakładzie swoim Czacki przedsiębrał. Ani na chwilę zespół wychowanków nie mógł być niczym innym, jak celem. Nawet najryzykowniejsze pozornie posunięcia — jak np. zgoła fantastyczny podział materiału naukowego i koncentracja przedmiotów na kursach — przyjęte były nie dlatego, aby coś doświadczać, ale wyłącznie w pełni wiary i głębokiego przeświadczenia, że właśnie taki układ pracy szkolnej jest najlepszy.

Niewątpliwie zmienionoby go na inny w każdej chwili po zdobyciu przekonania, że inny jest bardziej celowy. Przy takiej postawie rozstrzygać będzie zawsze bezpośredni interes szkoły, a nie usiłowanie gromadzenia danych dla rozwiązania tego czy innego pytania w zakresie teorii pedagogicznej. Ocena tych teorii zdobywana ma być ubocznie jako wynik obserwacji i stanowić może tylko dodatkowy dorobek szkoły.

I dziś, zakład mający na celu możliwie szybkie i bezpośrednio oddziaływanie na życie, nie może innej postawy zachować. Cóż stąd, że mogą być błędy przy obieraniu metody w wyniku „przeświadczenia”; błędy mogą być zawsze, natomiast taką drogę pracy cechować będzie każdorazowo pełna wiara, że się służy sprawie w sposób możliwie najlepszy, w odróżnieniu od chłodnej atmosfery sceptycznego rozważania, która towarzyszy podejmowaniu eksperymentu.

Prawdopodobnie o dużo więcej jest szans wychowania czynnych ludzi w środowisku pierwszym, jak w drugim.

Odwieczna sprawa wyboru odpowiedniego dla młodzieży typu szkół, przewagi kierunku przyrodniczego czy klasycznego — może znajdować odpowiedź jedynie na gruncie dość daleko posuniętej różnorodności zakładów. Bezspor-

na i pilna potrzeba Wołynia pozyskania kwalifikowanych zawodowców przesądzać musi o koncentrowaniu wysiłków Liceum, przynajmniej przez szereg lat jeszcze, ku kształceniu zawodowemu na szczeblach średnim i niższym.

Obok seminarium nauczycielskiego i szkoły średniej rolniczo-leśnej byłoby niezmiernie pożądanym pozyskanie możliwości przystosowywania maturzystów gimnazjalnych do pracy zawodowej poza wyższym zakładem. W coraz bardziej bezwzględny sposób poucza nas rzeczywistość o tym, jak nieznaczny odsetek maturzystów przechodzi do wyższych zakładów, i to bynajmniej nie tylko z racji trudności materialnych, ale i z powodu przepełnienia zakładów wyższych, i z powodu malejącej już skali zapotrzebowania na pracowników z wyższym wykształceniem w wielu gałęziach wytwórczości. Przygotowanie maturzystów do pracy nauczycielskiej lub do zawodu urzędniczego w aparacie państwowym czy samorządowym, może być w trybie rocznego kursu dokonywane i bez wątpienia służyłoby równie dobrze doraźnym potrzebom kraju, jak i jednostkom chronionym tą drogą od załamania się w trudnościach życia. To zadanie winno być przez Liceum podjęte.

W kształceniu zawodowym ogromną pomocą stać się może aparat gospodarczy Liceum. Prócz naturalnego wykorzystania go, dla celów uzupełnienia teoretycznych wiadomości wychowanków, przez praktyczne szkolenie w warsztatach leśnych, rolnych i biurach — może on być nadto użyty jako teren wstępnego badania uzdolnień i zamiłowań przed szkołą zawodową.

W samym gimnazjum licealnym należy uznać za najbardziej pożądane prowadzenie obok siebie obu typu klas: przyrodniczych i humanistycznych. Tylko wówczas należyta korektura błędów w kierowaniu młodzieżą da się osiągnąć; przy tym w każdym wypadku podjętym być musi staranie o zbliżenie ucznia do świata pracy ręcznej i osiągniętych przynajmniej elementarne zaprawienie do czynności rzemieślniczych — zwłaszcza przy opinii społecznej na kresach pełnej jeszcze pod tym względem przesądów.

W rozwoju uczuciowym — do którego droga może w głównej mierze prowadzi poprzez przeżycia artystyczne — podstawowe znaczenie ma dla Wołynia muzyka. Śpiewność

ludu stwarza tu najprzyjaźniejsze podłoże. Zarówno chęć oddziaływania na swych wychowanków jak i usiłowania wzmocnienia tej strony pracy nauczycielstwa na Wołyniu w ogóle, odnajdują swój wyraz w wysiłkach zakładu około dźwignięcia trwałego ośrodka kultury muzycznej w Krzemieńcu i przystosowaniu go w szczególności do celu dokształcania nauczycielstwa. Okres letniej przerwy w pracy, pozwalający nauczycielowi opuścić swą szkołę, warunki przyrodzone Krzemieńca, czyniące z niego miłe letnisko, wreszcie rozległość gmachów licealnych opróżnionych w tym czasie przez młodzież, stwarzają pełną możliwość podejmowania tej pracy.

Wreszcie do zadań, podjęcie których w murach licealnych naturalny stanowiąc będzie obowiązek, zaliczyć należy wytworzenie ogniska pracy naukowej. Jasnym jest, że ognisko takie, ani pod względem różnorodności poczynąń, ani pod względem bogactwa środków pracy, nie mogłoby sięgać po zaszczyt równorzędności z ośrodkami nauki, jakie stanowiąc winny zakłady wyższe i specjalne instytuty naukowo-badawcze. Jednak przewidywać należy, że w licznym, kilkudziesięciosobowym gronie nauczycielstwa licealnego znajdować się będą jednostki o rzetelnych i trwałych skłonnościach do pracy naukowej, że zdarzać się będą i umysły wręcz wybitne, które wiążąc życie swoje z Krzemieńcem i nie opuszczając go mimo trudniejszych warunków pracy naukowej, niż w środowisku uniwersyteckim — potrafią wkoło siebie obudzić prąd współdziałania, roznieść ognisko. Gdybyśmy nawet stosując najbardziej sceptyczną ocenę twierdzili, że powstanie wówczas nie ognisko nauki, lecz ognisko kultu nauki, to i taki rezultat uznaćby należało za niezmiernie pożądany i dodatni — wszelka możliwa ze strony zakładu pomoc musi być przewidywana. Obok biblioteki naukowej i gromadzenia zbiorów, obok dbałości o stan pracowni — czynnikiem pierwszorzędnym będzie systematyczna troska o utrzymanie kontaktu grona nauczycielskiego ze światem nauki w jej środowiskach i z jej pracownikami.

Udział bierny społeczności licealnej w życiu otoczenia i pośredni wpływ na nie, wynikający już z samego faktu istnienia potężnej instytucji na terenie, jakkolwiek byłby stosunkowo znaczny — nie może być uważany za wystarczający. Rzetelnie pojęte hasło, służenia sprawie zmiany rzeczywistości, nakłada obowiązki niepomierne większe. We właściwej skali mogą one być spełnione jedynie przy podjęciu wysiłku także bezpośredniego oddziaływania poza szkołą.

Wpływ poprzez młode pokolenie, nawet przy obecnych dziewięciu setkach młodzieży w murach licealnych nie powinien być wszystkim, już choćby tylko dlatego, że jest zbyt powolnym. Życie Wołynia, mimo pewnych pozorów bezruchu, biegnie w istocie swej niezmiernie szybko. Nie tylko powszechne dla całej Polski powojenne zmiany psychiczne i gospodarcze wchodzą tu w grę, ale nadto i szczególne, nowe dla tej dzielnicy warunki.

Samo wyjście z ram gospodarczego kompleksu rosyjskiego archaicznie rolniczego i znalezienie się w państwie rolniczo-przemysłowym spowodowało niezwykle szybkie skoki w rozwoju gospodarczym. Nadto, nowe zjawisko licznego osadnictwa polskiego, a z drugiej strony łatwość wpływów Małopolski wschodniej w wysokiej mierze potęgują i przyspieszają tempo życia. W latach bieżących i najbliższych zapadają na Wołyniu, jakby w sposób bezwiedny, a przecież nieodwołalny, wyroki co do kształtowania się życia na dłuższy okres. Przeto oddziaływanie bezzwłoczne, oddziaływanie i na społeczeństwo dorosłe, poza młodzieżą, traktowane być musi, jako bezwzględny obowiązek.

W dziale oświaty pozaszkolnej naturalnie rolę pierwszorzędą pełnić winno nauczycielstwo. Zakłady licealne doceniając tę pracę muszą przewidywać nie tylko ułatwienia, ale wręcz liczyć się z tym, że liczebna obsada poszczególnych szkół ma być większa dla podjęcia tych zadań. Podobnie w organizacji biblioteki naukowej, ambicją zakładów stanie się rozszerzenie zasięgu tej biblioteki i obsłu-

zenie poważniejszego czytelnika na całym terenie. Związane z rozszerzaniem czytelnictwa w ogóle wydatki materialne na ruchome biblioteczki na dłuższy okres czasu stanowić muszą stałą pozycję w budżecie licealnym, podobnież pomoc instytucjom oświatowo-kulturalnym w sprawach, w których wysiłek społeczny nie może dorównać natężeniu potrzeb.

Rosnący z każdym rokiem rozpęd wsi wołyńskiej do dźwigania budynków szkolnych i domów ludowych, służących celom kulturalnym, doznawać musi ze strony Liceum pomocy materialnej i troski o zabezpieczenie trwałości celów przeznaczenia, a to chociażby z tego tytułu, że w liczonym szeregu wypadków domy te służyć mają wsiom i ludności związanej z Liceum swą pracą zarobkową. Podobnież stosunek do robotników stałych nakłada na Liceum naturalnie większe obowiązki, niż na innego pracodawcę — obowiązki troski o ich byt kulturalny.

I tylko wówczas przyjdzie dla Liceum Krzemienieckiego możliwość pozyskania przeświadczenia o należyтым pełnieniu swej roli i wywiązywaniu się z włożonego obowiązku, gdy dzień każdy i krok każdy zarówno w życiu szkoły, jak i wszystkich urządzeń licealnych tchnąć będzie gotowością służby w sprawie podniesienia życia i obudzenia pełniejszego i odpowiedzialniejszego człowieka.

CREMENECIANA

Krzemieńczanie, którzy znaleźli się po drugiej wojnie światowej na wyspach brytyjskich, dość prędko porozumieli się ze sobą i w przyjacielskich rozmowach postanowili szukać innych Krzemieńczan rozproszonych po świecie. Powstała inicjatywa zbierania się w liczniejszym gronie i utrwalania faktów i wspomnień dotyczących Liceum Krzemienieckiego i Wołynia. Tak doszło do pierwszej „Biesiady Krzemienieckiej” w roku 1950 w Londynie. Wznowiona została tradycja XIX-wiecznych biesiad w Paryżu.

PODOLACY

Od początku nawiązane zostały serdeczne kontakty z 12 pułkiem ułanów Podolskich, stacjonowanym w Białokrynicy pod Krzemieńcem. W okresie niepodległości łączyły nas uroczystości rocznicowe 11 listopada, 3 Maja, Boże Ciało, imprezy towarzyskie i społeczne aż do Pogotowia Społecznego do Obrony Kraju włącznie przed wybuchem II wojny światowej. Pamiętne były powitania przez organizacje społeczne wracającego z manewrów pułku. Niezapomniane pożegnanie przy Dubieńskiej rogatce nocą w wielkiej ciszy wychodzącego na wojnę 1939 roku pułku, który okrył się chwałą w bitwach wrześniowych i w bojach późniejszych aż po Monte Cassino.

W Londynie odwiedzamy się wzajemnie. Ułani bywają na naszych „Biesiadach”, obdarzają nas wydawanym przez Koło Pułkowe „Podolakiem” oraz cennymi pamiątkami, jak fotokopie autografów Juliusza Słowackiego, replika herbu Krzemieńca i Województwa Wołyńskiego, fotografie z lat niepodległości, odznaczenie pułku orderem Virtuti Militari.

Reprezentantka „Biesiady Krzemienieckiej” rewizytuje Podolaków rokrocznie w ich Święto Pułkowe.

Z kontaktów tych wymienić należy choć kilka nazwisk: Pp. Kropielniccy — Antoni i Wiktoria, on wychowanek Lic. Krzem., później oficer 12 p.uł., ona kierowniczką szkoły L.K. w Smydze; nieżyjący już bracia Chojnaccy, Mi-

chał Mińkowski, który od tamtych jakże już odległych czasów okazuje nam zawsze serdeczną przyjaźń. Jest stałym gościem naszych Biesiad, raz towarzyszył mu Antoni Staniawicz, chorąży 12 pułku, wychowanek Szkoły Rolniczej L.K. w Białokrynicy. Bywa na naszych Biesiadach prezes Koła Pułkowego ppłk Zygmunt Nadratowski, choć z pułkiem związał się dopiero w czasie II wojny światowej, ale wczuwa się i rozumie, że ta przeszłość krzemieniecka nas wiąże.

KOŁO KIJOWIAN

Od r. 1958 zaczynają się nasze przyjazne kontakty z Kołem Kijowian w Londynie. Od czasów prezesury gen. Zygmunta Podhorskiego, a po jego śmierci płk. Zygmunta Andrzejewskiego — zapraszamy się wzajemnie na zebrania. Były nawet rozmowy z wymienionymi prezesami i z profesorem Wielhorskim — redaktorem I tomu „Pamiętnika Kijowskiego“ — i propozycja z ich strony, aby Krzemienianie swoje opracowanie drukowali w Pamiętniku Kijowskim. Po rozważeniu i dyskusji doszliśmy do wniosku, że będziemy dążyć do wydawnictwa własnego. Choć niezaprzeczenie kultura polska sięgała do Kijowa i nie są nam sprawy Kijowszczyzny obojętne, ale celem naszym stało się utrwalenie dla historii prawdy o odrodzonym Liceum Krzemienieckim i o jego promieniowaniu na Wołyniu w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Kontakt z Kołem Kijowian w miarę możliwości i czasu podtrzymujemy nadal.

Od roku 1958 datuje się nasza wymiana korespondencji ze Związkiem Ziemi Wołyńskiej im. Juliusza Słowackiego w Chicago, któremu przewodniczył Juliusz Lipski, wychowanek Liceum Krzemienieckiego. Urywa się ten bardzo ciekawy kontakt w latach sześćdziesiątych, zapewne z braku czasu. A wielka szkoda.

Tymczasem w POLSCE w roku 1957 po przewrocie październikowym czytamy w prasie krajowej, że na Warmii i Mazurach powstała inicjatywa zorganizowania na wzór Liceum Krzemienieckiego — podobnego kompleksu szkół zawodowych i ogólnokształcących opartych o samowystarczalne gospodarstwa rolne i leśne oraz o warsztaty różnego rodzaju — szkół o podobnych założeniach wycho-

wawczych: służby życiu, wychowania pełnego człowieka,
obywatela oddanego pracy na tymże terenie.

Oto jeden z wycinków w odbitce fotograficznej z pisma „7 DNI w Polsce“, rok I, Nr 11, 12 maja 1957:

Liceum Krzemienieckie „przenosi się” na Mazury

ZASŁUŻONE dla kultury polskiej Liceum Krzemienieckie zostanie reaktywowane w nowej postaci i na innym terenie. Z taką inicjatywą wystąpiła na swym pierwszym posiedzeniu nowopowołana Sejmowa Komisja Ziem 'Zachodnich.

Nowe „Liceum Krze-
miennieckie” powstało
w Mazurach w woje-
wództwie olsztyńskim,
jako jeden z przeja-
snych podjętych wów-
czas „październik”
ków, zmierzających
do aktywizacji gospodar-
czej i kulturalnej ziem
Zachodnich, Warmii
i Mazur.

Liceum Mazurskie, środki szkolne łącznie stanowiąć będą organizację Liceum Mazurskiego. Przy liceum powstanie wiele zakładów naukowych, jak szkoła kształcąca pedagogów, szkoła gospodarstwa, placówka badań zoologicznych, ośrodek technicznych, studium sztuk plastycznych, ogrodo-

Nowe "Liceum Krze-nej, łąk i obszarów-nych, studium muzyz-
mienieście" powstanie leśno - jezłomnych. Na ne itd.

na Mazurach w województwie olsztyńskim, jako jeden z sześciu wów podjętych po „październiku”, wysłane te stawa się ośrodków, zmierzających do aktywności gospodarczej i kulturalnej Ziemi Zachodnich, Warmii i Mazur.

Mazurskie, Liceum według projektodawców ma być aparte o formach organizacyjnych słynnych

tych terenie znajduje się wiele pałaców — dawniejszych siedzib junkrów pruskich. Pałace te stawa się ośrodkami zespołu uczelni rozrzuconymi w powiatach: szczycieńskim, kreszelskim, inowrocławskim i kętrzyńskim. Te ośrodki szkolne łącznie stanowić będą organizacyjne Liceum Mazurskie. Przy liceum

Cała ta społeczność
zgrupowanych w Lice-
um pedagogów i uczy-
niów żyć będzie nie
tylko zyciem uczelni,
ale i zyciem wielkiego
zespołu gospodarczego,

który stanowić ma ba-
zysę gospodarczą liceum:
wielkim gospodarstwem
rolnym i wieloma za-
kładami produkcyjnymi
z nim związanymi. Te
metody, stosowane daw-
niej z wielkim powo-
dzeniem w Liceum
Krzemieńskim, za-
pewnić mają wycho-
wanie kadr świetnej
młodzieży, wynoszącej z
ucelni nie tylko zasób
różnorodnej wiedzy huma-
nistycznej, ale i przy-
gotowanie do samo-
dzielnej pracy zawo-
dowej.

W ten sposób na Mazurach odżyje w nowych warunkach i na nowym terenie wielka idea Tadeusza Czackiego, Stanisława Staszica, Hugo Kołłątaja, czotowych działaczy Epoki Oświecenia, stwarzających niegdyś w Krzemieńcu wielką szkołę wychowującą pokolenia światłych obywateli, postępowych patriotów.

(ΔA)

A oto w „Trybunie Ludu“ z 14 kwietnia 1957 czytamy: „Posłowie z woj. Olsztyńskiego, zasiadający w Komisji, wysuną zapewne na pierwszym posiedzeniu projekt utworzenia na Ziemi Mazursko-Warmińskiej dużego ośrodka szkoleniowo-wychowawczego, który przyjąłby tradycyjną nazwę „Liceum Krzemienieckiego“ — nawiązując tym samym do postępowych tradycji Liceum, założonego przez jednego z wybitnych myślicieli polskiego Oświecenia — Tadeusza Czackiego. W 1946 r. Rząd Jedności Narodowej dla upamiętnienia 536 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, podjął uchwałę w sprawie utworzenia tego Liceum na terenie woj. Olsztyńskiego. Do roku 1949 działał komitet organizacyjny Liceum. W późniejszych latach projekt został zarzucony.

Posłowie i działacze oświatowi — zwolennicy utworzenia „Liceum Krzemienieckiego“, pragną, aby było ono instytucją społeczną, prowadzącą szereg średnich szkół ogólnokształcących — przede wszystkim rolniczych i artystycznych — na terenie powiatów: Szczytno, Mrągowo, Kętrzyn i Reszel.



Idea utworzenia „Liceum Krzemienieckiego“ na Ziemi Warmińsko-Mazurskiej ma bardzo wielu zwolenników i gorących entuzjastów. Świadczą o tym niezliczone listy, napływające w tej sprawie do poszczególnych posłów“.

Niestety, władze PRL nie dopuściły do zrealizowania tego pięknego projektu.

KRZEMIENIČZANIE W IZRAELU

Od roku 1969 nawiązaliśmy przyjazny kontakt z Krzemieńczanami w Izraelu. Wymieniamy korespondencję, fotografie i druki na temat Krzemieńca i Liceum. Nasze zbiory wzbogaciły się o 13 numerów ilustrowanego wydawnictwa w języku hebrajskim, którego tytuł w tłumaczeniu na polski brzmi: „Głos wychodźstwa krzemienieckiego w Izraelu i w innych skupiskach“. Fragmenty szczególnie dla nas interesujące otrzymujemy z dopiskami w języku polskim. Zawiązana przez Żydów Krzemieńczan organizacja zwie się „Ziomkostwo Krzemieńczan w Izraelu“. Mają bibliotekę, pamiątki, fotografie, utrzymują łączność z Krzemieńczanami w różnych krajach.

Najżywszy kontakt z nami utrzymuje Jehosue Golberg, były uczeń gimnazjum Samorządowego w Krzemieńcu, ożeniony z Mirą Daszewską, koleżanką Władka Sheybala z Liceum. Oboje odwiedzili nas w Londynie latem 1975, jak również oboje Piechowiczowie: Jerzy — wychowanek Liceum i jego żona Franka, Żydówka z Krakowa, mieszkająca w Izraelu. Piechowicz brał udział w walkach o wolność i całość Izraela.

Odwiedzała nas też z Izraela Ela Szumska, córka znanego obywatela m. Krzemieńca, wychowanka Liceum, obecnie Lutecka. Rozmowy z nimi tchnęły ukochaniem lat młodości i wspomnieniem atmosfery wspólnej pracy i koleżeństwa oraz wzajemnej tolerancji.

Niestety w Izraelu zmarł nagle na serce w 1975 roku inż. elektryk David Katz, który pracował w Zarządzie dóbr Liceum Krzemienieckiego. Przeszedł Rosję i poprzez Armię gen. Andersa dostał się do lotnictwa brytyjskiego RAF. Korespondencję z nami rozpoczął od grudnia 1971, uzyskawszy adres i wiadomości o nas od J. Golberga. Wymieniliśmy szereg bardzo serdecznych listów. W pierwszym liście do Haliny Czarnockiej pisał między innymi: „Zachowałem jak najlepsze, ciepłe wspomnienia o śp. Małżonku Pani — Stefanie Czarnockim, o Jego niezwykle ludzkim, wyrozumiałym podejściu. Niech będzie błogosławiona Jego Pamięć“. Z żalem dowiedzieliśmy się o śmierci Davida Katza.

Jakób Krzemieniecki, którego stryj Azril był ławnikiem w Krzemieńcu, pisał do nas w czerwcu 1974, że do Izraela przybył dopiero w 1973, że prawie co rok odwiedzał Krzemieniec przyłączony do USSR i podał nam taką krótką informację: „Biblioteka oraz ogród botaniczny prawie nie istnieje. Grób Matki Juliusza Słowackiego jest na starym cmentarzu“.

Krzemieńczanom w Izraelu posyłamy nasze sprawozdania z „Biesiad“, czasem depesze w ich rocznice, święta, czy też po tragicznych wydarzeniach, jak w Monachium.

Cenimy sobie ten przyjazny kontakt z ludźmi, którzy w odrodzonym Liceum pracowali w zakładach L.K., bądź uczyli się w którejś z licznych szkół krzemienieckich. Atmosfera tolerancji i braterstwa z lat 1921-1939 rzutuje na dziś i na przyszłość.

UKRAIŃCY

Część nas Krzemieńczan należy do Polsko-Ukraińskiego Towarzystwa i usiłuje przyczynić się do wzajemnego zrozumienia i współpracy. Czynimy to w przekonaniu, że los naszych narodów zniewolonych przez Rosję winien nas łączyć i zobowiązywać do wykuwania lepszej przyszłości wszystkich sąsiadujących ze sobą a pozbawionych wolności narodów. Na tym odcinku warto zanotować kilka bardzo konkretnych przykładów wzajemnej ufności i szczerzej wymiany myśli zarówno na terenie Wielkiej Brytanii, jak też i w kontakcie z Ukraińcami w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Pisząc o tym nie można pominąć wybitnie inteligentnego Ukraińca, wychowanka gimnazjum polskiego w Chełmie, Konstantyna Zelenki. Jest on znawcą historii Polski, historii Wielkiego Księstwa Litewskiego, przeszłości i teraźniejszości narodu ukraińskiego. Jest jednym z żarliwych rzeczników współpracy polsko-ukraińskiej. Wielokrotnie korzystamy z jego informacji bieżących i niemal encyklopedycznej wiedzy.

Jeden z naszych Krzemieńczan-Wołyniaków Jakub Hoffman w pierwszych latach emigracji nawiązał korespondencję z Ukraińcem w Ameryce Północnej, Maksymem Bojko, który ma poza sobą Uniwersytet Ludowy Liceum Krzemienieckiego w Michałówce, pracę społeczną w krzemienieckim powiecie i przeszkolenie w wojsku polskim. Pamiętam go z Michałówki jako bardzo inteligentnego i wyrobionego młodzieńca. Teraz po latach, pobudzony artykułami Antoniego Hermaszewskiego w „Wiadomościach” — Bojko nawiązał z nim bardzo interesującą korespondencję.

Posiew szkół krzemienieckich i uniwersytetów ludowych wydaje plon.

Antoni Hermaszewski jest jednym z założycieli i członkiem Zarządu Polsko-Ukraińskiego Towarzystwa. Ponadto opracowuje „Przegląd prasy ukraińskiej” dla polskiej emigracji politycznej. Podkreśla w szczególności współ-

czesny rozwój kultury ukraińskiej, zwracając uwagę na jej pokrewieństwo z kulturą polską.

Osobny rodzaj należy się Władkowi Sheybalo-
wi. Wojna przerwała mu naukę w Liceum Krzemieniec-
kim. Z rodzicami i starszym bratem przedostał się do War-
szawy w czasie okupacji. Studiował w Podziemnym Insty-
tucie Sztuki Teatralnej. Powstanie Warszawskie przeżył
na Powiślu a później w Śródmieściu, opiekując się ciężko
chorym ojcem, profesorem Stanisławem Sheybalem, by-
łym radnym m. Krzemieńca.

Władek przybył do Londynu na jesieni 1957 i witany
był na naszej III Biesiadzie Krzemienieckiej, wzruszył nas
swymi recytacjami. Aktor z zamiłowania i z zawodu prze-
szedł trudne lata w Anglii, ucząc się języka angielskiego
i zarabiając na życie w Oxfordzie. Mimo tych trudności
osiągnął uznanie i pozycję w tak niedostępnym i eksklu-
zywnym środowisku, jak teatr i telewizja. Gra role cha-
rakteryistyczne. Ponadto zajmuje się pisaniem sztuk tea-
tralnych oraz malarstwem. Od połowy lat sześćdziesiątych
udziela się nam na Biesiadach, i część artystyczną pro-
gramu wypełnia świetną recytacją arcydzieł Słowackiego,
Mickiewicza, Norwida.

W roku 1975 Władek odwiedził Izrael, gdzie go Krze-
mieńczanie przyjmowali i gościli bardzo serdecznie.



Na tym kończymy CREMENECIANA. Komitet redak-
cyjny, zamierzając umieszczenie tego działu w kolejnych
tomach „Biesiad Krzemienieckich“ w Londynie, wzorował
się na paryskich Biesiadach z ubiegłego stulecia. Za słusz-
nością tej decyzji przemawiają następujące autentyczne
fragmenty:

1) Z listu Arkadego Hicka z dnia 11 grudnia 1857, pisa-
nego z Hernan do de Soto, Missisipi USA do Księgarni
Polskiej w Paryżu:

... „Bardzobym był Wam także wdzięczny, jeżelibyście ra-
czyli mi donieść, ... gdzie jest drogi mój przyjaciel Adolf
Sagajło, poeta i były profesor matematyki, jak słyszałem
w Narbonne, najlepszy najuczciwszy z ludzi — Krzemień-
czanie to wszyscy! moi dawni współuczniowie w Lyceum
Wołyńskim, a każdy drogi sercu memu, jak krew własna“.

2) Z listu Ireny i Witolda Sągajłów z dnia 21.1.1977 z Hartley w Kent do Jadwigi A. Święcickiej w Londynie: ... „Straciliśmy z Ewą chyba półtorej godziny, by znaleźć w rodzinnych papierach Adolfa Sągajło. — Tak, był taki i jest spokrewniony z Witka rodziną, matematyk, specjalista z zakresu geometrii wykreślnej — pisał na ten temat książki. Dziękujemy za zainteresowanie“.



Biblioteka Polska w Londynie podaje:

Wśród fundatorów pótek dla Biblioteki Polskiej w Londynie w związku z jej przeniesieniem do nowego gmachu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, znaleźli się również i Krzemieńczanie. Między innymi półki ufundowali: dla uczczenia pamięci Kuratora Liceum Krzemienieckiego śp. Stefana Czarnockiego — żona Halina Czarnocka (W. Brytania), śp. Antoniego Basińskiego, Naczelnika Wydziału Ogólnego w L.K. — synowie Jerzy, Zbigniew i Józef (Australia, Kanada), śp. mgr. Jadwigi Basińskiej, wicedyrektora Laboratorium Neurochemicznego w Instytucie Clarc'a w Toronto — matka Maria Basińska (Kanada), śp. Antoniego Jagodzińskiego, wykładowcy Szkoły Rolniczo-Leśnej w Białokrynicy i Kierownika Archiwum L.K. — żona Antonina i syn Zdzisław Jagodzińscy (W. Brytania), śp. mjr. Stanisława Parola — żona Maria Parolowa (z domu Kosińska) z dziećmi (W. Brytania), śp. gen. Bronisława Rakowskiego — Koło 12 Pułku Ułanów Podolskich (W. Brytania), śp. Zofii z Żulińskich Tchorzewskiej — syn mjr. Tadeusz Tchorzewski (W. Brytania); Józef Poniatowski (W. Brytania).

BIBLIOGRAFIA KRZEMIENIECKA (1)

1. Biesiada Krzemieniecka w Paryżu dnia 1 Października 1852. Paryż, 1852, w Księgarni Polskiej Karola Królikowskiego, druk. L. Martinet, 8°, ss. 2 nlb, 8, 2 nlb.
2. Biesiada Krzemieniecka w Paryżu dnia 5 Października 1857. Przy tem dołączona w nowem wydaniu Mowa Tadeusza Czackiego na zjeździe duchowieństwa w Łucku dnia 20 Października 1803. Paryż, 1858, w Księgarni Polskiej Karola Królikowskiego, Typ. et Lith. Renou et Maulde, 8°, ss. 48.
3. Biesiada Krzemieniecka w Paryżu dnia 5 Października 1858. Paryż, 1859, w Księgarni Polskiej Karola Królikowskiego, Typ. et Lith. Renou et Maulde, 8°, ss. 88.
4. Biesiada Krzemieniecka w Paryżu dnia 1 Października 1859. Redakcja Mikołaja Jełowickiego. Paryż, 1861, w Księgarni Polskiej Karola Królikowskiego, druk. L. Martinet, 8°, ssz 95, 1 nlb.
5. Choński, Henryk Edward: Głos myany na biesiadzie krzemienieckiej w Paryżu dn. 1 Październ. 1859 r. przez ... Paryż, 1861, druk L. Martinet, 8°, ss. 13.
6. Dembiński, Henryk: Kilka słów o bankiecie dla śp. Czackiego. Paryż, 1858, druk. L. Martinet, 8°, ss. 7, 1 nlb.
7. Hermaszewski, Antoni: Biesiada Krzemieniecka w Londynie. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza“, (Londyn), 14.6.1971, nr 140.
8. Hermaszewski, Antoni: Krzemieńczanie o kuratorze Stefanie Czarnockim. „Tydzień Polski“ (Londyn), 8.3.1969, nr 10 (58).
9. Hermaszewski, Antoni: Tam gdzie lkw y srebrne fale płyną... „Tydzień Polski“ (Londyn), 24.11.1973, nr 47 (281).
10. Jagodziński, Zdzisław: Biesiada Krzemieniecka. „Dzien-

- nik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn), 31.7.1962, nr 181. [Notatka podpisana: Z.J.]
11. Poniatowski, Juliusz: Liceum Krzemienieckie. Dawne zasługi — nowe obowiązki. „Życie Liceum Krzemienieckiego" (Krzemieniec), Czerwiec 1931, Rok III, nr 7, cz. II, s. 1-27.
 12. Trylski, Zbigniew: Biesiada Krzemieniecka. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn), 9.5.1950, nr 109. [Notatka podpisana: Z.T.]
 13. Trylski, Zbigniew: „Biesiada krzemieniecka" odbyła się w Londynie. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn), 1.7.1953, nr 155. [Notatka podpisana: zt.]
 14. Wnęk, Stanisław: Biesiada Krzemieniecka. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn), 3.1.1966, nr 2. [Notatka podpisana: S.W.]
 15. Wnęk, Stanisław: Biesiada Krzemieniecka. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" (Londyn), 8.1.1968, nr 7. [Artykuł podpisany: S.W.]
 16. Wnęk, Stanisław: Biesiady Krzemienieckie. „Tydzień Polski" (Londyn), 10.4.1976, nr 15 (86).
 17. Wnęk, Stanisław: W pamięci krzemieńczan. „Tydzień Polski" (Londyn), 24.7.1971, nr 30 (175).

Opr. Zdzisław Jagodziński

INDEKS NAZWISK

- Aleksander, car 13.
 Anders generał 87.
 Andrzejewski Zygmunt 84.
 Bartok Bela 39.
 Basińska Maria 30.
 Błotnicki Hipolit 8, 12, 15, 23.
 Bojko Maksym 88.
 Brogga 11.
 Budzyńscy 8, 22.
 Budzyński Michał 22.
 Budzyński Wincenty 20, 22.
 Chmielowski Piotr 56, 63, 66, 67.
 Chojnaccy bracia 83.
 Choński Henryk 8, 13, 16, 19, 23, 58.
 Chopin 33.
 Cichy patrz Kozłowski Julian.
 Cole Jacqueline 39.
 Czacki Balcer 18.
 Czacki Tadeusz 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 23, 24, 29, 30, 31, 33, 39, 42, 46, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 70, 71, 72, 73, 76, 78, 86.
 Czajkowski Michał 8.
 Czapski Józef 85.
 Czarnocka Halina 30, 32, 33, 38, 42, 87.
 Czarnocki Stefan 34, 35, 36, 37, 38, 39, 42, 87.
 Czartoryski Adam 8, 11, 12, 13, 14, 21, 22, 48, 53, 56, 64, 66, 67.
 Czartoryski Władysław 15, 20.
 Danilewiczowa Maria 30, 39, 40, 41.
 Daszewska Mira 87.
 Debussy 39.
 Dembiński gen. 16.
 Douix 12.
 Drzewiecki 53, 57.
 Dwernicki 8.
 Działyński Jan 19, 21.
 Falkowska Jadwiga 33.
 Filipowicz G. — 15.
 Gałęzowski Seweryn 20.
 Glücksberg 60.
 Godebski Ksawery 8, 11, 20, 23.
 Golberg Jehosue 87.
 Gołębiowski Władysław 14.
 Grabowski 62.
 Grzymała Franciszek 17.
 Hermaszewski Antoni 88.
 Hicke Arkady 14, 89.
 Hoffman Jakub 30, 32, 88.
 Hovell 22.
 Jabłonowscy 40.
 Jagodziński Zdzisław 30, 33, 41, 45.
 Jarkowski Paweł 40.
 Jastrzębski Ludwik 8.
 Jedliński Juliusz 14, 17.
 Jełowiccy bracia 8.
 Jełowicki Mikołaj 18, 21, 22.
 Kaczkowski Karol 17, 48, 66.
 Kamiński Antoni 17.
 Kamiński Mikołaj 8, 15.
 Karol z Kalinówki patrz Sienkiewicz Karol.
 Katz David 87.
 Kołłątaj 29, 30, 50, 51, 59, 67, 85.
 Kościa Hanna 42.
 Kowal Leon 30, 37.
 Kowalski Fr. 61.
 Kowalski Henryk 14.
 Kozłowski Julian 33, 34.
 Kropielnicka Wiktoria 83.
 Kropielnicki Antoni 83.
 Królikowski Karol 14, 15.
 Krzemieniecki Azril 87.
 Krzemieniecki Jakub 87.

Lelewel Joachim 8, 16, 22.
Lenartowicz Teofil 14.
Lenin 40.
Lernet 55.
Lipski Juliusz 84.
Lutecka patrz Szumska.

Marczyński Ks. 65.
Mączak Franciszek 36.
Miaskowski Kasper 18.
Mickiewicz 89.
Micowski Kpt. 62, 70.
Mikulowska Teofila 18.
Miłosz 33.
Minkiewicz Antoni 46.
Mińkowski Michał 84.
Młodziejowski Kanclerz 18.
Morawski Franciszek 21.
Mozart 33.

Nadratowski Zygmunt 84.
Napoleon 48.
Napoleon III 12.
Niemcewicz-Ursyn Karol 15, 17,
19, 23.
Norblin 15.
Norwid 89.
Nowosilcow 48.

Oleszczyński Antoni 14.
Olizar Narcyz 8, 9, 11, 12, 15,
19, 22.
Olizarowski Tomasz 8, 10, 15, 23,
24.
Osostowicz Jadwiga 33.
Osostowicz Krysia 39, 45.

Piechowicz Franka 87.
Piechowicz Jerzy 87.
Piekarski Marek 42.
Piłsudski Józef 39, 46.
Plater 53.
Platerowie 8.
Podhorski Zygmunt 84.
Pohoska Zofia patrz Poniatowska.
Poniatowska Basia 44.
Poniatowska Zofia 43.
Poniatowski Juliusz 30, 31, 32,
34, 36, 42, 43, 44, 45, 47.
Poniatowski Stanisław August
18, 39.
Potocki Stanisław 40, 67.

Rolle M. 58.
Różycki Karol 8.
Rudzki 11.
Rutkowski Bronisław 41.
Rykaczewski Erazm 20.
Rzewuski 61.
Rzewuski Emir 40.

Sarek Alina 33.
Sarek Jerzy 39.
Sarek Stanisław 30, 38, 39.
Sągajło Adolf 89.
Sągajło Irena 89.
Sągajło Witold 89.
Sheybal Stanisław 89.
Sheybal Władek 33, 42, 87, 89.
Sienkiewicz Artur 22.
Sienkiewicz Karol 8, 10, 15, 16,
20, 21, 22, 49, 55, 61, 62, 63.
Sławecki Ignacy 18.
Słowacki Juliusz 8, 33, 36, 41, 42,
83, 84, 87, 89.
Sowiński Wojciech 24.
Staniewicz Antoni 84.
Stanisław August patrz
Poniatowski.
Staszic Stanisław 85.
Stratford de Redcliff 15.
Szulgin 70.
Szumska Ela 87.
Śniadecki Jan 16, 56, 64, 67.
Święcicka Jadwiga 89.

Terlecki Hipolit 11.
Trentowski Bronisław 19.
Trylski Zbigniew 30, 34.

Ursyn-Niemcewicz Karol patrz
Niemcewicz.

Wielhorski 84.
Witwicki Stefan 8.
Wnęk Stanisław 35, 41.
Worcell Stanisław 8, 22.
Wysocki Józef 8.

Zaleski Piotr 15.
Zaufall Jan 36, 45.
Zelenko Konstantyn 88.

Żórawska Elżbieta 35.

BIESIADA ⁹
KRZEMIENIECKA

W PARYŻU

DNIA 5 PAZDZIERNIKA 1857.

PRZY TEM DODANĄ W NOWEM WYDANIU

MOWA TADEUSZA CZACKIEGO

NA ZJEZDZIE DUCHOWIENSTWA W ŁUCKU

DNIA 20 PAZDZIERNIKA 1863

W PARYŻU

W KSIĘGARNI POLSKIEJ KAROLA KROLIKOWSKIEGO

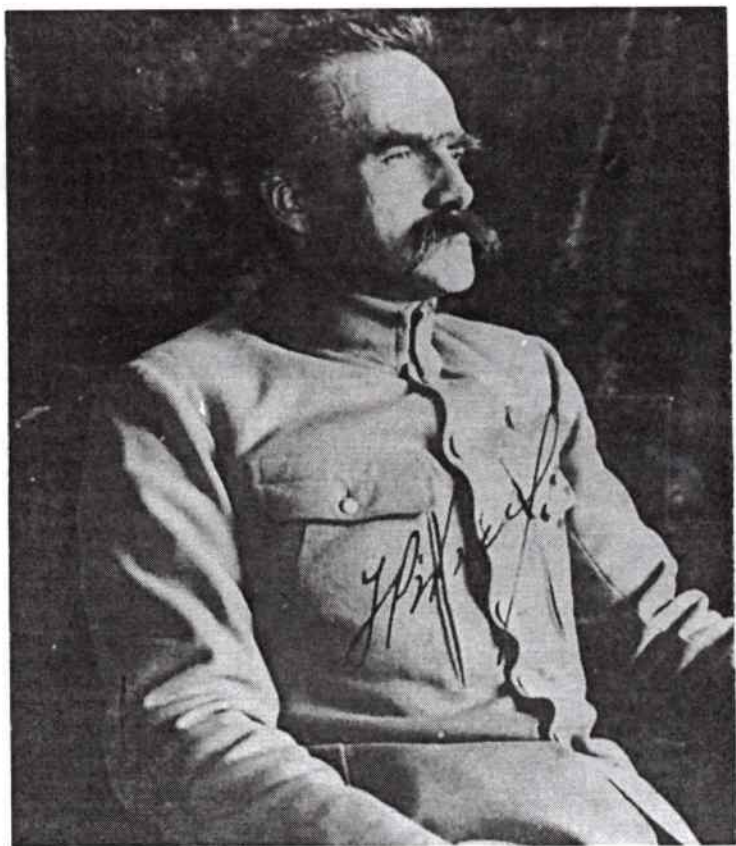
—
1858



Tadeusz Czacki



Fragmenty II Biesiady Krzemienieckiej w Londynie w 1953 r.



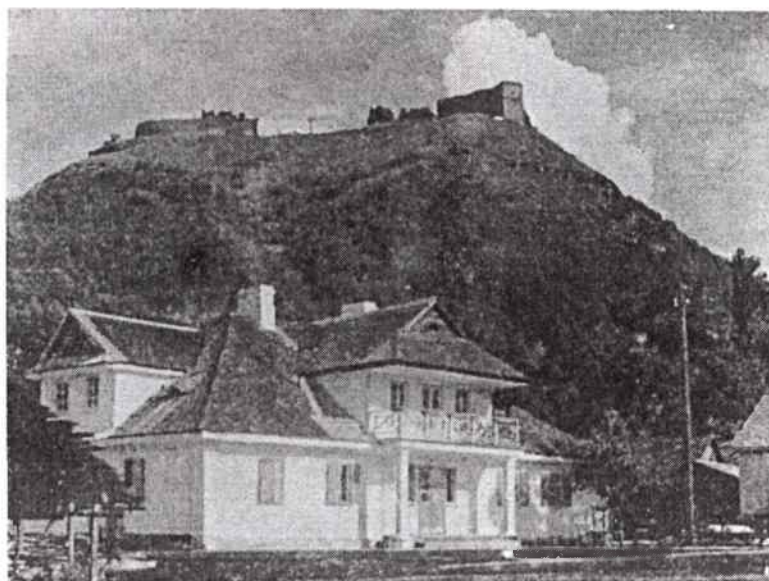
Józef Piłsudski



Liceum Krzemienieckie na tle góry Bony



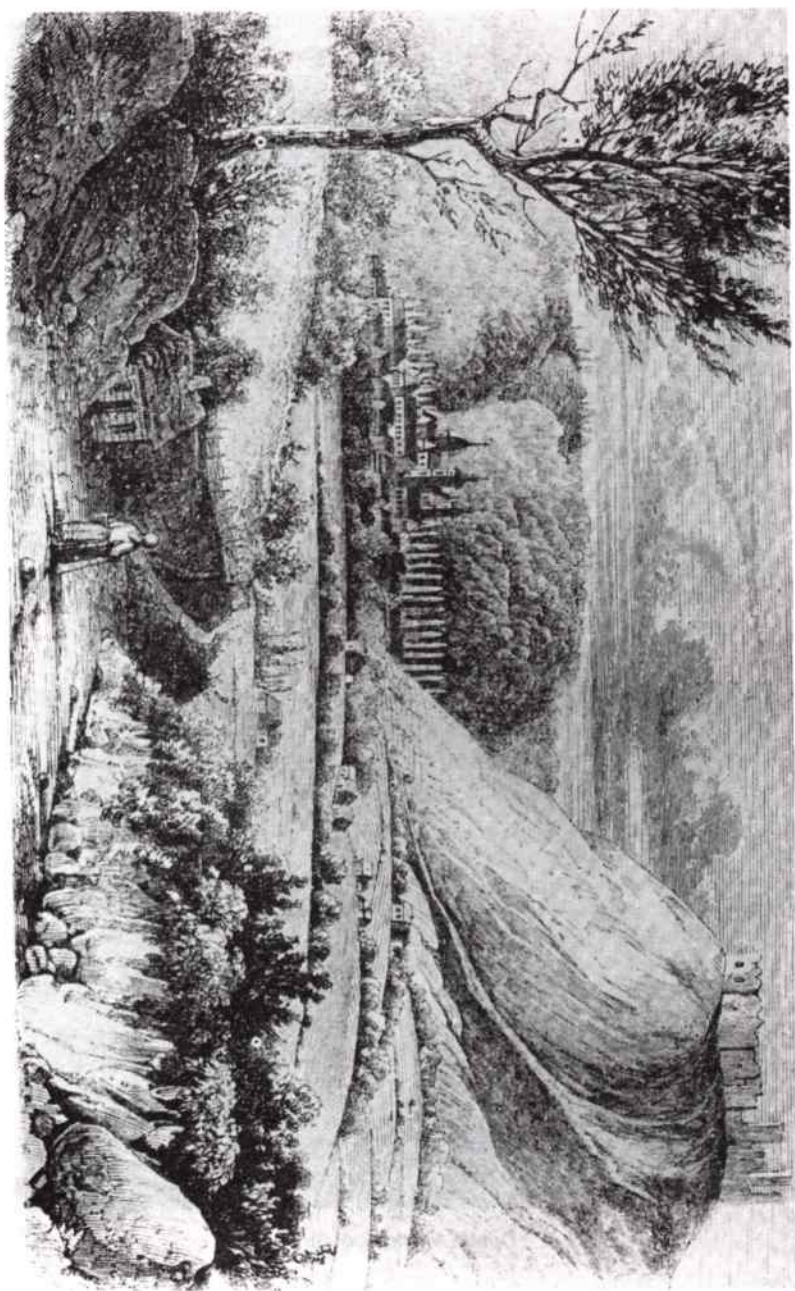
Fragment Liceum z wieżami kościoła



Dworek szlachecki



Domki mieszczańskie



Dawny Krzemieniec. (Stary sztych)

OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia” zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia” – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołania z Wołynia”. W latach 1997–2004 wydaliśmy 34 książki.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

Dotychczas nakładem Ośrodka „Wołanie z Wołynia” ukazały się:

T. 1. „Хресна Дорога”, Остроп 1997.

Kilka rozważań Drogi Krzyżowej w języku ukraińskim, m.in. dla dzieci, młodzieży, chorych i do śpiewania.

T. 2. Br. Adrian Wacław Brzózka, „Milczące cienie”, Ostróg 1997.

Poetycka wędrówka do „nieludzkiej ziemi”, „wschodniej ziemi”. Świadek tęsknoty i osobistych wyznań, smutku, nostalgii, ale i franciszkańskiej radości. Utwory Brata Adriana to liryczne rozpoznawanie „swojej drogi do ziemi Kanaan”, pielgrzymka do ziemi w „żałobie”.

T. 3. О. Ян Попель, “Розмови про молитву”, Білий-Дунаєць 1997.

Dziewięć refleksji ks. Jana Popiela SI na temat czym jest i jaką powinna być modlitwa w życiu chrześcijanina. Z języka polskiego na ukraiński przełożyła Irena Moroz.

T. 4. O. Remigłusz Kranc OFM Cap., „W drodze z Ostroga na Kołymę” pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFM Cap., Biały Dunajec–Kraków 1998.

Wspomnienia i przeżycia kapłana i zakonnika, który w okresie II wojny troszczył się o Polaków w Ostrogu zagrożonych przez nacjonalistów, za co wyrokiem NKWD skazany został na przymusową pracę w kopalniach złota na Kołymie, skąd szczęśliwie powrócił. Interesująca lektura wzbogacona licznymi aneksami, ilustracjami i kopiami dokumentów.

T. 5. О. Єдвард Станєк, „Педагогічні принципи Вчителя з Наказу”, Білий-Дунаєць, 1998.

Zbiór cennych rozważań opartych na tekście Ewangelii. Autorem jest ks. Edward Staniek, kapłan Archidiecezji Krakowskiej, wykładowca homiletyki i patrologii w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Irena Androszczuk.

T. 6. Tadeusz Kukiz, „Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej”, Biały Dunajec 1998.

Kolejna pozycja książkowa Tadeusza Kukiza, znanego pasjonata i badacza dziejów kresowych obrazów o tematyce maryjnej, związanych z nimi legend i ich „wędrowek” na Zachód po bolesnych wydarzeniach ostatniej wojny. Książka licząca 212 stron, opatrzona jest licznymi ilustracjami, bibliografią oraz skorowidzami nazw osobowych i geograficznych, będąca swoistego rodzaju przewodnikiem po dawnych sanktuariach Wołynia.

T. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, „Zmartwychwstały Kościół” cz. 1, „Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim”, Biały Dunajec 1998.

W zwięzły sposób zostało ukazane odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim (diecezja łucka na Ukrainie). Pierwszą parafią odrodzoną w diecezji łuckiej w 1989 roku był Ostróg nad Horyniem. Obecnie w dekanacie rówieńskim jest 14 parafii.

T. 8. О. Альбін Яноха OFM Cap., „Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)”, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha, „O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)”, Biały Dunajec 1999.

Krótką biografia Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby oparta na dokumentach archiwalnych i korespondencji z kandydatem na ołtarze.

Wydanie dwujęzyczne, ukraińsko-polskie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

T. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, „Ks. Michał Stanisław Głowacki «Świętopełk» (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Biografia jednego z kapłanów, który w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na terenie ówczesnej diecezji tarnowskiej podjął pracę nad odrodzeniem religijno-narodowym. Ks. Michał Głowacki przeszedł do historii jako autor pierwszego zapisu i interpretacji legendy o śpiących rycerzach. W wyniku klęski powstania chochołowskiego zmarł tragicznie w nowosądeckim więzieniu.

T. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, „Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Wybór artykułów prasowych wołyńskiego kapłana z lat 1992–1997. Są to artykuły głównie publikowane na łamach „Wołania z Wołynia”, ale także „Radości Wiary” (Drohobycz), „Gazety Lwowskiej”, „Dziennika Kijowskiego”, „Gościa Niedzielnego”, „Niedzieli” i innych czasopism. Ich najczęstszą tematyką jest odrodzenie Kościoła Katolickiego na Wołyniu i sam Wołyń. Publicystyka religijna. Swego rodzaju przewodnik po najnowszych dziejach diecezji łuckiej.

T. 11. Krzysztof Kołtun, „Szelest róży”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Zbiór kilkudziesięciu wierszy – hołd złożony Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, patronce Wołynia., Poetycki ślad jubileuszu 100-lecia śmierci Małej Tereski i ogłoszenia jej Doktorem Kościoła, wydany w 150-lecie śmierci Juliusza Słowackiego.

T. 12. С. Михайлина Алексa RM, “Слуга Божий Архїєпископ Зигмунт-Щенський Фелінський (1822–1895). Син Волинської Землі”, Білий-Дунаєць, 1999.

Biografia wielkiego syna Ziemi Wołyńskiej, Sługi Bożego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, autorstwa s. Michaliny Aleksy, która obecnie pracuje na placówce w Sankt Petersburgu. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk.

T. 13. О. Андрій Зволінський, “Ясько”, Білий-Дунаєць–Остріг, 1999.

Wstrząsająca historia pewnego młodego człowieka opisana przez młodego kapłana archidiecezji krakowskiej, będącego obecnie profe-

sorem Katolickiej Nauki Społecznej na Papieskiej Akademii Teologicznej. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk. Wcześniej ukazał się przekład na język rosyjski.

T. 14. O. Ієронім Варакім OFM Сар., „Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFM Сар.”, Білий-Дунаєць–Острів, 2000; O. Hieronim Warachim OFM Сар., „Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Kolejna dwujęzyczna, ukraińsko-polska, pozycja przybliżająca postać Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby, tym razem od strony duchowej w rodzinie, Kościele i zakonie kapucynów. Autor dokonał refleksji nad szczególnymi cnotami kandydata na ołtarze, nad jego posuszeństwem, ubóstwem i czystością. Szczególnie wyraźnie widać w postaci Sługi Bożego oddanie się Bożej Opatrzności, kult Matki Bożej i Świętych Pańskich oraz jego pamięć o zmarłych. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

T. 15. „Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Coraz częściej różne grupy i wycieczki turystyczne odwiedzają Ostróg i dlatego coraz bardziej dotkliwym staje się brak przewodnika w języku polskim. Zanim powstanie nowy polskojęzyczny przewodnik zdecydowaliśmy wydać reprint przewodnika z 1934 roku, którego wydawcą i nakładcą był dyrektor Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu Tomasz Łysek.

T. 16. Ks. Władysław Knapieński, „Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Reprint pracy ks. prof. Władysława Knapieńskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, będącej głosem w obronie katolików obrządku łacińskiego na Wołyniu i zarazem pięknym świadectwem ich przywiązania do Kościoła Powszechnego. Z okazji szczęśliwych narodzin w 1895 roku córki cara Mikołaja II, księżniczki Olgi, zezwolono na odbudowę kościoła farnego w Ostrogu.

T. 17. Leon Karłowicz, „Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Dramatyczna historia rodziny Kurzydłowskich, która z Wołynia została zesłana do Kazachstanu. Kilka lat poniewierki, śmierć jednego z małżonków i dzieci, walka o przetrwanie w kołchozie na stepie, opi-

sy ludzkich zachowań oraz pięknej i surowej przyrody, składają się na tę wzruszającą opowieść. Na przykładzie tej rodziny można dowiedzieć się o losie tysięcy Polaków zesłanych do Kazachstanu.

T. 18. О. Иоанн Павел Мухарский OFMCap., „И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Syntetyczne spojrzenie na problem podziału i jedności Kościoła. Autor, sędziwy kapłan z zakonu kapucynów dzieli się z nami swoim własnym widzeniem trudnej problematyki dialogu Kościoła Katolickiego z Kościołem Prawosławnym. W latach 1935–1939 pracował w Lubieszowie na Polesiu, po wieloletniej pracy w Polsce i USA, w latach 90. XX wieku powraca na Wołyń i Polesie.

T. 19. Галина Гандзілевська, „Чекатиму тебе...”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Debiut poetycki. Autorka jest reżyserem Teatru Akademii Ostrogskiej i dyrektorem Ośrodka Kultury i Sztuki przy tejże uczelni, śpiewaczką i kompozytorką, przy parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu prowadzi chór dziecięco-młodzieżowy. Niekiedy zdaje się, że żyje ona w nierzeczywistym, wymyślonym świecie. Ale kiedy poznajemy go głębiej – okazuje się, że nie ma realniejszego od niego.

T. 20. Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Zbiór szkiców biograficznych wszystkich dotychczasowych pastery diecezji łuckiej (XIV–XX w.). Książkę zamyka biogram obecnego ordynariusza (od 1998 r.), bpa Marcjana Trofimiaka. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

T. 21. „Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Wstrząsający zbiór dokumentów i fotografii rodzinnych dotyczących przedwojennego burmistrza miasta Ostroga Stanisława Ludwika Żurakowskiego (1886–1940), zamordowanego przez NKWD w Katyniu. Książkę do druku przygotował jego syn, Stanisław Żurkowski, mieszkający w Londynie.

T. 22. Ks. Władysław Bukowiński, „Do moich przyjaciół”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Wybór spuścizny literackiej ks. Władysława Bukowińskiego, znanego duszpasterza katolickiego na Wołyniu i w Kazachstanie. Na

książkę składają się m.in. relacja o Kościele na Ukrainie, „*Wspomnienia z Kazachstanu*” oraz listy do krewnych i przyjaciół. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

T. 23. „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Zbiór świadectw i relacji o ks. Władysławie Bukowińskim, nieustrudzonym duszpasterzu katolickim na Wołyniu i w Kazachstanie. Autorami tej książki są Czytelnicy „WzW”, którzy na swej drodze życiowej spotkali tego niezwykłego kapłana. Cechą wspólną zamieszczonych tekstów jest odczucie, iż ów kapłan był osobą świętą.

T. 24. Krzysztof Kołtun, „Wołyńska litania”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Poetycki hołd Matce Bożej czczonej kiedyś przez Wołyńian w wielu sanktuariach. Ufna modlitwa do Pana Boga przez wstawienie Matki Najświętszej i świętych patronów Ziemi Wołyńskiej.

T. 25. Ks. Witold Józef Kowalów, „Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Zbiór 10 szkiców historyczno-krajoznawczych dotyczących Kościoła katolickiego oraz jego świątyń w Ostrogu i okolicy. Plon udziału autora w konferencjach naukowo-krajoznawczych „*Ostróg na progu 900-lecia*” i Ostrogskich Czytaniach Krajoznawczych.

T. 26. Romuald Wernik, „W Zdołbunowie zakwitły kaczeńce”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Sentymentalne wspomnienia z Wołynia napisane przez Autora mieszkającego w Londynie, który urodził się w Zdołbunowie. Świadectwo tęsknoty za miastem lat dzieciennych. Urywki wspomnień i opisy zabawnych sytuacji stały się tem interesujących opowiadań.

T. 27. Ks. Andrzej Kwiczala, „Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu (1939–2000)”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Próba ukazania najnowszej historii parafii rzymskokatolickiej i życia religijnego w Ostrogu na Wołyniu w latach 1939–2000. Autor nie tylko oparł się na wcześniej wydanych publikacjach, ale podał również żywe świadectwa ludzi, którzy przeżyli trudne czasy wojny i powojennych przesładowań.

T. 28. Богдан Колосок, „Кафедральні споруди Луцька. Історико-архітектурне дослідження”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Praca ukazująca dzieje z punktu widzenia architektury łuckiego kościoła katedralnego i różnych budynków do niego kiedyś i obecnie

należących. Przedstawiony jest również ich obecny los. Publikację wzbogacają liczne ilustracje. Autor jest kierownikiem sektora Centrum Historii Zabytków Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

T. 29. Maria Przybylska, „Karawana ze Wschodu”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Tomik wierszy krakowskiej poetki i deklamatrix. Armenia, Ukraina, Bug, Kijów, Lublin, Rosja, Podlasie, Kraków, Jarosław, Kostomłoty, Ostróg, Wołyń... Gdzie by się człowiek nie znajdował, skąd by nie pochodził, dokąd by nie dążył – pragnie Światła i Dobra.

T. 30. O. Ієронім Варачим OFM Cap., „Апостол Церкви Мовчання. О. Серафим Кашуба OFM Cap.”, Білий-Дунаєць–Остріг, 2002; O. Hieronim Warachim OFM Cap., „Apostoł Kościoła Milczenia. O. Serafin Kaszuba OFM Cap.”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Dwujęzyczny, polski i ukraiński, tekst krótkiej biografii Śługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFM Cap., którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie 2 grudnia 1992 roku. Od 22 grudnia 2001 r. sprawa toczy się w Rzymie.

T. 31. Ks. Kamll Kantak, „Juliusza Słowackiego życie i idee religijne”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.

Esej o religijności Juliusza Słowackiego, wybitnego syna Ziemi Wołyńskiej. Autor przedstawił w nim religijny rozwój mentalności i życia wielkiego poety, który „był katolikiem nie tylko ze chrztu, ale i z przekonania”.

T. 32. Krzysztof Rafał Prokop, „Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.

Po „Sylwetkach biskupów łuckich” jest to druga „biograficzna” pozycja K. R. Prokopa, który tym razem przybliży nam pasterzy dawnej diecezji kijowskiej. Praca ta ukazuje ślady ich posługi pasterskiej, mecenatu kulturalnego i artystycznego oraz zaangażowania w życie społeczno-polityczne.

T. 33. O. Hieronim Warachim OFM Cap., „Kapucyńska Odyseja przez Podole i Wołyń”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.

Sentymentalna podróż do miejsc znanych i zapamiętanych przez autora w młodości posłużyła za okazję do ukazania dawnych i obecnych dziejów pracy OO. Kapucynów na Podolu i Wołyniu. Niełatwo

jest pokonywać trudności i budować Kościoł na gruzach murów i zrujnowanych duchowo ludzkich serc.

T. 34. Marek A. Koprowski, „Wołyńia dzień dzisiejszy”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.

Reporterski zapis podróży po parafiach rzymskokatolickich i skupiskach polskich na Wołyniu na początku XXI wieku. Po dramatycznych dziejach z ubiegłego stulecia autor stara się przedstawić współczesne oblicze tych wspólnot środkowej i wschodniej części Wołynia.

T. 35. „Старий Кривин: дослідження та матеріали з історії Південно-Східної Волині”, вступ, нарис, упорядкування Тарас Вихованець, Ігор Тесленко, Білий Дунаєць–Острів 2005.

Wydanie źródłowe nt. cerkwi z początku grekokatolickiej, a następnie prawosławnej, w wiosce Krzywini na Wołyniu. Opublikowane materiały niosą z sobą także wiele informacji nt. innych wyznań (katolików obrządku łacińskiego i ewangelików) oraz z historii Krzywina i okolicznych wiosek. Efekt pracy młodych historyków ukraińskich.

T. 36. „Krzemieniec”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Reprint przedwojennego przewodnika po Krzemieńcu i okolicach tego malowniczego miasteczka wołyńskiego. Coraz bardziej uświadamiamy sobie, że nie znając przeszłości nie widzimy też przyszłości. Odkrywając świat nadziei na godną przyszłość staramy się odnaleźć ślady wspaniałej przeszłości.

T. 37. Ułsa Samczuk, „Wołyń”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Słynna powieść Ułsa Samczuka napisana w latach 1932–1937, która przyniosła autorowi powszechne uznanie. Jeszcze w 1934 roku otrzymał za nią nagrodę literacką przyznaną przez działające w ówczesnej Polsce Ukraińskie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy im. Iwana Franki. Dzieło to ukazuje życie ukraińskiego chłopca w okresie wojen i rewolucji.

T. 38. „Стародруки Речі Посполитої XVI–XVIII ст. у зібраннях Музею книги та друкарства м. Острога і Волинського краєзнавчого музею. Каталог”, Луцьк 2005.

Katalog zawiera opis starodruków polskich XVI–XVIII wieku, wydanych w językach polskim, łacińskim oraz niemieckim na terytorium współczesnej Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Krajów Nad-

bałtyckich. Starodruki te znajdują się w zbiorach Muzeum Książki i Drukarstwa w Ostrogu i Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego w Łucku.

T. 39. Stanisław J. Kowalski, „Powiat buczacki i jego zabytki”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Historia przepięknej krainy kresowej, jaką stanowi dawny powiat buczacki będący częścią Podola. Opowieść o wielu miejscowościach – Buczaczu, Jazłowcu i innych – które były świadkami wielkich wydarzeń. Niniejsze opracowanie pragnie utrwalić pamięć o Buczaczu i jego okolicach – jest próbą odtworzenia tego co na naszych oczach znika w czeluściach zapomnienia.

T. 40. „Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie parafii i dekanatów 1941–1944”, oprac. Maria Dębowska”, Biały Dunajec–Lublin–Łuck–Ostróg 2005.

Publikacja źródłowa będąca zbiorem szeregu cennych informacji do historii diecezji łuckiej, jej poszczególnych dekanatów i parafii, w latach 1941–1944 – okresie niezwykle trudnym i dramatycznym. Tom został opracowany przez Marię Dębowską z Ośrodka Archiwów Bibliotek i Muzea Kościelne Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

T. 41. O. Kasjan Korczyński, „Katedra kijowska”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Reprint publikacji z 1861 roku wydanej w Cieszynie. Autor – franciszkanin i kaznodzieja katedralny krakowski – podaje katalog biskupów kijowskich i „krótką opowieść” o każdym z nich. „Katedra kijowska” poprzedzona jest przedmową Jana Radwańskiego i krótkim biogramem autora książki.

T. 42. Інна Шостак, “Луцько-Житомирська Римо-Католицька дієцезія наприкінці XVIII – у першій половині XIX століття”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Autorka monografii – młody wykładowca Narodowego Uniwersytetu „Akademia Ostrogska” – bada powstanie i stan diecezji łucko-żytomierskiej w warunkach wzmocnienia rosyjskiego samodzięrzawia. Analizuje działalność społeczną biskupów łucko-żytomierskich Kacpra Kazimierza Cieciszowskiego i Michała Piwnickiego, którzy dbali o rozwój Kościoła w niezwykle trudnych warunkach. Opisuje funkcjonowanie seminariów duchownych w Łucku, Ołyce i Żytomierzu. Bada historię szkół parafialnych i klasztornych.

T. 43. Adrian Waclaw Brzózka, „Zawieszeni w czasie”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Kolejny tomik poezji młodego franciszkanina, który kilka lat pracował na placówce zakonnej w Kowlu w diecezji łuckiej. W wielu utworach autor przenosi Czytelników na Wołyń. Jest to szczególne świadectwo przeżyć autora i jego tęsknot do Ziemi Wołyńskiej.

T. 44. Ks. Witold Józef Kowalów, „*Memores Domini. Pamiętający o Panu. Wybór artykułów prasowych z lat 1998–2002*”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Wybór publicystyki proboszcza w Ostrogu, założyciela i wydawcy „Wołania z Wołynia” z lat 1998–2002. Poszczególne artykuły omawiają najważniejsze wydarzenia z życia Kościoła na Wołyniu i w ogóle w Ukrainie. Kolejna część swego rodzaju kroniki najnowszych dziejów diecezji łuckiej.

T. 45. Swietłana Pyza, „*Życie heroiczne i myśl ojca Serafina Kaszuby*”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Praca ukazująca nie tylko fakty z życia Sługi Bożego, ale przede wszystkim jego wędrowne duszpasterzowanie. Zwrócono w niej uwagę na najważniejsze czynniki heroiczności cnót Sł. B. Serafina Kaszuby: miłość ku Eucharystii, oddanie się Matce Bożej, poddanie się woli Bożej, wierność ślubom zakonnym i łączność duchowa z braćmi i hierarchią kościelną oraz franciszkańska radość i pokora.

T. 46. Tomasz Kempa, „*Akademia i drukarnia Ostrogska*”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

Praca zwięźle ukazująca znaczenie ośrodka ostrogskiego w pięknej historii ziem ruskich (ukraińskich) Rzeczypospolitej. Ostróg jest szczególnym miejscem spotkania różnych kultur i wyznań, a w drugiej połowie XVI wieku był tu najważniejszy ośrodek myśli prawosławnej na ziemiach ruskich. Swoista symbioza akademii i drukarni ostrogskiej leżała u podstaw sukcesu tej ostatniej.

T. 47 Henryk Dąbkowski, „*Polesie – moja mała Ojczyzna. Wybór artykułów prasowych z lat 1989–2000*”, Biały Dunajec – Ostróg 2006.

Wybór „kościelnych” artykułów prasowych Henryka Dąbkowskiego publikowanych głównie na łamach „Słowa Powszechnego”, a następnie „Słowa. Dziennika Katolickiego”. Ich przewodnią tematyką są ciężkie i tragiczne losy dawnych wołyńskich duszpasterzy. Autor przez 14 ½ roku był mieszkańcem Rokitna na Polesiu Wołyńskim.

T. 48 Paweł Grabczak, „*Seminaria duchowne łucko-żytomierskiej diecezji w latach 1798–1842*”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

Praca historyczna oparta na pracy doktorskiej autora napisanej na KUL w 2003 roku. Obszerne studium i bogato udokumentowane, które wnosi do polskiej historiografii wiedzę o procesie formacji rzymskokatolickiego duchowieństwa diecezjalnego na Wołyniu w pierwszej połowie XIX wieku. Rozprawa ta w opinii recenzentów stanowi poważny przyczynek do dziejów etatyzacji i rusyfikacji seminariów łacińskich w Rosji. Cenne opracowanie z dziejów diecezji łucko-żytomierskiej.

T. 49 „*Biesiada Krzemieniecka*”, zeszyt 1, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

Reprint zeszytu 1 „Biesiady Krzemienieckiej”, wydanego w 1977 roku w Londynie, wydano w związku ze wzrostem zainteresowania Krzemieńcem i jego okolicami. Wielu autorów tego zeszytu, niestety już nieżyjących, należało do Polsko-Ukraińskiego Towarzystwa i usiłowało przyczynić się do wzajemnego zrozumienia i współpracy. Znajdują się tu m.in. teksty Zdzisława Jagodzińskiego, Antoniego Hermaszewskiego i Haliny Czarnockiej.

Wymienione książki można zamawiać pod następującymi adresami:

Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolanie.kioskonline.pl/>
e-mail: kovaliv@ostroh.uar.net

lub

“Воляння з Волині”
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

„WOŁANIE Z WOŁYNIA”

**PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE RZYMSKOKATOLICKIEJ
DIECEZJI ŁUCKIEJ**

To tytuł dwumiesięcznika, który wydajemy w diecezji łuckiej. Pismo to jest redagowane przeze mnie w rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu na Wołyniu. Na łamach „Wołania z Wołynia” zamieszczamy m. in. rozmaite opisy, relacje i wspomnienia dotyczące przeszłości wołyńskiej ziemi, kościołów i duszpasterzy. Celem tych tekstów jest uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa. Zwracam się do wszystkich ludzi pochodzących z Wołynia, którzy osiedlili się w różnych częściach Polski i Za Granicą, aby nadsyłali swoje wspomnienia, refleksje, spostrzeżenia lub materiały do opublikowania ich w dwumiesięczniku „Wołanie z Wołynia”. Mile widziane będą także zdjęcia dawnych duszpasterzy kościołów.

ks. Witold Józef Kowalów

Zainteresowanych współpracą z redakcją naszego pisma proszę o kontakt listowny w Polsce:

**Ks. Witold Józef Kowalów
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin**

**<http://www.wolanie.kloskonline.pl/>
e-mail: kovaliv@ostroh.uar.net**

**lub telefoniczny w Ostrogu:
tel./fax +380 (3654) 2-30-38**



100

100

100





ISBN 83-88863-27-4